


Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

CZERWIEC 2010 Nr 6 [30] Cena 5 zł (w tym 7% VAT) | NR INDEKSU 259071






 www.sadeczanin.info



POWÓDŹ 2010
RAPORT „SĄDECZANINA”

PODSTĘPNA I NIEOCZEKIWANA



Z wesela na osuwisko  Bronisław czy Jarosław?  Z Sandecją na dobre i na złe
 Pieniądz w obiegu  Sądecka droga do komunizmu  1000 nakłuć na minutę

Centrum Materiałów Budowlanych

RAMEX[®]



ul. Wiśniowieckiego 123 C



ul. Węgierska 201 (naprzeciw
Galerii Sandecja)

Markety: Dom ■ Ogród ■ Mieszkanie

WYMIENŃ KUPON NA GOTÓWKĘ!*



*Promocja "WYMIENŃ KUPON NA GOTÓWKĘ"
ważna od 04.06.2010 do 13.06.2010
Regulamin promocji dostępny w punktach sprzedaży
firmy RAMEX i na www.ramex.pl

www.ramex.pl



Ziemia zabrała nam dom

Pani Janina Kułaga z Obidzy przez 15 lat co sezon jeździła na roboty w polu do Niemiec, by sukcesywnie remontować dom. Kiedy już udało się zakończyć prace, osuwisko zabrało jej cały dorobek życia – pisze Katarzyna Gajdosz.

Lekarze w sieci ocen

Jak grzyby po deszczu rodzą się portale, pozwalające pacjentom na wymianę informacji o lekarzach i ocenianie ich pracy. Medycy woleliby, by zbankrutowały, ale klienci utrzymują je przy życiu – pisze Bernadeta Waszkielewicz.

Felieton

Nieszczęście za nieszczęściem 4

Wydarzenia

Wydarzenia i opinie 5

Powódź 2010

Podstępna i nieoczekiwana 10
Fotoreportaż 13
Apel biskupa Wiktora Skworca 14
Bilans osuwiskowy 14
Powodzie są nieodłączną częścią historii Sądeczyny 17
Z wesela na osuwisko 18
Ziemia zabrała nam dom 21

Wybory 2010



Wybory prezydenckie na Sądeczynie 23
Bronisław czy Jarosław, Jarosław czy Bronisław? 30

Gospodarka

Każdy z nas musi robić swoje! 34

1000 nakłuć na minutę 39
W grupie siła drzemie 41
Gospodarcze lustro regionu 43
Pieniądz w obiegu 48
Kasa na trudną chwilę 49

Wokół nas

Maturzysto, sprawdź, co proponują ci sądeckie uczelnie 51



Choroba siostry nas zbliżyła 54
Lekarze w sieci ocen 56
Marcinkowice uczciły Smoleńców i Katyńców 60

Jubileusz

670 balonów poszybowało w niebo 62
Mamy się czym pochwalić 63
Książdz musi być i... menadżerem 65
Monografie, filmy i monety 67

Kultura

Kto czyta, nie błądzi 68
Zabawy polskiej szlachty 70

Fotograficzne skarby Małopolski 71
Muzyka dawna w Starym Sączu 72



Urszula Sołtys w Londynie 73

Historia

Sąddecka droga do komunizmu 74
Partner znad fiordów 77
Drodzy przyjaciele z Narwiku 82
Początki budowy zapory wodnej i elektrowni w Rożnowie 84

Sport

Na Sandecji jak w Lidze Mistrzów 86
Nic się nie stało! 89
Z Sandecją na dobre i na złe 91

Rozmaiwości

Gdy mniszek lekarski nektaruje 93
Baca znad Morza Martwego 96
Ranking łyżki 97
Do i od redakcji 98



Nieszczęście za nieszczęściem

HENRYK SZEWCZYK

Jeszcze nie otrząsnęliśmy się z tragedii smoleńskiej, gdy przyszła powódź. W górach inna niż na nizinach. U nas powódź to strumyki, w mgnieniu oka zamieniające się w kaskady i osuwiska. Człowiek siedzi sobie w kuchni, gdy nagle trzęsie się lampa nad stołem, a w oknie wyrastają zwały ziemi. Ludzie potracili domy, dorobek całego życia. Na Sądeczynie własnymi rękami postawiony dom, to nie tylko wygoda i oznaka statusu materialnego, lecz dowód, że się nie zmarnowało życia. Sądeczanie harują w Niemczech, Belgii, Hiszpanii i w innych Londynach, żeby zobaczyć wiechę na dachu własnego domu. Taka wiecha, to oprócz ślubu i narodzin dzieci bodaj najpiękniejszy dzień w życiu niejednego z nas. Granicę ziemi sądeckiej bynajmniej nie wyznaczają góry, lecz zgrabne domki, otoczone wypielęgnowanymi trawnikami.

Poświęcamy powodzi specjalny raport, pokazujemy kataklizm przez pryzmat jednostkowych tragedii. Obliczanie szkód potrwa tygodniami. Samorządowcy sadecy lamentują i... biorą się do roboty. Tak jak w 1997 i 2001 roku będą chcieli przekuć to nieszczęście w sukces, w nowe drogi, mosty, chodniki etc. Były tylko burmistrzowie i wójtowie nie przesadzili w popowodziowych szacunkach i nie „odbudowywali” za popowodzi-

we pieniądze kortów tenisowych w miejscu, gdzie ich nigdy nie było, tak jak to kiedyś zrobił pewien władarz gminny na Limanowszczyźnie, co się zakończyło procesem.

Gdy piszę te słowa, nie jest pewne, czy ze względu na powódź nie zostanie ogłoszony stan klęski żywiołowej i termin wyborów prezydenckich nie ulegnie przesunięciu na jesień. W tym numerze „Sądeczanina” przypominamy historię bojów o Pałac Prezydencki w minionym 20-leciu, odgrzewamy stare emocje: Wałęsa, Mazowiecki, Tymiński. Boże słodki, jak to już dawno było, gdy Stan Tymiński stanął w progu prokuratury nowosądeckiej!

Jarosław czy Bronisław, Bronisław czy Jarosław? – oto są dzisiaj pytania. W naszym piśmie prezentujemy poważny dwugłos sądeckich sympatyków obu wielkich obozów politycznych, wyrosłych z jednego solidarnościowego pnia, o czym warto pamiętać. Dobrze jest spokojnie rozważyć argumenty i racje przemawiające za jednym i drugim kandydatem. Pamiętajmy przy tym, że wybory prezydenckie, to nie konkurs piękności, że prezydent uosabia majestat Rzeczypospolitej i jego pierwszym zadaniem jest pilnowanie polskich spraw na arenie międzynarodowej. Po Smoleńsku inaczej patrzymy na polityków, to jedyna korzyść wynikła z tej tragedii.



FOT. JERZY CEBULA

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od 2008 r. na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(h.szewczyk@sadeczanin.info)
Katarzyna Gajdosz, Piotr Gryźlak,
Małgorzata Kareńska, Jerzy Leśniak,
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik

Reklama: Irena Legutko

tel. 509 589 972
e-mail: ilegutko@sadeczanin.info

Kolportaż i prenumerata:

Andrzej Piszczek
tel. 668 937 258
e-mail: apiszczek@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Głowackiego 34a
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 4410011, 4414544
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

Powódź i uruchomione osuwiska dotknęły w drugiej połowie maja, podobnie jak sporą część Polski, także nasz region. W Nowym Sączu i powiecie nowosądeckim przez kilka dni obowiązywał alarm powodziowy. Szkody są znaczne. RAPORT „SĄDECZANINA” – STR. 10-22

Bohater z Librantowej

Dzięki 52-letniemu mieszkańcowi Librantowej Celestynowi Żeliszewskiemu (pracownikowi Rejonu Dystrybucji Gazu w Nowym Sączu) dwie osoby przeżyły groźny wypadek drogowy. Auto marki suzuki ignis, które prowadził 19-letni sądeczanin, jechało od strony Korzennej. W pewnym momencie pojazd zjechał na prawe pobocze, uderzył w barierę i zapalił się. Wewnątrz oprócz kierowcy znajdowała się również młoda pasażerka. Do płonącego wozu podbiegł mężczyzna i najpierw wyciągnął kobietę, a następnie kierowcę. Sam doznał ciężkich poparzeń. Przebywa w Specjalistycznym Szpitalu w Siemianowicach Śląskich. Na szczęście, powoli wraca do zdrowia.

Nieskuteczne referendum w Łabowej

Przeprowadzone 16 maja referendum w sprawie odwołania wójta Łabowej Marka Janczaka i Rady Gminy okazało się nieważne z powodu niskiej frekwencji. Aby plebiscyt był ważny, musiałoby w nim uczestniczyć minimum 3/5 wszystkich wyborców. Tymczasem do urn pofatygowano się 506 osób (12,83 proc. uprawnionych). Za odwołaniem wójta Janczaka głosowało 484 osób, przeciw – 22. Podobny rezultat padł w przypadku Rady Gminy. Uprawnionych do głosowania było 3943 osoby.



FOT. HRSZ

– *Od początku mówiłem, że zarzuty komitetu referendalnego pod moim adresem i radnych gminy są nieprawdziwe i cieszę się, że mieszkańcy nie dali im wiary – komentuje wyniki plebiscytu wójt Marek Janczak. Z kolei sołtys Łabowej, Jurek Mruk, uważa, że taki rezultat referendum to wynik braku społeczeństwa obywatelskiego w gminie. – Ludzie nie poszli do urn, bo można stracić pracę w szkole, jak ktoś jest nauczycielem, albo dziecka nie przyjmą do przedszkola, to mało ludna gmina, ludzi sparaliżował strach przed wójtem i radnymi – tłumaczy sołtys, który zresztą nazajutrz po głosowaniu odwiedził Urząd Gminy i osobiście pogratulował zwycięstwa wójtowi Markowi Janczakowi i sekretarzowi gminy Krzysztofowi Setlakowi.*

Najmniejszą popularnością referendum cieszyło się w Czaczowie, tu wzięto w nim udział zaledwie 9 osób. Na tak niską frekwencję wpłynęła również pogoda: padający od wielu dni deszcz i zagrożenie powodziowe. Zamiast głosować, ludzie ratowali w niedzielę domy i dobytek.

Przypomnijmy: bezpośrednim powodem niezadowolenia mieszkańców z poczynań władzy samorządowej była podjęta przez wójta, w porozumieniu z kanadyjskim przedsiębiorcą polskiego pochodzenia, próba lokalizacji w tej gminie plazmowej spalarni odpadów.

Pomnik czerwonoarmistów pozostanie na swoim miejscu

Radni z Komisji Infrastruktury Komunalnej Rady Miasta Nowego Sącza odrzucili apele m.in. sądeckiego oddziału PTH i Sądeckiej Rodziny Katyńskiej, domagające się przenosin szczytków sześciu żołnierzy sowieckich spod pomnika chwały Armii Czerwonej do kwatery radzieckiej na cmentarzu komunalnym i rozbiórki monumentu przy al. Wolności.

„Nie jest to dobry czas na podejmowanie decyzji związanych z przeniesieniem szczytków żołnierzy radzieckich do kwate-

ry na cmentarzu komunalnym i likwidację pomnika – ze względu na okoliczności związane z tragedią smoleńską oraz zbliżającym się terminem wyborów samorządowych” – czytamy w stanowisku podpisanym przez przewodniczącą komisji Bogumiłą Kałużny (PiS).



FOT. JFC

Z lodowiska na fotel burmistrza?

Katarzyna Zygmunt, menedżerka, przedsiębiorca, kobieta, która zastąpiła jako pierwsza w Polsce sędzia hokeja na lodzie w lidze męskiej, małżonka olimpijczyka w tyżwiarstwie szybkim Pawła Zygmunta, w jesiennych wyborach powalczy o fotel burmistrza Krynicy-Zdroju. Jej hasło wyborcze mieści się w jednym słowie, za to trzykrotnie powtarzanym – Zmiany! Zmiany! Zmiany!

– *Startując na burmistrza, chcę przywrócić wiarę ludziom, że po okresie stagnacji Krynica może rozkwitnąć i stać się od nowa Perłą Polskich Uzdrowisk, a nie chińskim miasteczkiem ze skarpetkami i majtkami sprzedawanymi z chodnika – przekonuje kandydatka.*

W Podegrodziu wójt w... spódnicy

Szansę na wójta w...spódnicy ma też gmina Podegrodzie. Tu w szranki wyborcze przeciwko krytykowanemu przez społecz-

ność gminną obecnemu wójtowi Stanisławowi Łapce za „przespanie najlepszego czasu na starania o fundusze unijne i drep-tanie w miejscu” zamierza stanąć Małgorzata Gromala, b. nauczycielka w Olszance i dyrektor szkoły w Podegrodziu, obecna wicewójcina gminy Raba Wyżna.

Honorowi z Łososiny Dolnej

Prof. dr hab. Józef Kuźma (związany przez lata z krakowską Akademią Rolniczą), ks. prałat Władysław Piątek (b. proboszcz, budowniczy m.in. kościoła, plebanii, kaplicy i ogrodzenia cmentarnego, inicjator budowy szkoły i urzędu gminy, a przy tym świetny kronikarz ziemi łososińskiej), wójt gminy Łubianki Jerzy Zająkała (spieszył z pomocą miejscowym powodziąnom w 1997 i 2001 r.) oraz Jolanta Juza w imieniu zmarłego w 1976 roku ks. Juliana Juzy (pełnił posługę kapłańską po wojnie w Tęgorozży, gdzie wybudował w 1969 r. nowy kościół) – odebrali podczas Święta Kwitnących Sądów w Łososinie Dolnej tytuł Honorowych Obywateli Gminy Łososina Dolna. Były to pierwsze w historii miejscowego samorządu zaszczytne wyróżnienia, przyznane za wybitne zasługi dla gminy.

Z kosmosu do Sącza

WSB–NLU, PWSZ i Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu odwiedził astronauta płk Terry Virts, pilot amerykańskiego promu kosmicznego Endeavour STS-130 w lutym 2000 r. Podczas wykładu dla studentów i w dyskusjach z seniorami podzielił się swoimi doświadczeniami z lotów w kosmos, opowiedział o swoich wyprawach, zaprezentował też zdjęcia z przestworzy. Słuchacze dowiedzieli się m.in., że międzynarodowa stacja kosmiczna jest większa od... boiska sportowego.

Gloria Artis dla Barbary Moryto

Podczas deszczowego tym razem Święta Kwitnącej Jabłoni w Łącku Medalem Gloria Artis udekorowano szefową tamtejszego Gminnego Ośrodka Kultury, Barbarę

Moryto. Tradycje muzycznej rodziny Morytów zobowiązują i pani Barbara od lat dla rozwoju łąckiej, sądeckiej i polskiej kultury robi bardzo wiele. Jest osobą o niespożytej energii, wciąż coś nowego wymyśla, pielęgnuje imprezy organizowane w tej miejscowości od lat, skupia wokół siebie ludzi, którzy podobnie jak ona kochają to, co robią. A przy tym obdarzona jest znakomitym poczuciem humoru.



Sądeckie piękności

Anna Brotoż z Nowego Sącza triumfowała w gali regionalnego konkursu Miss Polonia 2010 i zdobyła tytuł Miss Ziemi Sądeckiej. Impreza odbyła się w Galerii Sandecja. Tytuł pierwszej wicemiss przypadł studentce PWSZ Sylwii Popławskiej z Kasiny Wielkiej (tej od Justyny Kowalczyk), a drugiej – tegorocznej maturzystce Anecie Hajduk (Nowy Sącz).

Miss Ziemi Sądeckiej jest ekspedientką w sklepie papierniczo-biurowym na Gorkowie w Nowym Sączu. Wśród nagród, które dostała, są: wysokiej klasy zegarek na rękę od właścicieli sieci sklepów Sezam w Nowym Sączu, wycieczka do wyboru z biura turystycznego Neckermann oraz rower górski. Jako pierwszy gratulacje złożył miss Dawid Szufryn, jej sympatia, piłkarz Kolejarka Stróże (niegdys Sandecji).

„Oskary” dla historyków

W sądeckim ratuszu odbyła się uroczystość przyznania godności Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Historycznego dr Marii Kruczek i dr. Władysławowi Kruczkowi, małżeństwu historyków i pedagogów z II LO im. Marii Konopnickiej w No-



wym Sączu. Wyróżnienie przyznało ubiegłoroczne Zgromadzenie Delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie podczas XVIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich. To wyjątkowa dla historyków-dydaktyków nobilitacja, swego rodzaju Oskar.

Nagrodzony Zygmunt Lewczuk

Architekt z Nowego Sącza, Zygmunt Lewczuk, były wojewódzki konserwator zabytków (1989-1998), pracujący obecnie w służbie ochrony zabytków w Nowym Sączu, został laureatem prestiżowej Nagrody im. Mariana Korneckiego, przyznanej za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony zabytków architektury drewnianej Małopolski oraz ich promocji. Nagrodę wręczono w teatrze Groteska w Krakowie podczas inauguracji Małopolskich Dni Dziedzictwa Narodowego.

Zygmunt Lewczuk pochodzi z Kowla na Kresach, ma 67 lat. Maturę zdał w Kluczborku, jest absolwentem Politechniki Krakowskiej (1968). Zaraz po studiach osiedlił się i podjął pracę w Nowym Sączu. Współuczestniczył m.in. w budowie i urządzaniu Sądeckiego Parku Etnograficznego na Falkowej. Ostatnio zajmował się przenoszeniem i adaptacją zabytkowych obiektów do skansenu m.in. świątyni ze Świniarska i Łososiny Dolnej.

Laury dla kuchni lachowskiej

Podegrodzianin Zenon Piotr Szewczyk, autor książki *Chleb nasz powszedni, czyli kuchnia Lachów Sądeckich*, został nagrodzony podczas Festiwalu Promocji Miasta

i Regionów „Złote Formaty” w warszawskim Sheratonie. Tak naprawdę, to laur otrzymała jego cenna publikacja, która ukazała się w roku 2009, po całej dekadzie zbierania przepisów, szperania, spisywania receptur od dostojnych gospodyń (i gospodarzy też) miejscowości uważanej za serce Sądeckczyzny. Wydawcą albumu była Biblioteka Gminna w Podegrodziu. Do konkursu zgłosił go burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń. I dzisiaj chodzi cały dumny, bowiem jego typ okazał się trafny. W nagrodę miasto i gmina Stary Sącz dostało promocję wartości 100 tys. zł (specjalna kampania) oraz dodatkowo za 20 tys. reklamę w warszawskim metrze.



FOT. PG

Dzień Strażaka w Niskowej

Podczas Powiatowego Dnia Strażaka w Niskowej (gdzie bardzo pręźnie działa jednostka OSP kierowana przez prezesa Jana Smolenia) wojewoda Stanisław Kracik odznaczył Medalem Srebrnym za Długoletnią Służbę: Ryszarda Bernackiego, Józefa Ciesielkę, Artura Czyszczonia, Tadeusza Grybosia, Władysława Główczyka, Zygmunta Łatkę, Zbigniewa Kałuzińskiego, Krzysztofa Michulca, Janusza Malca, Eugeniusza Rutkę i Jana Smolenia. Starosta Jan Golonka uhonorował Złotymi Jabłkami Sądeckimi strażaków z OSP: Antoniego Piętkę ze Starego Sącza, Teodora Gargasa ze Stąd i Jana Żrątkę z Głębokiego. Kilkudziesięciu strażaków zostało awansowanych na wyższe stopnie decyzją ministra spraw wewnętrznych i administracji. Nominacje otrzymali m.in.: na stopień młodszego brygadiera – st. kpt. Rafał Janik i st. kpt. Piotr Mazur.



FOT. PG

Nowe „Orliki” w Starym Sączu i Korzennej

Podczas otwarcia kompleksu sportowego „Orlik 2012” w Starym Sączu burmistrz Marian Cycoń zauważył: – *To drugi nasz tak piękny kompleks sportowy w gminie. Pierwszy został oddany do użytku w grudniu 2008 roku w Gołkowicach. Kiedyś mojemu pokoleniu nawet nie śniło się o takich boiskach. Graliśmy w piłkę nad brzegami Popradu i Dunajca. Dzisiaj młodzież będzie korzystać ze sztucznej nawierzchni, zaplecza sanitarnego i oświetlenia, ma naprawdę dobre warunki. „Orlik” będzie otwarty codziennie od godz. 13.30 do 22. Oczywiście, wstęp za darmo.*

Starosądecki „Orlik” to boisko piłkarskie o wymiarach 30 na 62 m o sztucznej nawierzchni. Płyta do koszykówki i siatkówki zajmuje powierzchnię 19 na 32 m i także jest pokryta syntetyczną wykładziną. Robotami zajęta się firma „Gród” Wiesława Czopa z Podegrodzia. Koszt inwestycji to 1 mln zł. Środki pochodziły z Ministerstwa Sportu i Turystyki, województwa małopolskiego i gminy Stary Sącz.

Podobny kompleks sportowy powstał w Korzennej tuż obok Urzędu Gminy. Uroczystego poświęcenia dokonał bp Janusz Kaleta, który pochodzi z pobliskiej Janczowej, a obecnie pełni posługę duszpasterską w Kazachstanie.

– *Życie pokazuje, że samorządowcy potrafią działać, trzeba ich tylko lekko wspomóc. Orliki to jeden z najbardziej udanych rządowych pomysłów. Jestem pewien, że do mistrzostw Europy w 2012 roku będzie takich obiektów 2000. Warto inwestować w ludzi* – powiedział wicemarszałek Małopolski Leszek Zegzda.

Nowa twarz starostwa

Znana dziennikarka sądecka Maria Olszowska, związana z „Dziennikiem Polskim” i „Gazetą Krakowską” została rzecznikiem prasowym Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Teraz znalazła się po drugiej stronie barykady. W pierwszych dniach pracy wpadła w wir opracowywania informacji i komunikatów związanych z akcją przeciwpowodziową.

„Etyka” lekarza

Do prokuratury i izby lekarskiej trafiła skarga jednego z sądeckich pacjentów, który został arogancko potraktowany w gabinecie lekarza – orzecznika oddziału ZUS w Nowym Sączu. Incydent został nagrany na magnetofon. Lekarz wyprasza pacjenta słowami: „Niech pan hamuje, jestem urzędnikiem państwowym, idź już pajacu, jeden, idź”. Wstyd, panie doktorze!



FOT. PG

Hospicjum z funduszy UE

Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum” na budowę stacjonarnej placówki otrzyma dotację z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013. Prezes towarzystwa Roman Porębski ma w ręku dokument przyznania tej kwoty. Inwestycja ma kosztować 3 mln 971 tys. zł, wysokość dotacji z UE – 2 mln 870 tys. zł. Jako datę zakończenia budowy przyjęto 31 października 2010 r. O dofinansowanie z Unii Europejskiej nie było łatwo, bo konkurencja dobrych wniosków spora, ale udało się. Zaważyły m.in. ważne względy społeczne: idea budowy placówki tak potrzeb-

nej w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie oraz fakt, że Towarzystwo od wielu lat prowadzi wspaniale hospicjum domowe, opiekując się wieloma ludźmi starszymi i ciężko chorymi.



FOT. HSZ

Deszczowe juwenalia

Mimo kiepskiej pogody, udały się juwenalia w Nowym Sączu, przeprowadzone po raz pierwszy wspólnie przez studentów WSB-NLU i PWSZ. Na początek żakowskich igrców, z ratusza uprowadzono... prezydenta Ryszarda Nowaka, którego samochodem na sygnale zawieszono na kampus WSB-NLU. Nie było wyjścia, symboliczny klucz do bram miasta musiał, choć na kilkadziesiąt godzin, zmienić właścicieli.

Tymczasem nadal toczy się postępowanie prokuratorskie w sprawie zagadkowej śmierci studenta WSB-NLU Bogumiła W. podczas ubiegłorocznych juwenaliów. Zawieszono na ogrodzeniu przy ul. Grottgera ciało chłopaka znalazł rano, po hucznej nocnej zabawie przypadkowy przechodzień. Z postanowieniem prokuratora o umorzeniu śledztwa, który nie dopatrzył się udziału osób trzecich w tej tragedii, nie zgodziła się rodzina młodego mężczyzny.

Kino w trójwymiarze

MCK „Sokół” zostało objęte projektem „Małopolska Sieć Kin Cyfrowych”. Największa z sal kinowych – być może jeszcze w tym miesiącu – zostanie wyposażona w nowoczesny projektor 3D i filmy oglądać będziemy tam w trójwymiarze. Sejmik Województwa Małopolskiego na tę atrakcję przeznaczył 450 tys. zł.

Kino w Nowym Sączu przeżywa renesans: w 2009 r. padł rekord frekwencji, odwiedziło je 170 tys. widzów. Sale kinowe mają następującą ilość miejsc: w Sokole – największa ma 335, mniejsza – 121, studyjna – 32 oraz w Krokusie – 121.

Pamiętali o Katyniu

Marcin Szpąderski, częstochowianin, zwyciężył w konkursie pt. *Katyn – Pamiętamy. Małopolska*, który realizowany był przez ostatnie sześć miesięcy w naszym województwie. Został on zorganizowany przez europarlamentarzystę Pawła Kowala. Finał odbył się w sądeckim ratuszu. Laureat w nagrodę otrzymał pióro śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Trafiło ono do organizatorów na dwa dni przed tragicznym lotem do Smoleńska. Zainteresowanie konkursem było bardzo duże (156 prac). Najmłodszy autor pracy konkursowej miał 10 lat, a najstarsza autorka (Barbara Godfreyow z Nowego Sącza) – 80! Prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak swoją nagrodę (aparaturę fotograficzną) przyznał Michałowi Stęplewskiemu.



FOT. ARCH.

Natasza Urbańska polubiła lody Koral

Niedawno w telewizji i na billboardach pojawiła się popularna aktorka, piosenkarka i tancerka z warszawskiego teatru Buffo, Natasza Urbańska, która reklamuje lody Koral (zawsze jest pora na lody Koral). Artystka zastąpiła w tym miejscu Dodę (Dorotę Rabczewską), która przed nią występowała w reklamie, wzbudzając jednak tzw. mieszane uczu-

cia. Spot z Nataszą przypomina sceny z teledysku Madonny *Material Girl*, wzorowanym na legendarnym utworze *Diamonds Are a Girl's Best Friend* wykonanym przez Marilyn Monroe w filmie *Mężczyźni wolą blondynki* z 1953 r. Choreografii podjął się mąż Nataszy, Janusz Józefowicz. W przeszłości do reklamy lodowe imperium z Nowego Sącza wykorzystywało wizerunki wielu znanych w Polsce osób, m.in. Katarzyny Figury, Heleny Vondráčkovéj, Beaty Kozidrak, Majki Jeżowskiej, Maryli Rodowicz i Daniela Olbrychskiego. Te postacie pojawiały się zarówno w promocji stacjonarnej (na ścianach, plakatach, tablicach), jak i w ruchomej, telewizyjnej. Jak zawsze w takich sytuacjach, wysokości kontraktów są owiane tajemnicą. Nie są to jednak małe pieniądze.

Odeszli...



FOT. ARCH.

24 kwietnia zmarł nestor nowosądeckich celników **Władysław Pawlikowski**, znana postać w naszym regionie, Kawaler Orderu Polonia Restituta. Władysław Pawlikowski urodził się

w 1929 r. w Nowym Sączu. Był m.in. naczelnikiem urzędów celnych w Muszynie, Piwnicznej i przed emeryturą – w Nowym Sączu. Powszechnie szanowany przez pracowników „cią”, których był wychowawcą i nauczycielem. Ceniony za wspaniałe poczucie humoru i pogodę ducha. Dał się też poznać jako miłośnik brydża sportowego. Był niezawodnym kibicem piłkarzy Sandecji. Chodził na wszystkie mecze na stadionie przy ul. Kilińskiego. Do końca swojego życia był w dobrej formie fizycznej. Kilka dni wcześniej widzieliśmy go dziarsko spacerującego ul. Lwowską, Kraszewskiego i Zdrojową.

28 kwietnia zmarł **Marian Rucki**, zasłużony działacz turystyczny, członek Zarządu Oddziału PTTK w Krynicy w latach 1989–1992. Odznaczony Złotą Honorową Odznaką PTTK.

(PG, HSZ, LEŚ, MIGA, MK, MR, GAJA)



Mariusz Dzierżawski FOT. GAJA

Prawda o aborcji

Na sądeckim Rynku eksponowane były szokujące zdjęcia ludzkich płodów, poddanych aborcji. Wystawę „Wybierz Życie”, która krąży po Polsce, zorganizowała fundacja „Prawo do życia”. Jednym z jej liderów jest Mariusz Dzierżawski:

„Nasza wystawa pokazuje prawdę o aborcji. To prawda okrutna, należy powiedzieć, że odrzucająca i w związku z tym często pojawiają się pytania do nas, dlaczego robimy takie rzeczy? W naszym przekonaniu jest to jedyna i skuteczna metoda walki z aborcją, ponieważ akceptacja dla niej bierze się z ignorancji. To, z czym mamy do czynienia w Europie i Ameryce Północnej, w krajach, które uważają się za cywilizowane, to nieustająca ofensywa aborcjonistów. Domagają się oni i skutecznie realizują postulaty zwiększenia zakresu aborcji. Polska też znajduje się pod nieustannym nacięciem środowisk aborcyjnych, którym przeszkadza to, że w naszym kraju zabija się tylko 500 dzieci w ciągu roku. Ofensywa medialna aborcjonistów, która trwała przez wiele lat, w pewnym sensie została zatrzymana przez nasze działania. Oto przykład: przy okazji 8 marca aborcjoniści od wielu lat stawiali postulat upowszechnienia aborcji. Tym razem to my przypomnieliśmy na początku marca, że prekursorem aborcji w Polsce był Adolf Hitler – zalegalizował ją dla Polek 9 marca 1943 roku. To spowodowało, że argument rozszerzenia aborcji w Polsce został wycofany z tych oficjalnych manifestacji feministek.”

(GAJA)



Krzysztof Bolek FOT. HSZ

Ochrona przyrody to wyższa forma świadomości

Sądccy samorządowcy dobrze znają budynek przy ul. Kanonicznej w Krakowie, gdzie od 16 lat urzęduje Krzysztof Bolek, prezes Wojewódzkiego Funduszu Środowiska i Gospodarki Wodnej. Fundusz udziela preferencyjnych pożyczek i dotuje inwestycje proekologiczne:

„Potrzeby dawnego województwa nowosądeckiego w zakresie ochrony środowiska są bardzo duże, z uwagi na to, że tu są usytuowane górne biegi rzek, parki, rezerwaty. Praktycznie cały teren, to bezcenna przyroda. Z drugiej strony, nie jest to bogate społeczeństwo. Trafiamy na aktywne samorządy, ale są i nieaktywne, które prowadzą działania według własnej hierarchii celów. Inwestycje z zakresu ochrony środowiska typu kanalizacja, oczyszczalnia ścieków, mimo że ewidentnie służą środowisku, to ich nie widać, a one są bardzo kosztowne. W związku z czym trudno się nimi chwalić w kolejnych kampaniach wyborczych. Wpakowano duże pieniądze, ale ich nie widać, tak jak widać drogi, szkoły i ośrodki zdrowia. Dalej, jeżeli budujemy kanalizacje, to potem musimy te urządzenia utrzymać. Trzeba płacić za odprowadzone ścieki. Te koszty ponoszą mieszkańcy, zatem to nie są łatwe inwestycje, aczkolwiek konieczne. Ochrona przyrody, to jest wyższy poziom świadomości człowieka, dlatego kapitalne znaczenie ma edukacja ekologiczna.”

(HSZ)



Mariusz Korczak FOT. GAJA

Jestem do komputera przyklejony

Mariusz Korczak (l. 31), urodzony w Morskowie z ojca Polaka i matki Koreanki przyjechał z Kanady do Nowego Sącza, aby objąć po Zbigniewie Rybczyńskim kierownictwo Szkoły Animacji 3D i Efektów Specjalnych, działającej przy WSB-NLU:

„Pierwszy etap studiów podzielony jest na cztery semestry. Uczniowie rozwijają swoje umiejętności manualne, uczą się rysunku, rzeźby, malarstwa oraz zapoznają się z programem Maya do animacji w 3D. W kolejnym semestrze imitujemy profesjonalną produkcję 3D, wykonując każdy jej etap. Uczestnicy też łączą zdobyte umiejętności plastyczne w 3D. Trzeci semestr to dużo pracy w grupach – jej owocem są krótkometrażowe filmy. W ostatnim semestrze uczniowie zajmują się tworzeniem swojego portfolio. Kolejny etap studiów – to rok praktyk. W tej chwili wstępnie rozmawiamy z firmami, w których nasi uczniowie mogliby je odbywać. W Sączu rynek 3D jest mały. Największe firmy mają swoje siedziby w Krakowie i Warszawie. Ale zauważyłem, że w Polsce wielu grafików nad projektami pracuje w domu. Jeśli ktoś woli „freelance”, nie musi wyjeżdżać. Istnieje możliwość zaliczenia praktyk w WSB-NLU, pracując nad projektami multimedialnymi. Z jednej strony można narzekać, że rynek 3D jest tu znikomy, z drugiej – tu właśnie można skupić się maksymalnie na pracy.”

(GAJA)

„Pani Powódź” nigdy się nie anonsuje, ale tegoroczna – była wyjątkowo podstępna i złośliwa. Łąło z mniejszym i większym nasileniem od początku maja, lecz żadne prognozy synoptyków nie zapowiadały takiego kataklizmu. Że z tych uporczywych deszczów nic dobrego nie wyniknie – osobiście zdałem sobie sprawę dopiero w niedzielę 16 maja, gdy podążałem na pamiętny mecz Sandecji z ŁKS „Widzew”, który miał dać odpowiedź na pytanie o szanse sądeczan na ekstraklasę. Tego popołudnia Kamienica w Nowym Sączu toczyła już bardzo wzburzone wody. Rzeka „chlapała” na bulwar przy ul. Kraszewskiego, jak w 1997 roku, a dalej wpadała do Dunajca, gdzie już była kipiel.

Mecz, jak wiadomo, zakończył się smrotną porażką naszych futbolistów, a jeśli chodzi o powódź, to było naprawdę źle. W nocy z niedzieli na poniedziałek (16/17 maja) woda podtopiła wiele domostw na Sądecczyźnie, oprócz wzebranych potoków i strumieni dały o sobie znać również wody podziemne, ale gorzej, że ruszyły się zbocza górskie. Przez cały tydzień 16–23 maja z Powiatowego Centrum Zarządzania Kryzysowego i jego gminnych odpowiedników dochodziły dramatyczne informacje o osuwiskach, zagrażających budynkom mieszkalnym i przerywającym drogi, m.in. wojewódzkie: nad Popradem i w Gródku n. Dunajcem, a nawet krajową na Juście. Pierwszy dom na Sądecczyźnie „popłynął” we wtorek 18 maja w Rożnowie – Wiesiółce, a potem już cała seria.

W powodzi szczególnie doświadczone zostały gminy: Łososina Dolna, Gródek nad Dunajcem, Łącko, Łabowa, Nawojowa i Kamionka Wielka. Przykłady konkretnych tragedii ludzkich przedstawiamy na dalszych stronach tego raportu.

Jak zawsze w takich przypadkach, już w dniach powodzi rozpoczęło się szukanie kozła ofiarnego, bo nie za wszystko można obarczyć siły natury. Na nizinach szuka się winnych stawiania domów na terenach zalewowych, a u nas, w górach, tropi się winnych budowania domów w rejonach osuwiskowym.



Nieprzejezdna droga na trasie Nowy Sącz – Krynica-Zdrój FOT. JERZY CEBULA

Powódź 2010 – Raport „Sądeczanina”

Podstępna

109 czynnych osuwisk, 67 zniszczonych budynków, dziesiątki kilometrów zdewastowanych dróg gminnych i powiatowych, zerwane mosty, naruszona infrastruktura komunalna, rozpacz i łzy powodzian – to wstępny bilans powodzi AD 2010 na Sądecczyźnie. Straty szacuje się na ponad 200 mln zł.

– *Kto tym ludziom dał pozwolenie na budowę domu pod taką górą? albo: Sami sobie są winni?* – grzmią różni mędrkowie. Zapominają, że Polska to ciągle niebogaty kraj na dorobku. Ludzie stawiają domy tam, gdzie uda im się zdobyć lub kupić za znośne pieniądze działkę budowlaną, większość ścięła sobie rodzinne gniazdko po prostu na ojcowiznie.

– *Skoro przez sto lat stała tu zagroda dziadków i nigdy nic się nie stało, to dlaczego nie miałem się tu budować?* – py-

tają dzisiaj nieszczęśnicy, którym osuwiska zniszczyły domy, i nie ma dobrej odpowiedzi na ich pytanie. Tym ludziom trzeba pomóc, a nie dobijać.

Kiedy zamykaliśmy ten numer „Sądeczanina”, starosta Jan Golonka podawał na spotkaniu wójtów i burmistrzów z wojewodą małopolskim Stanisławem Kracikiem wstępne straty, które szacuje się na ponad 200 mln zł (m. in. 33 mln zł – zniszczenia w budynkach, 135 mln zł – zerwane drogi i mosty). W wyniku



i nieoczekiwana

powodzi skażone są ponadto 923 studnie. Na szczeblu powiatu i gmin sądeckich pracowały też specjalne komisje, które pewnie doprecyzują te liczby (gm. Grybów – 6 mln, Piwniczna-Zdrój – 3 mln, Nawojowa – 3 mln zł).

Tradycyjnie rozgorzał spór, kto ma posprzątać po powodzi Jezioro Rożnowskie pokryte grubym kożuchem śmieci i odpadów, przyniesionych przez Dunajec i jego dopływy z całego regionu, a nawet Słowacji. Kto ma to zrobić: Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej, Zespół Elektrowni Wodnych, czy samorządy Gródka nad Dunajcem i Łososiny Dolnej? Czasu jest niewiele, bo za parę tygodni rozpocznie się sezon turystyczny.

Rozkręcała się akcja pomocy charytatywnej dla powodziarzy. Pierwszy był, jak zawsze, burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń, który wysłał użyczonym

przez prywatnego przedsiębiorcę tirem transport wody mineralnej dla mieszkańców zaprzyjaźnionego od lat z mia-

W powodzi szczególnie doświadczone zostały gminy: Łososina Dolna, Gródek nad Dunajcem, Łącko, Łabowa, Nawojowa i Kamionka Wielka.

stem św. Kingi Sandomierzem. Koszty przesyłki pokrył urząd, sponsorzy i spółdzielnia „Piwniczanka”. Zebrane na festynie parafialnym w niedzielę 23 maja w parafii Ducha Świętego w Nowym Sączu kilkanaście tys. zł przekazano dwóm kompletnie zalanim rodzinom

w jezuickiej parafii w Czechowicach-Dziedzicach na Śląsku. Potężne żniwo na pewno przyniesie u nas ogólnopolska zbiórka Caritasu „na powodziarzy”. Bo choć osuwiska unieszczęśliwiły na Sądeckczyźnie kilkadziesiąt rodzin – ma się to nijak do skali tragedii na Lubelszczyźnie, w Sandomierskiem i na Mazowszu, gdzie pod wodą, po czubki dachów, jak to widzieliśmy w telewizji, znalazły się całe gminy.

Powódź to również egzamin z solidarności i miłosierdzia. Ten egzamin na ziemi sądeckiej już zdali strażacy zawodowi i druhowie z OSP (powodziarzom na Sądeckczyźnie pomagało 5731 strażaków, odnotowując 1147 wyjazdów do poszkodowanych), policjanci i inne służby ratunkowe i porządkowe.

HENRYK SZEWCZYK

RAPORT



BARTKOWA



GRÓDEK NAD DUNAJCEM



ROŻNÓW-ZAPORA



KOSZARKA



BILSKO



NOWY SĄCZ. STADION SANDECJI



ŁABOWA



PRZYDONICA

ZDJĘCIA: JERZY CEBULA, (MR)

Biskup Skworc apeluje o pomoc dla powodzian

(...) Skala skutków kolejnej powodzi jest ogromna. Poznamy je w pełni dopiero po opadnięciu wody. Wtedy to Caritas diecezjalną i jej parafialne oddziały, a także nas wszystkich, czeka udzielanie pomocy przy odbudowie domów i budynków gospodarczych, w zakupie sprzętów domowych i narzędzi rolniczych. W tym zakresie liczymy też na pomoc różnych firm handlowych i przedsiębiorców, zdolnych zrezygnować z zysku, aby tylko pomóc powodzianom. Wielu właścicielom tych firm, które już pomagają, wyrażam uznanie i składam podziękowanie.

Dziś – uroczystość Zesłania Ducha Świętego – zwracam się do Was, drodzy Diecezjanie, z serdeczną prośbą o solidarność duchową i materialną z poszkodowanymi. Niech jej wyrazem będzie modlitwa oraz ofiara złożona na tacę, zebrana przez parafialne oddziały Caritas w niedzielę 30 maja bieżącego roku. (...)

Otwórzmy nasze oczy i serca na poszkodowanych klęską powodzi. Oby nikt z nich nie pozostał bez opieki i wsparcia, lecz dzięki naszej życzliwości i miłości odzyskał nadzieję na przeżycie obecnego czasu niedoli i pogodną przyszłość. Szczególniej trosce nauczycieli, wychowawców oraz katechetów polecam dzieci i młodzież z rodzin powodzian. Okażmy im współczucie, pomoc i wsparcie. Należy się ono także osobom w podeszłym wieku, którzy sobie nie mogą pomóc...

(List odczytany w kościołach diecezji tarnowskiej w niedzielę 23 maja br.)



Bulwar Narwiku w Nowym Sączu

Bilans (częstkowy) osuwiskowy

Wg stanu na 25 maja br. na terenie powiatu nowosądeckiego zarejestrowano 109 czynnych osuwisk.

W wyniku osuwania się ziemi, a także podtopień częściowo lub całkowicie zniszczonych zostało 67 budynków. Od 16 do 20 maja z zagrożonych domów ewakuowano 129 osób (m. in. w Gródku nad Dunajcem – 71, w Kamionce Wielkiej – 40, Łososinie Dolnej – 12 i Nawojowej – 10). Codziennie napływały kolejne doniesienia o osunięciach ziemi. W dalszym ciągu występowały poważne zagrożenia dla budynków mieszkalnych, gospodar-

skich i ciągów komunikacyjnych. Oto meldunki o ostatnich przed zamknięciem tego numeru „Sądeczanina” osuwiskach, które się uaktywniły.

Czwartek, 20 maja

1. Świdnik – osunięcie ziemi na drogę.
2. Łabowa 165 – osuwisko pod domem oraz pęknięcie budynku.
3. Jamnica 52 – osuwisko przy domu mieszkalnym, za tartakiem.
4. Jamnica 104 – obsunięcie ziemi za szkołą.
5. Mszalnica 250 – obsunięcie ok. 10 arów gruntu.
6. Bogusza – oberwana droga gminna Makarówka.
7. Mystków – Piątkowa – obsunięcie drogi powiatowej.
8. Droga gminna „Do Jurekich” – oberwanie się korpusu drogi.



Przydonica

9. Popowice – osuwisko na drodze do Osiedla Żalów.
10. Składziste 17, gm. Łabowa – osunięcie gruntu.
11. Maciejowa 33 – osunięcie gruntu od strony potoku Składziszczarskiego przy drodze powiatowej.
12. Łabowa – osunięcie się gruntu w pobliżu zabudowań.
13. Sienna – Jelna, droga powiatowa – osuwisko na połowie jezdni.
14. Bilsko – osuwisko zagrażające bezpieczeństwu i życiu.
15. Tęgoborze – Struga – osuwisko zagrażające bezpieczeństwu i życiu.
16. Bartkowa Posadowa 24 – osuwisko zagrażające budynkowi mieszkalnemu.
17. Rożnów 7 – osuwisko koło domu.
18. Rożnów 289 (Wiesiółka) – osuwisko blisko domu mieszkalnego i zabudowań.
19. Przydonica 191 – osuwisko pod domem i na gruntach rolnych, zagrażające innym zabudowaniom, pęknięcia.
20. Przydonica 149 – osuwisko, w wyniku którego uszkodzone zostały słupy.
21. Gródek n/Dunajcem 61 – osunięcie ziemi wokół budynków.
22. Podole – Górowa (Działy) 60 – osuwisko posuwa się w stronę domu, pęknięcia budynków gospodarczych.
23. Rostoka Brzeziny 20 – ziemia osuwa się obok domu mieszkalnego na budynek gospodarczy.

24. Znamirowice 63 – osunięcie się domu, na skutek czego został wyłączony prąd.

Sobota, 22 maja

1. Bartkowa Posadowa 66 – duże osuwisko koło domu, przy potoku.
2. Rożnów – osunięcie się skarpy z lasem na dom.
3. Jelna 1 – pęknięcia budynku mieszkalnego i budynków gospodarczych.
4. Jelna 7 – osuwisko koło domu.
5. Sienna 70 – osunięta skarpa na budynek mieszkalny.

Niedziela, 23 maja

1. Droga krajowa nr 75 Nowy Sącz – Kraków (Just od strony Tęgoborzy) – na skutek osuwiska droga obniżyła się ponad 20 cm.
2. Droga powiatowa Paszyn – Mogilno – ziemia osunęła się na jezdnię w rejonie posesji Paszyn 157.

(źródło: Kancelaria Powiatu Nowosądeckiego)

Tereny wokół Gródka nad Dunajcem, które ucierpiały najbardziej w wyniku osuwania się ziemi, zostaną całkowicie wyłączone z użytkowania i najprawdopodobniej zalesione. Na prośbę władz samorządowych, rejon Kamionki Wielkiej mają zbadać w najbliższych tygodniach pracownicy Państwowego Instytutu Geologicznego z Warszawy w celu przygotowania specjalnej mapy osuwisk.



Rąbkowa

Osuwisko

Osuwisko to nagłe przemieszczenie się mas ziemnych, powierzchniowej zwierzchniny i mas skalnych podłoża, spowodowane siłami przyrody lub działalnością człowieka (podkopanie stoku lub jego znaczne obciążenie). Jest to rodzaj ruchów masowych, polegający na przesuwnięciu się materiału skalnego lub zwierzchninowego wzdłuż powierzchni poślizgu (na której nastąpiło ścięcie), połączone z obrotem. Ruch taki zachodzi pod wpływem siły ciężkości. Osuwiska są szczególnie częste w obszarach o sprzyjającej im budowie geologicznej, gdzie warstwy skał przepuszczalnych i nieprzepuszczalnych występują naprzemiennie. Miejsca występowania osuwisk to naturalne stoki i zbocza i zbiorników wodnych, obszary źródłowe rzek (gdzie erozja wsteczna zwiększa spadek terenu), skarpy wykopów i nasypów oraz wyrobisk.

Do zjawisk wywołujących osuwisko należą:

- wzrost wilgotności gruntu spowodowany długotrwałymi opadami lub roztopami;
- podcięcie stoku przez erozję, np. w dolinie rzecznej lub w wyniku działalności człowieka, np. przy budowie drogi;
- nadmierne obciążenie stoku, np. przez zabudowę;
- wibracje związane np. z robotami ziemnymi, ruchem samochodowym, eksplozjami;
- trzęsienia ziemi.

Największe rozpoznane osuwisko na Ziemi znajduje się w Iranie. W Polsce osuwiska występują najczęściej w Beskidach, a także na zboczach Wisły oraz na bałtyckich klifach. Na obszarze 6 proc. powierzchni kraju, jaką stanowią Karpaty, występuje ponad 95 proc. wszystkich osuwisk w Polsce. Ocenia się, że w Karpatach występuje średnio jedno osuwisko na 5 km drogi jezdnej i na 10 km linii kolejowej.

Osuwiska powodują rozmaite straty: degradację objętych nimi terenów i zniszczenie całej posadowionej na nich infrastruktury (budynki mieszkalne, sieć drogową, kanalizacyjną, linie telekomunikacyjne, elektryczne, gazociągi, uprawy, lasy).

(HSZ), WIKIPEDIA



FOT. JERZY CEBULA

Jamnica

45 milionów z kiesy marszałkowskiej

45 mln zł z budżetu województwa małopolskiego zostanie przeznaczonych na usuwanie skutków majowej powodzi. Taką decyzję podjął Zarząd Województwa.

Pieniądze te zostaną przeznaczone przede wszystkim na usuwanie szkód wyrządzonych przez powódź w mieniu, którym zarządza samorząd województwa (m. in. drogi, budynki i inne nieruchomości). Pieniądze pochodzą z niewykorzystanych środków w roku 2009. Decyzję Zarządu musi zatwierdzić jeszcze Sejmik.

Zarząd Województwa zdecydował też o przekazaniu 1 mln zł Małopolskiemu Zarządowi Melioracji i Urządzeń Wodnych w Krakowie na bieżące potrzeby związane z walką z powodzią.

Dodajmy, że wcześniej Zarząd Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie podjął uchwałę o przeznaczeniu 10 mln zł na potrzeby związane z usuwaniem skutków majowej powodzi. Pieniądze mogą zostać przeznaczone na likwidację zniszczeń powstałych w urządzeniach związanych z ochroną środowiska i ekologią (przepompownie, kanały, stacje uzdatniania wody, infrastruktura dotycząca gospodarki odpadami).

Ponadto marszałek Marek Nawara wystąpi do ministra rolnictwa o przekazanie dla Małopolski dodatkowych 5 mln zł z centralnego Funduszu Ochrony Gruntów Rolnych na usuwanie szkód spowodowanych przez powódź na drogach rolniczych. Marszałek chciałby także, aby 1 mln 250 tys. zł z Funduszu Gruntów Rolnych, którego dysponentem jest samorząd województwa, zostało przeznaczone już teraz na ten sam cel. (PG)

Położenie Nowego Sącza i ziemi sądeckiej nad dwiema górskimi rzekami – Dunajcem i Kamienicą – oraz bliskim ujściem Popradu do Dunajca powodowało, że tereny te w ciągu wieków doznawały często klęski powodzi.

Dawniej nie było zapór wodnych, tam i wałów, woda docierała do niżej położonych gruntów, niszcząc cały dorobek mieszkańców. Samo miasto, usytuowane na stosunkowo wysokiej terasie (skarpie), nie było bezpośrednio zalewane, bardziej ucierpiały zawsze przedmieścia.

W dziejach miasta zapisały się wielkie powodzie w wiekach średnich i późniejszych (szczegółowy wykaz w Encyklopedii Sądeckiej) znoszące mosty, domy, pola, folwarki i zagrody. W 1813 r. tylko w Zbyszycach zginęło 50 osób, a wezbrany Dunajec podmył sądecką skarpe, uszkodził i porwał część fundamentów zamku wraz z Basztą Zachodnią.

17 lipca 1934 r. woda zalała Chełmiec, Helenę, Wólki, Załubińcze i Piękło. Sięgnęła na budynku elektrowni przy ul. Barbackiego do wysoko-



Powódź 16 VII 1934 – widok ze stacji Nowy

Powodzie są nieodłączną częścią historii Sądecczyzny

ści 1,5 m. W akcji ratowniczej udział brała zawodowa straż pożarna, straż kolejowa i wojsko. Ludzi wywożono z dobytkiem z rejonów ul. Wincentego Pola i Żeglarskiej (woda w domach sięgała po szyję), lokując ich w szkole im. Adama Mickiewicza. Na wodowskazię odnotowano 595 cm.

Również po wojnie nie brakowało groźnych wezbrań: w 1948, 1955, 1958 (znów 595 cm), 1960, 1970, 1973 i 1983 (zginęły trzy osoby, straty materialne 600 mln ówczesnych zł). Wszystkie w okresie od czerwca do sierpnia. Pod-

czas katastrofalnej powodzi pod wodą znalazło się ponad 6,5 tys. ha terenów powiatu sądeckiego.

Duże zniszczenia przyniosła powódź w lipcu 1997 – jedno z najtrudniejszych doświadczeń zbiorowych społeczeństwa naszego regionu w ostatnich dziesięcioleciach. Porównywano ją do wielkiej wody Dunajca, który zalał Podhale i Sądecczyznę w 1934 r. Charakterystyczne, że najbardziej dały się we znaki małe, niepozorne zwykle potoki i rzeczki, np. Czarna Woda w Łącku czy Łososinka w rejonie Laskowej. Pod wpływem re-

kordowych opadów te strumyki zamieniały się w rwące rzeki.

Na szczęście, przed powtórką wielkiej powodzi z 1934 r. uchroniła i chroni nadal Sądecczyznę zaporą i zbiornik w Czorsztynie oraz dziesiątki kilometrów nowych obwałowań Dunajca.

(LEŚ)



Szpital żydowski

Ze starej prasy

Nowy Sącz, 1934 (IKC) Wezbrał groźnie Dunajec. Woda zalała Chełmiec, Helenę, Wólki, Załubińcze i Piekło. Wylew nastąpił tak szybko, że mieszkańcy nie zdążyli opuścić domów i ratowali się ucieczką na dachy. Jeden z posterunkowych, siedząc na dachu wystrzałami z rewolweru wzywał pomocy. Z mostu nad Kamienicą widziano zwłoki dzieci. Woda dalej niesie dobytek ludzki oraz części rozwalonych mostów i domów. W Rytrze zwały ziemi zatarasowały tor kolejowy, przerywając komunikację z Krynicą. W Łącku Dunajec zmienił koryto i płynię gościńcem. Nowy Sącz jest odcięty od świata. Akcją ratowniczą przy pomocy wojska kieruje starosta powiatowy dr Lach. Katastrofalny przepływ wody wyniósł w tych dniach 3600 m/sek. Straty w wyniku powodzi szacuje się – nie licząc śmierci wielu ludzi – wówczas 100 mln (ponad 15 mln dolarów) przedwojennych złotych. Zalane i ewakuowane zostały nawet zakłady w podtarnowskich Mościcach.



Sącz Miasto na Wólki FOT. ZB. „ROCZNIKA SĄDECKIEGO”

Żeby opisać skalę zniszczeń na Sądecczyźnie, to trzeba powódź z 1997 roku dodać do powodzi z 2001 roku, ale i tak będzie mało

Z wesela na osuwisko

Osuwającej się ziemi nie zatrzyma nic. Budynki toną w błocie, pękają solidne konstrukcje, porośnięte równym dywanem zbóż pola przecinają głębokie rozpadliny... A człowiek? Człowiek jest mały i zupełnie bezsilny. Zostaje mu patrzeć, jak natura bezlitośnie niszczy to, co przez lata było dla niego synonimem bezpieczeństwa.

W sobotę, 15 maja, mocno padało. Deszcz nie ustawał od kilku dni i niektórzy z coraz większym niepokojem patrzyli na koryta rzek. Ale życie na podsądeckich wsiach biegło zwykłym rytmem. Ludzie pracowali, odpoczywali, spotykali się, przeżywali codzienne radości i troski. Dla Agnieszki z Rąbkowej był to najpiękniejszy dzień w życiu – w białej sukni bawiła się na weselu, spoglądając na swojego świeżo upieczonego męża Daniela. Ich goście wznosili toasty, życząc im szczęścia i pomyślności.

W niedzielę rano, kilka kilometrów od domu rodzinnego Agnieszki, Piotr Leśniak wyszedł do obory, żeby nakarmić zwierzęta. Było mokro, deszcz padał całą noc, ale on, jego żona i córeczka czuli się bezpiecznie – przecież ich mały domek z widokiem na jezioro stał w górnych partiach Tęgoborzy, z dala od rzek. „Jezioro jest wysokie, dobrze, że woda nam nie grozi”, pomyślał. Ale już po kilku minutach, wracając do domu na kawę i śniadanie, pan Piotr zobaczył, że zbocze za domem poruszyło się. Warstwa ziemi przesunęła się co najmniej metr w dół. To był dopiero początek. W ciągu dwóch godzin ziemia osunęła się o kilka kolejnych metrów, opierając się o tylną ścianę domu. Dorota, żona pana Piotra, przerażona się.

– *Dom tego nie wytrzyma* – powiedziała i chwyciła za telefon, wykręcając 998.

Niestety, strażacy niewiele mogli zrobić. Wykopali kilka rowów, żeby odprowadzić z ciągle ruchomego zbocza wodę i poprosili państwa Leśniaków,

Kilkudniowe, intensywne opady deszczu nasączyły ziemię na Sądecczyźnie niczym gąbkę. Zbocza wzgórz i pagórków stały się tak ciężkie i kruche, że zaczęły wędrować i odkształcać się...

aby zabrali swoją małą córeczkę w bezpieczne miejsce. Przedwojenna konstrukcja domu mogła nie wytrzymać ciężaru napierającej na niego ziemi.

Gdy w Jazowsku, Leluchowie i Rytrze lawiny błota zablokowały drogi, nie było już żadnych wątpliwości. Kilkudniowe, intensywne opady deszczu nasączyły ziemię na Sądecczyźnie niczym gąbkę. Zbocza wzgórz i pagórków stały się tak ciężkie i kruche, że zaczęły wędrować i odkształcać się...

Późnym wieczorem Krzysztof Mrowca z niepokojem odkrył, że osuwa się ta-

kże zbocze w Rożnowie-Wiesiółce, na którym stał jego dom. Wokół powstawały kolejne rozpadliny, zagrażając świeżo wyremontowanemu budynkowi. Nie mógł nic zrobić, żeby ratować to, w co włożył tyle serca i pracy. Jedyne, co mu pozostało, to patrzeć, jak ziemia osuwa się coraz niżej...

O tym, co dzieje się wokół, nie mieli pojęcia ani Agnieszka i Piotr, ani ich rodzina i goście bawiący się w niedzielę na poprawinach.

– *Wróciłam z sąsiadem około północy. Gdy jechaliśmy na górę do mojego domu, żeby przedostać się, musieliśmy usunąć kamienie, bo tam, gdzie pękła droga, powstały jakby takie kopce. Dzwoniłam po drugą córkę, Elę, żeby przyjechała, bo coś się dzieje, ale ona mi nie wierzyła. Dopiero jak słupy energetyczne się pokrzywiły, zaniepokoiła się*



Elżbieta Fałowska i Maria Romańczyk

i wróciła z poprawin – wspomina ze łzami w oczach Maria Romańczyk.

To była przerażająca noc dla niej i jej rodziny. Elżbieta patrzyła ze zgrozą, jak kruszy się droga, z równego pola tworzą się doliny i pagórki i jak pękają ściany stajni, w której hoduje z mężem trzydzieści krów i konie.

– Ela z mężem wzięła kredyt z Unii, zobowiązali się pięć lat prowadzić gospodarstwo, już zaczęli wychodzić na swoje, lżej im było, a teraz nic nie mają. Dziewięć hektarów ziemi do niczego się nie nadaje. Tutaj przecież nie da się żyć... – płacze pani Maria.

Kiedy nad ranem ziemia cicho niszczyła gospodarstwo w Rąbkowej, w Kamionce Wielkiej rodzinę Basiagów obudził potężny huk spadających z ogromną prędkością kamieni i łamanych drzew. Lawina błota ruszyła na ich dom. Pan Bogusław nie myślał długo, szybko wyprowadził z domu dzieci i pobiegł do sąsiedniego budynku po swoich rodziców. W tym czasie ziemia bezlitośnie niszczyła wszystko, co napotykała na drodze – ogród, garaż, zostawione na zewnątrz sprzęty. „Trzeba ratować sąsiadkę!”, przemknęło przez myśl. Razem z synami pan Bogusław

wyprowadził z domu niepełnosprawną staruszkę.

– Gdyby zaczął się walić jej dom, nie mogłaby uciekać – tłumaczy.

W pobliżu domu państwa Basiagów popłynęły dwa rwące potoki. Ze zmieczonego przez lawinę garażu zostały tylko kawałki blachy. W ostatniej chwili udało się ocalić samochód. Niestety, domu przesuwającego się z ziemią w dół zbocza nie da się już uratować.

– Nawet strach wejść do środka – mówi ze smutkiem córka pana Bogusława, Justyna.

W poniedziałek o świcie wszystkie służby były już postawione w stan najwyższej gotowości. Umacniano wały i brzegi kolejnych rzek, udrażniano przepusty, wypompowywano wodę z piwnic. W kilku szkołach odwołano zajęcia, bo były zalane lub nie można się do nich było dostać. Zaciekle walczyła woda dawała jednak coraz większe szanse na wygraną – udało się uniknąć wylania rzek i potoków, a gdzie tylko było to możliwe, wypompowywano wodę z najniższych partii budynków. Nikt jednak nie potrafił zatrzymać osuwającej się ziemi, która blokowała kolejne drogi i zagrażała coraz to nowym domom w podśadeczkich wsiach.

– Nikt nie jest czarodziejem, żeby machnięciem ręki powstrzymać wędrującą górę – tłumaczyli strażacy coraz bardziej obawiającym się o swój dobytek mieszkańcom gminy Łososina Dolna.

– Nikt nie jest czarodziejem, żeby machnięciem ręki powstrzymać wędrującą górę – tłumaczyli strażacy coraz bardziej obawiającym się o swój dobytek mieszkańcom gminy Łososina Dolna.

Pan Mariusz, jego żona i dzieci z bólem serca opuścili dom w Rożnowie-Wiesiołce. Wkrótce potem odpadła część wiszących już w powietrzu fundamentów. Stało się oczywiste, że w tym domu nie będzie można już mieszkać i że rodzina nigdy nie zdąży nacieszyć się pachnącymi jeszcze farbą, pięknie pomalowanymi pokojami i błyszczącą, lakierowaną podłogą.

Konieczna była także ewakuacja rodziny Basiagów. Zabrali z domu najpo-



Rąbkowa



Rąbkowa, zabudowania gospodarcze



Rąbkowa



Dom Krzysztofa Mrowcy

trzebniejsze rzeczy i zasiedlili dwa pokoiki w ośrodku zdrowia. Cały dzień spędzili jednak na deszczu, patrząc, jak osuwisko niszczy ich dom, a rwący potok rzeźbi tuż przy jego ścianach coraz głębszy rów.

W Rąbkowej, Romańczykowie, ich córki, zięciowie i wnuki rozglądali się wokół i nie mogli poznać swojej ojcowizny. Ze zgrozą sprawdzali, czy nie pękają ściany domów. Na szczęście chociaż one zdawały się być bezpieczne... Mogli zostać i doglądać krów i koni. Jednak w nocy nie udało im się zmrużyć oka.

– Tylko leżę i cały czas słucham, czy coś nie pęka, nie stuka... Najmniejszy hałas podrywa mnie na nogi i lecę od razu sprawdzać, co się dzieje, czy to dom nie pęka – mówi pan Eugeniusz, mąż Marii Romańczyk.

Z każdą godziną uaktywniały się nowe osuwiska. Nikt już nie był w stanie ich zliczyć. W powiecie nie było miejscowości, w której ludzie nie drżeliby o swoje gospodarstwa. Wiele domów było odciętych od świata, a służby nie nadążały z usuwaniem ziemi i wyrwanym z korzeniami drzew z dróg.

Woda w rzekach stopniowo opadała, wydawać by się mogło, że niebezpieczeństwo minęło, ale w środę nad ranem lawina błota zmiotła w powierzchni ziemi cały dom stojący w Nowym Sączu przy ulicy Kamiennej. Mieszkająca w nim rodzina nawet nie zdążyła wynieść najpotrzebniejszych rzeczy i wyprowadzić z garażu samochodu. Błoto przykryło ich cały majątek.

Nikt nie miał już wątpliwości, że w tej walce człowiek jest z góry przegrany. Państwo Romańczykowie ze łzami w oczach patrzyli na to, co stało się z ich gospodarstwem, Leśniakowie udrażniali wykopane przez strażaków doły, a pan Mariusz poprosił braci, żeby wywieźli z jego domu meble, sprzęty, zabawki i rzeczy osobiste. On sam nie miał na to siły.

Do czwartku strażacy zabezpieczyli ponad trzysta zagrożonych domów i ewakuowali około dziewięćdziesięciu osób, ale byli też i tacy, którzy spękanych, sunących bezszelestnie w dół budynków opuszczać nie chcieli, bo bali się zostawić dobytek.

Osuwisk na torach i drogach nawet nikt nie liczył, bo było ich zbyt wiele. W niektórych miejscach lawiny ziemi schodziły wielokrotnie, niszcząc nawierzchnię, powodując zapadanie się dróg i mostów.

– Żeby opisać skalę zniszczeń, trzeba by zsumować to, co działo się w roku 1997 i w 2001, i to jeszcze nie dałoby pełnego obrazu tej katastrofy, która nas dotknęła. Tej ziemi się nawet nie da zatrzymać... Nie pozostaje nic innego, jak tylko prosić Boga, żeby pogoda

wreszcie się ustabilizowała – mówił w czwartek 20 maja wójt gminy Gródek nad Dunajcem Stefan Wolak.

Łaskawa Opatrzność wysłuchiwała modlitw przerażonych ludzi drżących

Do czwartku strażacy zabezpieczyli ponad trzysta zagrożonych domów i ewakuowali około dziewięćdziesięciu osób, ale byli też i tacy, którzy spękanych, sunących bezszelestnie w dół budynków opuszczać nie chcieli, bo bali się zostawić dobytek.

o swoją przyszłość. W piątek po raz pierwszy od wielu dni zaświeciło słońce i powiał delikatny, ciepły wiatr. Ziemia zaczęła powoli parować. Teraz potrzeba jeszcze wielu modlitw o kolejne takie dni, żeby przesiąknięte do cna zbrocza mogły wyschnąć i zatrzymać się. Tylko czy zatrzymają się na dobre?

MARIA REUTER



Kamionka Wielka (pan Basiaga i jego córka Justyna) ZDJĘCIA: MARIA REUTER



Ziemia zabrała nam dom

Pani Janina Kułaga z Obidzy przez 15 lat co sezon jeździła na roboty w polu do Niemiec, by sukcesywnie remontować rodzinny dom. Kiedy już udało się zakończyć prace, osuwisko w ciągu sekundy zabrało jej cały dorobek życia.

16 maja, niedziela, godz. 17. Pani Janina wraz z synem stała przed domem, gdy nagle usłyszeli dziwny szum, później huk trzaskających się drzew i łamiących stropów budynku. Trwało to sekundy. W środku została 80-letnia matka.

– *To cud, że mamy nie było w pokoju, gdzie zwykle oglądamy telewizję. Tam ziemia dostała się najszybciej, zasypując całe pomieszczenie. Stropy zawały się, uniemożliwiając otwarcie drzwi wejściowych. Synowi siłą udało się wyciągnąć mamę* – opowiada Janina Kułaga.

Później już tylko pozostało im bezradnie patrzeć, jak ziemia niszczy lata wyrzeczeń i ciężkiej pracy.

Janina Kułaga od 15 lat samotnie wychowuje dwójkę już dorosłych dzieci i opiekuje swoją schorowaną matką. Syn ma 20 lat, jest na zasiłku dla bezrobotnych. Córka – 19 i jeszcze się uczy. W dzień po dramatycznym zdarzeniu nie poszła do szkoły. Nie miała w czym. Książki, ubrania zostały zniszczone wraz z całym wyposażeniem domu, którego remont udało się zakończyć pani Janinie w lutym tego roku. Wzięła nawet na ten cel kredyt.

– *Raty zostały, a domu już nie mam. Nie wolno mi wejść do środka, by wziąć chociaż te najpotrzebniejsze rzeczy, które być może ocalały, bo budynek grozi całkowitym zawaleniem* – mówi Janina Kułaga.

15 lat co sezon jeździła do Niemiec, by pracując w polu, zarobić na remont. Kiedy mama zaczęła chorować, najęła się do fizycznej pracy w Vitahum. Nie zarabia du-

To cud, że mamy nie było w pokoju, gdzie zwykle oglądamy telewizję. Tam ziemia dostała się najszybciej, zasypując całe pomieszczenie. Stropy zawały się, uniemożliwiając otwarcie drzwi wejściowych.

żo, bo 974 zł, za to miała tylko 15 minut do domu. A na tym, by być blisko swej schorowanej matki, zależy jej najbardziej.

– *Mama jest w ciężkiej depresji. Omal nie zginęła. Teraz chce wrócić na miejsce, gdzie spędziła prawie całe życie. Mówi, że nie wyobraża sobie mieszkać gdzie indziej* – dodaje pani Janina.



Zaraz po zdarzeniu zatrzymali się u brata na noc. On i jego dzieci spali na podłodze, by Kułagowie choć na chwilę mogli spokojnie zmrznąć oczy po tragicznych przejściach. Gmina zaoferowała lokum zastępcze w budynku starosądeckiego nadleśnictwa. Ale tam czteroosobowa rodzina nie chciała się przenieść. Jak opowiada poszkodowana, panowały tam spartańskie warunki, a 80-letnia matka na widok tego mieszkania zemdląła.

Osuwisko wciąż stanowi poważne zagrożenie. Absolutnie tam nowy dom nie może stanąć.

– Tam nie da się mieszkać. Mieszkanie jest zalane, śmierdzi, brak w nim ogrzewania, a ja nawet nie mam co do pieca wrzucić. Właśnie idę w tej sprawie jeszcze raz do wójta. Niczego tak nie pragnę teraz, jak ciepłego dachu nad głową, i to nawet nie dla mnie, a dla mojej mamy – relacjonowała nam dzień po zdarzeniu Janina Kułaga.

Po interwencji u wójta, gmina znalazła im lokum w Kadczy.

– To prywatny dom. Mamy umowę z właścicielką, że Kułagowie będą tam mogli zamieszkać do końca czerwca – informuje wójt Łącka Franciszek Młynarczyk.

Kułagowie przez miesiąc nie muszą się więc martwić, że nie mają ciepłego kąta. Dom jest też w pełni wyposażony. Są naczynia, pościel, gmina ma opłacić czynsz i zapewnić również opał.

– Jesteśmy ogromnie wdzięczni za tę pomoc. Nie wiemy jednak, co będzie z nami dalej – żali się pani Kułaga.

Wójt poinformował nas, że rozgląda się za kontenerem mieszkalnym, do którego mogłaby później wprowadzić się rodzina. By go zakupić, trzeba przejść jednak całą procedurę przetargową. Kułagowie chcieliby, aby kontener stanął na ich działce, jednak z uwagi na dalsze zagrożenie związane z osuwiskiem, to raczej niemożliwe.

– *Osuwisko wciąż stanowi poważne zagrożenie. Absolutnie tam nowy dom nie może stanąć* – mówi stanowczo gospodarz gminy, dodając, że będzie szukał na kontener miejsca, gdzie istnieje możliwość podpięcia do kanalizacji i innych instalacji.

Kułagowie w tych ciężkich dla nich chwilach na szczęście nie są sami. Pani Janina może liczyć na pomoc swojego brata z Gołkowic. Z Bochni, by być w tych trudnych chwilach z rodziną, przyjechała również siostra. Sama również nie jest w najlepszej sytuacji, bo jej woda zalała dom.

– *Mój dom na szczęście stoi, miejmy nadzieję, woda opadnie i będzie znów można w nim normalnie funkcjonować. Siostra tymczasem straciła wszystko* – mówi Celina Pałkowska, apelując o pomoc.

Kułagowie przenieśli się już do tymczasowego lokum w Kadczy.

– *Zaczynamy wszystko od nowa, od zera. Nie mamy pieniędzy, swoich ubrań, sprzętów domowych. Nie mamy już domu! Choć jest jeszcze nadzieja, że pod załamanymi stropami, ziemią uda się odnaleźć dokumenty, może nie wszystko zostało zniszczone* – płacze pani Janina.

KATARZYNA GAJDOSZ

Możesz pomóc

Każdy, kto chciałby wesprzeć rodzinę Kułagów, może uczynić to za pośrednictwem Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łącku (tel. 18-4446082). – Ze swej strony przyznaliśmy Kułagom jednorazowy zasiłek w wysokości 1000 zł. Mają też otwarty rachunek na 500 zł w sklepie w Kadczy, gdzie obecnie mieszkają. Do Urzędu Wojewódzkiego zawnioskowaliśmy o zapomogę w wysokości 6 tysięcy złotych – najwyższą, bo rodzina straciła wszystko. Podejrzewam, że kiedy uda się już postawić dla nich kontener mieszkalny, najpilniejszą sprawą, będzie jego wyposażenie – meble i inne sprzęty gospodarstwa domowego – mówi dyrektor GOPS Jolanta Cebula.



Lech Wałęsa w Nowym Sączu FOT. ARCH

1990 – 1995 – 2000 – 2005 – 2010

Wybory prezydenckie na Sądeczyźnie

Gdyby Sądeczyzna stanowiła samodzielną republikę, nie byłaby tu potrzebna druga tura wyborów w 1990 r., a w 1995 r. prezydentem zostałby Lech Wałęsa, a nie Aleksander Kwaśniewski.

Sądeczyzna w wyborach prezydenckich (podobnie jak w parlamentarnych) była ostoją prawicy. W 2000 r. Kwaśniewski na terenie powiatu nowosądeckiego przegrał z Marianem Krzaklewskim. W 2005 r. Lech Kaczyński pokonał Donalda Tuska ze znacznie większym poparciem niż w Polsce. Jak będzie w piątych demokratycznych wyborach prezydenckich, dowiemy się 20 czerwca i definitywnie najpewniej 4 lipca (II tura).

Wyniki wyborcze są lekturą samą w sobie, szczególnie uważnie studiowa-

na przez sztaby wyborcze przed kolejnymi wyborami. Nie wymagają specjalnego komentarza. Są jednak wymownym rejestrem demokracji, zarówno na szczeblu ogólnokrajowym, jak i lokalnym.

W przypadku sądeckim godna zaważenia jest większa niż w kraju aktywność społeczeństwa niemal przy wszystkich aktach wyborczych. Frekwencja głosujących była i jest w mieście i regionie z reguły wyższa (i to znacznie) niż w pozostałych częściach Polski. Dobrze to świadczy o świadomości obywatelskiej sądeczan.

Wyniki wyborów prezydenckich z okręgu – byłego województwa nowosądeckiego. Reminiscencje i komentarze z tamtych lat.

1990

25 listopada 1990 – I tura

Frekwencja 63,4 proc. (w kraju – 59,7 proc.)
Głosowało 299 202 osób spośród 471 981 uprawnionych w 477 obwodach; głosy nieważne – 7 392.

Wyniki w Nowosądeckiem:

1. Lech Wałęsa – 181 783 (62,3 proc.)
2. Tadeusz Mazowiecki – 36 989 (12,7 proc.)
3. Stanisław Tymiński – 32 919 (11,2 proc.)
4. Roman Bartoszcze – 20 791 (7,1 proc.)
5. Włodzimierz Cimoszewicz – 12 448 (4,3 proc.)
6. Leszek Moczulski – 6 880 (2,3 proc.).

W mieście Nowym Sączu L. Wałęsa otrzymał 52,03 proc. głosów, T. Mazowiecki – 24,31 proc., S. Tymiński – 11,99 proc., W. Cimoszewicz – 7 proc., L. Moczulski – 2,99 proc. i W. Bartoszcze – 1,58 proc.



Stanisław Tymiński FOT. AGNECJA GAZETA

10 grudnia 1990 – II tura

Frekwencja: 65,5 proc. (w kraju – 53,40 proc.)
Głosowało w okręgu nowosądeckim 309 255 osób, głosy nieważne 6 001.

1. L. Wałęsa – 275 564 (89 proc.)
2. S. Tymiński – 27 690 (11 proc.)

Przybysz z Peru na przesłuchaniu w Nowym Sączu

Podczas kampanii wyborczej jesienią 1990 r. w imieniu Lecha Wałęsy Nowy Sącz odwiedził senator Jarosław Kaczyński. W Domu Kultury Kolejarska stwierdził, że „prezydentura Wałęsy jest gwarantem przejścia do gospodarki rynkowej w sposób demokratyczny. Nie zbudujemy nowej Polski bez gruntownej przebudowy. Ludzie zaciskają pasa, a dawna nomenklatura zbija fortuny. Społeczeństwo jest sfrustrowane i słusznie twierdzi, że niewiele się zmieniło. Dalej decydują stare układy. Polska jest opleciona pajęczyną mafijnych i klikowych powiązań. Duża część majątku została przejęta na zasadach złodziejskich”.

Jarosław Kaczyński nie ustrzegł się gafy: mówiąc o partyjnej nomenklaturze w Nowosądeckim, przywołał postać I sekretarza KW PZP w... Tarnowie, Stanisława Opałki.

Zaufanie dla Wałęsy podczas tego spotkania wyrazili m.in. wiceprezydent Nowego Sącza Piotr Pawnik, Eugeniusz Mąka z KPN, Wojciech Merklejn z Unii Polityki Realnej, Jan Duda z „Solidarności” Rolniczej i Jerzy Wyskiel, lider związkowy z WPK.

Poparcie dla Wałęsy w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie było gremialne. „Człowiek znikąd”, czyli przybysz z Peru, Stan Tymiński, który nieoczekiwanie pokonał Tadeusza Mazowieckiego i wszedł do II tury wyborów, uzyskał tu 11 proc. głosów. W trakcie spotkania przedwyborczego na początku grudnia 1990 r. w Zakopanem oskarżył premiera Mazowieckiego o „zdradę narodową”, co skłoniło prokuratora Józefa Porębę z Prokuratury Wojewódzkiej w Nowym Sączu do postawienia go w stan oskarżenia za publiczne zniesławienie (wyszydzanie, poniżanie) naczelnego organu państwa. Tymiński otrzymał zakaz opuszczania kraju i na początku stycznia 1991 r. stanął się na przesłuchanie w Nowym Sączu. Przyjechał wraz z małżonką Graciellą (Peruwianką) i nieodłączną „czarną teczką”, którą jako straszak posługiwał się w kampanii wyborczej. Po dwugo-

dzinnym przesłuchaniu, wpłaceniu 100 tys. dolarów kaucji i zapowiedzi publicznego przeproszenia premiera, został zwolniony.

Przy budynku prokuratury przy ul. Paderewskiego zgromadzili się zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy Tymińskiego. Na jednym z transparentów widniało hasło: „Prezydencie 1000-lecia Ciebie obrażano, znieważano i opluwano i jeszcze wyzywano – tak żył Jezus i Piłat. Prezydencie, Polska z Tobą, nie jesteś tu sam, cały świat i Helsinki”.

Okrzyki poparcia dla Tymińskiego zagłuszane były słowami typu: „Wróć do buszu polować na kangury”.

Dziś, po 20 latach, ówczesny sukces wyborczy egzotycznego kandydata z księżycowym programem wyborczym, odczytujemy jako przejaw niedojrzałości młodej, rodzącej się demokracji.

1995**5 listopada 1995 – I tura**

Frekwencja: 64,5 proc. (w kraju – 64,7 proc.).
Głosowało 324 031 spośród 502 626 uprawnionych w 484 obwodach, głosy nieważne 7 258 tj. 2,2 proc.

Wyniki:

1. Lech Wałęsa – 193 723 (61,2 proc.)
2. Aleksander Kwaśniewski – 48 637 (15,4 proc.)
3. Jan Olszewski – 20 816 (6,6 proc.)
4. Jacek Kuroń – 17 540 (5,5 proc.)

Frekwencja głosujących była i jest w mieście i regionie z reguły wyższa (i to znacznie) niż w pozostałych częściach Polski.

5. Waldemar Pawlak – 9 673 (3,1 proc.)
6. Hanna Gronkiewicz-Waltz – 9 553 (3,0 proc.)
7. Tadeusz Zieliński – 6 560 (2,1 proc.)
8. Janusz Korwin-Mikke – 4 126 (1,3 proc.)
9. Andrzej Lepper – 3 123 (1,0 proc.)
10. Jan Pietrzak – 2 339 (0,7 proc.)
11. Tadeusz Koźluk – 331 (0,1 proc.)
12. Kazimierz Piotrowicz – 211 (0,1 proc.)
13. Leszek Bubel – 141 (0,0 proc.)



Sztab Aleksandra Kwaśniewskiego

W Nowym Sączu poparcie dla Wałęsy było mniejsze niż w regionie: L. Wałęsa – 17 859 (45,6 proc.), A. Kwaśniewski – 9 570 (24,4 proc.), J. Olszewski – 3 728 (9,5 proc.), J. Kuroń – 2 990 (7,6 proc.), H. Gronkiewicz-Waltz – 1 854 (4,7 proc.).

19 listopada 1995 – II tura

Frekwencja: 71,4 proc. (w kraju – 68,2 proc.)
Głosowało 359 228 osób, frekwencja 71,4 proc.,
głosy nieważne – 7 270, tj. 2,0 proc.

Wyniki:

1. L. Wałęsa – 269 365 (76,5 proc.),
2. A. Kwaśniewski – 82 593 (23,5 proc.).

W Nowym Sączu: Wałęsa – 27 574 (66,6 proc.), Kwaśniewski – 13 820 (33,4 proc.). W regionie nowosądeckim gremialnie za Wałęsą głosowała gmina Biały Dunajec – 95,9 proc. Kwaśniewski najlepszy wynik uzyskał w Gorlicach – 45,7 proc.

W kraju zwyciężył Kwaśniewski: 9 704 439 (51,72 proc.); ustępujący prezydent zdobył 9 058 176 (48,28 proc.) głosów.

Chrobry Lech

Głośnym sądeckim akcentem wyborów prezydenckich w 1995 r. było powierzenie Jerzemu Gwiżdżowi, ówczesnemu posłowi (Bezpartyjny Blok Wspierania Reform), prezydentowi miasta w latach 1990–1994, funkcji szefa sztabu wyborczego Lecha Wałęsy. Sądecki polityk gościł tygodniami na pierwszych stronach gazet i w okienku telewizyjnym. Pracował jak szalony, przez okragłą dobę, tryskał optymizmem, nawet po I turze, w której Kwaśniewski nieznacznie wyprzedził Wałęsę 2 procentami głosów.

19 listopada w całej Polsce toczył się niezwykle wyrównany bój wyborczy. W jednym z sądeckich kościołów pieśń *Boże, coś Polskę* zakończono słowami „niech zwycięży chrobry Lech”. Natomiast na tablicy ogłoszeń w os. Milenium ktoś namalował farbą: „Każda Polka głosuje na Olka, a klecha – na Lecha”.

Wałęsa zwyciężył na Sądecku bezpiecznie. Również w noc wyborczą, w sztabie Wałęsy w pałacyku Sobańskich w Warszawie, pierwsze spływające sondaże dawały nadzieję na zwycięstwo. Po godzinie dwudziestej Jerzy Gwiżdż powiedział w telewizji: „Emocjonujący finisz. Wierzę, że wybraliśmy Wałęsę, czyli szanse dla narodu, a nie Kwaśniewskiego, czyli szanse dla kolegów”.

Ostateczny wynik wisiał na włosku, oscylował w granicach fifty-fifty. I stało się. Wałęsa przegrał niewielką różnicą 650 tys. głosów, do sztabu nie przyjechał, klęskę odebrał jako osobisty policzek. Jego ludzie nie kryli rozgoryczenia.

– *Gdyby nie Wałęsa, jego historyczną zasługę w rozgromieniu komunizmu, Kwaśniewski byłby dziś sekretarzem albo przewodniczącym rady państwa*

z mianowania – zauważył J. Gwiżdż, żalując, że jego kampania była zbyt mało agresywna, nie odpowiadała należycie na ataki ludzi pokroju Jerzego Urbana.

Gwiżdż, jako kierujący kampanią, nie usłyszał słowa krytyki od Wałęsy. Głośne były natomiast opinie o złamaniu demokratycznych reguł głosowania, m.in. „dorzucania kartek do urny”.

2000

8 października 2000

Cztery powiaty – nowosądecki (ziemski i grodzki) oraz limanowski i gorlicki – tworzyły okręg wyborczy nr 25. Pozostała część b. województwa, uzupełniona o powiat suski, stanowiła oddzielny okręg wyborczy. Druga tura nie była potrzebna. Kwaśniewski w skali kraju nie miał konkurencji, zdobył 53,9 proc. głosów.

Okręg wyborczy nr 25

Frekwencja stosunkowo wysoka: 66, 8 proc. (w kraju – 61,12 proc.)

Spośród 358 844 uprawnionych do głosowania

Szampan w zwycięskim sztabie

W Powiatowym Sztabie Wyborczym Aleksandra Kwaśniewskiego, tuż po ogłoszeniu w telewizji zwycięskich sondaży, strzeliły otworzone przez dyrektora biura poselskiego Krzysztofa Łukasika korki szampanów. Poseł Kazimierz Sas promieniał wówczas z satysfakcji:

– Widzimy, że za Kwaśniewskim nie głosują – jak chcieliby niektórzy – Polacy drugiej kategorii. Znam Olka prywatnie i wiem, że nie był i nie będzie on przyczyną jakiegokolwiek destabilizacji w państwie. A Nowy Sącz przestaje być macecznikiem prawicy, o czym już przekonaliśmy się podczas wizyty przedwyborczej Kwaśniewskiego w naszym mieście i entuzjastycznym powitaniu przez mieszkańców. Już w 1995 roku na „Kwacha” głosowało 34 proc. mieszkańców miasta. Idzie za nami młodzież, dla której historyczne podziały nie mają już teraz większego znaczenia.

W noc wyborczą do sztabu SLD – oprócz radnych Józefa Nowaka, Marka Oleksińskiego i Stanisława Kaima – przybyli też szef OPZZ w ZNTK Tadeusz Bednarski, sympatycy lewicy, m.in. Adam Smoter, Marian Mikulski, Wacław Raczkowski oraz spora grupa młodzieży.

„Dziennik Polski”, 10 października 2000

w wyborach wzięło udział 219 365 osób. Głosy ważne – 215 897, nieważne – 3 468.

Wyniki:

1. Aleksander Kwaśniewski – 78 936 (36,56 proc.)
2. Marian Krzaklewski – 62 013 (28,72 proc.)
3. Andrzej Olechowski – 43 030 (19,93 proc.)
4. Jarosław Kalinowski – 14 759 (6,84 proc.)
5. Andrzej Lepper – 6 821 (3,16 proc.)
6. Lech Wałęsa – 3 789 (1,76 proc.)
7. Janusz Korwin-Mikke – 2 380 (1,10 proc.)
8. Jan Łopuszański – 2 032 (0,94 proc.)
9. Dariusz Grabowski – 1 112 (0,52 proc.)
10. Tadeusz Wilecki – 412 (0,19 proc.)
11. Piotr Ikonowicz – 342 (0,16 proc.)
12. Bogdan Pawłowski – 271 (0,13 proc.)

W stolicy byłego województwa – w Nowym Sączu, zwyciężył Kwaśniewski – 17 302 głosy (42,6 proc.), przed Olechowskim – 10 120 (24,9 proc.) i Krzaklewskim – 9 617 (23,7 proc.). Noszony kiedyś przez sądeczan na rękach były prezydent RP Lech Wałęsa uzyskał zaledwie 708 głosów (1,7 proc.), przegrał w mieście z Kalinowskim i Korwinem-Mikke (obaj po 1,9 proc.).

W Nowym Sączu spośród 41 obwodów w 40 pierwsze miejsce zajmował

Kwaśniewski, a tylko w jednym, nr 40 – w Domu Pomocy Społecznej: Krzaklewski (16 głosów) wyprzedził o 5 głosów urzędującego wówczas prezy-

Poparcie dla Wałęsy w Nowym Sączu i na Sądecku było gremialne. „Człowiek znikąd”, czyli przybysz z Peru, Stan Tymiński, który nieoczekiwanie pokonał Tadeusza Mazowieckiego i wszedł do II tury wyborów, uzyskał tu 11 proc. głosów.

denta. Ten wycinkowy wynik stał się wtedy przedmiotem niewybrednych żartów (w wymienionym DPS przebywają pensjonariusze cierpiący na zaburzenia psychiczne). W Zakładzie Karnym w Nowym Sączu wybory wygrał Kwaśniewski – 98, przed Olechowskim – 40

były prezydent rozpoczął ofensywę w Nowym Sączu

Legitymacje od Wa

(INF. WL.) Miniony weekend w Nowym Sączu upłynął od znakiem Lecha Wałęsy, który w tym regionie jest nadal politykiem szanowanym i lubianym. Na sobotnich spotkaniach z mieszkańcami brakło wolnych miejsc. Spotkania z byłym prezydentem zbliżowali natomiast postowie i senatorowie AWS z Nowosądeckiego, z wyjątkiem Andrzeja Szkaradka obecnego na uroczystym obiedzie.

Lech Wałęsa ponad stu osobom wręczył legitymacje członkowskie założonego w Nowym Sączu Oddziału Chrześcijańskiej Demokracji III Rzeczypospolitej.

Legitymacje numer 1 otrzymał poseł AWS, przewodniczący Oddziału ChDRP Jerzy Gwiżdż, który w rozpowszechnionym oświadczeniu skrytykował pozycjonaria koalicji rządzącej.

Wczoraj Lech Wałęsa uczestniczył w odprawionej przez ks. Jerzego Bortczewskiego mszy za Ojczyznę w kościele pw. św. Kazimierza, a następnie wziął udział w otwarciu I Niepolitycznego Rajdu Turystycznego.

Szczegóły – str. 15



i Krzaklewskim – 9. W dużym osiedlu Milenium w Nowym Sączu: Kwaśniewski – 617, Olechowski – 393, Krzaklewski – 392. W szpitalu w Nowym Sączu spośród 272 dorosłych pacjentów głosowało 55: zwyciężył Kwaśniewski – 28, przed Olechowskim – 11 i Krzaklewskim – 10. Wałęsa i Łopuszański uzyskali tu jeden głos, a Lepper – 2.

W powiecie nowosądeckim (134 607 uprawnionych) Marian Krzaklewski – 26 211 (32,45 proc.) nieznacznie wyprzedził Aleksandra Kwaśniewskiego – 26 133 (32,35 proc.).

Nieco mniejszą frekwencję (ponad 60 proc.) odnotowano w Limanowej. Tu także przodował Kwaśniewski – 2800, przed Olechowskim – 1743 i Krzaklewskim – 1709. Kwaśniewski wygrał też w mieście i gminie Piwniczna oraz w gminie uzdrowskiej Krynica (Kwaśniewski pod Górą Parkową zebrał 49,5 proc.). Krzaklewski wygrał tylko w obwodzie w podkrynicyjskiej wsi – Polanach.

Natomiast w Gaboniu (gmina Stary Sącz) zwyciężył Krzaklewski – 187 głosów, przed Kwaśniewskim – 128, Olechowskim – 57 i Kalinowskim – 55. Wyborców w gminie Łososina Dolna (frekwencja: 59,4 proc.) również zdominował Krzaklewski – 1483 głosy,

Koniec mitu Wałęsy

Lech Wałęsa od 20 lat cieszył się szczególnym mirem na Sądecku, bezapelacyjnie wygrywał wybory w 1990 i 1995 roku, zawsze był przyjmowany z honorami i atencją. Miał tu zatwardziały zwolenników (sądecki poseł, b. prezydent Nowego Sącza Jerzy Gwiżdż kierował krajowym sztabem wyborczym Wałęsy w 1995). W 2000 r. to grono skruszało do minimum, co długoletni działacze sądeckiej „Solidarności” komentowali ze smutkiem i zażenowaniem. Nawet pracujący w sztabie Krzaklewskiego w Nowym Sączu mówili, choć oględnie, o źle prowadzonej kampanii i jednak nie najlepszym kandydacie. Jego baza opierała się na sprawujących władzę samorządowcach w mieście i powiecie oraz na coraz mniej licznych i energicznych komisjach zakładowych „S”. Znamienne, że podczas rekonesansu przedwyborczego na Sądecku Krzaklewski nie spotykał się ze zwykłymi ludźmi, spotkania ograniczyły się do mitingu w magistracie za specjalnymi zaproszeniami i wiecu w „Sokole”, gdzie wśród publiczności dominowali samorządowcy, m.in. wójtowie i burmistrzowie sądeckich gmin.

– Spodziewaliśmy się jednak drugiego miejsca Mariana Krzaklewskiego i drugiej tury. Ale takie są uroki demokracji, raz się przegrywa, raz wygrywa – mówili związkowcy spod znaku „Solidarności” Tadeusz Nitka i Henryk Najduch, zapowiadając rewanż na wiosnę w wyborach parlamentarnych.

– AWS otrzymała żółtą kartkę za marną (bardziej w centrali niż w terenie) jakość uprawiania polityki, niemniej prawica pokazała, że nadal dominuje w naszym regionie. Mieliśmy nadzieję na drugą turę na Sądecku. Trzeba pewne rzeczy przemyśleć, zmienić. Jeżeli weźmiemy się do pracy, wybory parlamentarne mogą nas usatysfakcjonować. A najbardziej wygranym niedzielnych wyborów jest Olechowski – zauważył wiceprezydent Nowego Sącza, Leszek Zegzda, bliski współpracownik posła Andrzeja Szkaradka.

„Dziennik Polski”, 21 października 2000

KRAJ

20 listopada 1995 r.

Wybory w Małopolsce

Zwyciężył chrobry Lech

Podobnie jak w pierwszej turze w woj. krakowskim, nowosądeckim i tarnowskim wygrał bezapelacyjnie Lech Wałęsa. Drugą turę poprzedziły w kościołach sobotnie modlitwy i niedzielne apele o udział w głosowaniu.

W Krakowie zdecydowanie zwyciężył Lech Wałęsa. W wybranych przez nas 33 obwodach wyborczych, z których uzyskaliśmy ostateczne wyniki, Wałęsa otrzymał 65,4 proc. (26 860 głosów), zaś Kwaśniewski – 34,6 proc. (14 204 głosy).

W 19 obwodach wyborczych starego Krakowa, Prądnika Czerwonego, Olszy, Kozłówka i Piasków, Lech Wałęsa uzyskał 65,3 proc. głosów (16 475), a Kwaśniewski – 34,7 proc. (8 747). Nieomal identyczny wynik uzyskali obaj kandydaci w wybranych przez nas 14 obwodach Nowej Huty: Wałęsa – 65,6 proc. (10 385), Kwaśniewski – 34,4 proc. (5 457).

W wybranych przez nas obwodach frekwencja wyniosła około 74 proc. – według danych z Tarnowie – według danych z...



W komisji nr 273 w Chełmie głosuje Renata Dutkiewicz z dwuletnim synem Jurkiem
Fot. Roman Stochowski

widoczna była jego przewaga na Podhalu i Limanowszczyźnie (z wyjątkiem wsi Kanina, gdzie wygrał Kwaśniewski). Bardziej zbliżone do remisu było głosowanie w gminach gorlickich.

– Emocjonujący finał. Wierzę, że wybraliśmy Wałęsę, czyli szansę dla narodu, a nie Kwaśniewskiego, czyli szansę dla kolegów – powiedział „GK” szef Krajowego Sztabu Wyborczego L. Wałęsa poseł Jerzy Gwiżdż.

– Wszystko wisi na włosku. Trudno przesądzić kto został zwycięzcą, poczekajmy na oficjalny komunikat. Sondaże to jeszcze nie suma realnych głosów. Fifty-fifty oznacza, że zmierzamy ku normalności – skomentował szef Wojewódzkiego Komitetu Wyborczego A. Kwaśniewskiego poseł Kazimierz Sas.

Nowy Targ



Marian Krzaklewski (z lewej)

przed Kwaśniewskim – 856 i Olechowskim – 747.

W Starym Sączu głosowało ponad 60 proc. W większości zwyciężał Krzaklewski przed Olechowskim i Kwaśniewskim. W Moszczenicy Niżnej na 970 uprawnionych głosowało 613 osób (tu Krzaklewski zbierał 183 głosy, a Kwaśniewski – 129). Generalnie w podsądeckich wsiach prawica zachowa



Lech Kaczyński, jako poseł w Nowym Sączu, 1992
FOT. KAZIMIERZ FAŁOWSKI

wała swoje stosunkowo pokaźne wpływy, choć już nie w takiej skali, jak w poprzednich wyborach.

Kwaśniewski w Nowym Sączu

W sierpniu 2000 r. Nowy Sącz odwiedzili obaj kandydaci: najpierw Marian Krzaklewski, a następnie Aleksander Kwaśniewski. Jadąc już do Nowego Sącza z Gorlic wyborczym

autobusem najbliższe otoczenie prezydenta (Krzysztof Janik, redaktorzy Dariusz Szymczycha i Andrzej Urbańczyk) zdecydowało w ostatniej chwili, żeby przenieść spotkanie z wnętrza Domu Kultury Kolejarza na plac przed DKK. Tu publika oklaskami przyjęła wydane przez mikrofon polecenie ochroniarzom z BOR i wojskowym, aby przestać izolować prezydenta od tłumu i umożliwić bezpośrednią rozmowę. Kwaśniewski blisko godzinę rozdawał na al. Wolności fotografie wyborcze i autografy. Przywitał się m.in. z posłem Kazimierzem Sasem, byłym wojewodą nowosądeckim Antonim Rączką i b. posłem Stanisławem Pasoniem, członkiem Zarządu Powiatu Nowosądeckiego Józefem Zygmuntem i wiceprezydentem Nowego Sącza Piotrem Pawnikiem. Porozmawiał z 91-letnim lotnikiem Władysławem Junoszą Piotrowskim z Leicester, uczestnikiem bitwy powietrznej o Wielką Brytanię, który przyjechał do Nowego Sącza odwiedzić groby rodziców i krewnych. Jeden z sądeczan poprosił o złożenie podpisu na... własnej koszuli.

– Jestem wdzięczny rodzicom, że w młodych latach zabierali mnie na wycieczki po waszych, beskidzkich górach. Zdążyłem je poznać dość dobrze. Lubię szczególnie Krynicy, w której za kilka dni będę miał zaszczyt otworzyć X Forum Współpracy Polska-Wschód. Nowy i Stary Sącz kojarzą mi się ponadto z premierem Józefem Oleksym i kapelanem ks. płk. Tadeuszem Dłubaczem, z którymi współpracowałem, a ostatnio z posłem Kazimierzem Sasem.

Prezydent był w dobrej formie, żartował, choć było widać na nim strugi potu i trudy upalnego dnia. Gdy członkowie jego świty chcieli w Gorlicach ściągnąć marynarkę i rozluźnić krawaty, zaprotestował żartobliwie:

– Nie widziałem, żeby podczas uroczystości religijnych w skropionym słońcem Rzymie ktoś odważył się zdjąć habit...

Patrząc na jednego z dziennikarzy (Tomasza Binka z Regionalnej Telewizji Kablowej), stwierdził:

– Nie zalecam diety kapuścianej, bo to nic zdrowego. Są inne sposoby na zbitcie zbędnej wagi...

Zapytany, jakiego spodziewa się poparcia w regionie o tradycyjnie prawicowych poglądach, odpowiedział: – *Poparcie nie musi zależeć od geografii. Nie ma czegoś takiego jak stały, raz na zawsze ustalony elektorat. Owszem, są sympatie mniej lub bardziej trwałe, ale trzeba na nie stale pracować. Wyborca staje się coraz bardziej wymagający...*

Swoje wysokie notowania w rankingach przedwyborczych tłumaczył akceptowanym stylem prezydentury,

W Domu Pomocy Społecznej: Krzaklewski (16 głosów) wyprzedził o 5 głosów urzędującego wówczas prezydenta. Ten wycinkowy wynik stał się wtedy przedmiotem niewybrednych żartów (w wymienionym DPS przebywają pensjonariusze cierpiący na zaburzenia psychiczne).

opartym o zgodę, przewidywalność, zaspinywanie podziałów.

Zapytany o marzenie w drugiej kadencji, powiedział o złożeniu podpisu pod dokumentem zatwierdzającym pozytywne referendum o wejściu Polski do Unii Europejskiej.

Kłęska Krzaklewskiego

Przegraną Krzaklewskiego, ówczesny poseł AWS, Andrzej Szkaradek skomentował następująco:

– *Nowy Sącz nie jest wyspą odizolowaną od reszty kraju. Jeździłem z kandydatem po Polskę, ale też zdążyłem zauważyć, że brakło w Sączu liderów zdolnych pozyskać do kampanii Krzaklewskiego szersze środowiska, autorytety, osoby opiniotwórcze. Wczesną wiosną sam odradzałem Marianowi kandydowanie i chyba za karę zostałem szefem jego komitetu wyborczego: odpowiadałem za część organizacyjno-finansową kampanii (kosztującej wstępnie licząc ok. 8*

mln zł), Wiesław Walendziak – za medialną. Była to generalnie niezła kampania, choć – rzeczywiście – nie ustrześliśmy się błędów. Pytają mnie teraz, czy nie żałuję udziału w tej wyborczej „wojnie”, która jeszcze przed samym rozpoczęciem wydawała się przegrana. Otóż nie żałuję i ponownie zrobiłbym to samo. Uważam Mariana (Krzaklewskiego) za najuczciwszego spośród wszystkich kandydatów. Niestety, od samego początku miał on duży elektorat negatywny, nie pozyskał „środka”. Być może lepszym kandydatem byłby Jerzy Buzek. Krzaklewski został w pewnym sensie ofiarą telewizji, która ma olbrzymi wpływ na zachowania wyborcze Polaków. Proszę sobie wyobrazić, że w zleconych przez nas sondażach większość pytanych uznała Kwaśniewskiego za lepiej wykształconego i uczciwszego polityka od Krzaklewskiego, wiedzę na ten temat opierając o wizerunek wykreowany przez przekazy telewizyjne, głównie „Wiadomości” i „Panoramę”. Prawda, jak wszyscy wiemy, jest zupełnie inna.

Samokrytycznie patrzę na mobilizację, a właściwie jej brak, wielu prawicowych

polityków, którzy, jak się należało spodziewać, mieli poprzeć Krzaklewskiego. Tego poparcia zabrakło, a ci, którzy wyraźnie kontestowali, teraz najwścieklej domagają się zepchnięcia Mariana na margines. Z podziwem obserwowałem jedność w szeregach lewicy, np. tacy antagoniści w SLD jak Miller z Oleksym stali obok siebie na wiecach wyborczych Kwaśniewskiego. Lewica na zewnątrz zawsze jest jednolita, urodę prawicy są różnice zdań i kłótnie publiczne. Marian w kampanii był osamotniony.

2005

I tura – 9 października

Frekwencja: 56,92 proc.

Liczba wyborców uprawnionych do głosowania – 65 599

Liczba wyborców, którym wydano karty do głosowania – 37 341

Wyniki w Nowym Sączu:

Lech Kaczyński – 18 057 (48,64 proc.)

Donald Tusk – 12 116 (32,63 proc.)

Marek Borowski – 3 310 (8,92 proc.)

Andrzej Lepper – 2 003 (5,39 proc.)

Janusz Korwin-Mikke – 714 (1,92 proc.)



Donald Tusk w Nowym Sączu



Wybory 2010



Bronisław Komorowski w „Sokole”



Jarosław Kaczyński w WSB-NLU

Henryka Bochniarz – 426 (1,15 proc.)
 Jarosław Kalinowski – 303 (0,82 proc.)
 Liwiusz Iłasz – 76 (0,2 proc.)
 Stanisław Tymiński – 49 (0,13 proc.)
 Leszek Bubel – 33 (0,09 proc.)
 Jan Pyszko – 21 (0,06 proc.)
 Adam Słomka – 19 (0,05 proc.)

23 października – II tura

W drugiej turze Lech Kaczyński wygrał wybory prezydenckie w mieście Nowym Sączu ze znacznie większym poparciem niż w całym kraju. Wyższa, prawie o 10 proc., była również tu frekwencja: 60,39 proc. (w Polsce: 50,99 proc.)
 Wyniki głosowania w Nowym Sączu:
 Lech Aleksander Kaczyński – 24 061 (61,31 proc.)
 Donald Tusk – 15 181 (38,69 proc.)
 W kraju: L. Kaczyński – 54,04 proc., D. Tusk – 45,96 proc.

Prezydent Lech Kaczyński legitymował się sądeckim mandatem. W latach 1991–1993 był bowiem posłem z okręgu wyborczego nr 32 obejmującego ówczesne województwo nowosądeckie. Zebrał wtedy 15 813 głosów. Drugi na liście Porozumienia Obywatelskiego Centrum lider sądeckiej „Solidarności”, Andrzej Szkaradek uzyskał wtedy 11 366 głosów. Poseł Kaczyński szybko otworzył w Nowym Sączu biuro poselskie, służył swoją wiedzą i pośrednictwem w łagodzeniu miejscowych bolączek. Dodatkowym powodem do częstych wizyt w naszym regionie były odwiedziny rodzinne – u teściowej, która mieszkała wtedy w Rabce. Kaczyński jeździł wówczas 8-letnim małym fiatem. W Nowym Sączu Lech Kaczyński miał bliskiego kolegę ze studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Był nim Tadeusz Jasiński, inspektor NIK.

Warto dodać, że trzy dni (20 października) przed II turą wyborów do Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University zaprosił Donalda Tuska rektor Krzysztof Pawłowski, członek jego honorowego komitetu wyborczego. Tuskowi towarzyszył Lech Wałęsa. W auli WSB–NLU zaroilo się od miejscowej śmietanki towarzyskiej, liderów biznesu. Niemniej jednak sądeczanie opowiedzieli się wyraźnie za Kaczyńskim.

2010

Po katastrofie smoleńskiej przedterminowe wybory prezydenckie ogłoszono na 20 czerwca, co oznacza, że ich ewentualna druga tura odbędzie się 4 lipca. W ekspresowym tempie do 6 maja w nowosądeckim okręgu wyborczym (od Gorlic po Podhale) Prawo i Sprawiedliwość pod kandydaturą Jarosława Kaczyńskiego na prezydenta RP ubierało ponad 60 tys. podpisów (w samym Nowym Sączu 11 tys.). Ludzie sami przychodzili po listy do biura posła Arkadiusza Mularczyka.

Nowosądecka Platforma Obywatelska wyszacowała poparcie na ok. 20 tys. zebranych podpisów. Niemniej jednak

Poparcie nie musi zależeć od geografii. Nie ma czegoś takiego jak stały, raz na zawsze ustalony elektorat.

potencjał wyborczy kandydata PO Bronisława Komorowskiego jest tu też znaczny, o czym świadczyło zainteresowanie jego marcowym rekonesansem w okresie prawyborów w PO, w tym mityngiem w siedzibie sądeckiego „Sokoła” (7 marca 2010).

Jarosław Kaczyński przedstawiał program PiS w Nowym Sączu 2 lutego 2010 r. Szef największej opozycyjnej partii w Polsce, a zarazem ugrupowania, które w Nowym Sączu dzierży ster władzy, przybył do naszego miasta, by wygłosić wykład w Wyższej Szkole Biznesu pod znamienym tytułem „Czy Polska jest państwem prawa?”.

– *Czuję się tutaj szczególnie, bo to miejsce, gdzie moja partia uzyskuje największe poparcie – wyznał wtedy Jarosław Kaczyński. – To jedyny okręg wyborczy, gdzie mamy powyżej 50% poparcia. I bardzo się z tego cieszymy. Liczymy, że ono będzie jeszcze większe.*

Nikt nie przypuszczał, że za kilka miesięcy Jarosław Kaczyński zastąpi brata-bliźniaka i będzie kandydatem w wyborach prezydenckich...

JERZY LEŚNIAK

FOT. PIG, KAZIMIERZ FAŁOWSKI, BOGDAN KRĘZEL,
 JERZY LEŚNIAK, HENRYK SZEWCZYK, ARCH.

Bronisław czy Jarosław, Jarosław czy Bronisław?

Tegoroczna kampania prezydencka jest pod każdym względem nietypowa. Przebiega w cieniu tragedii smoleńskiej, na co nałożyła się katastrofalna powódź, która dotknęła również nasz region. Aby pomóc naszym Czytelnikom dokonać wyboru, poprosiliśmy sądeckich sympatyków dwóch najpoważniejszych kandydatów w wyścigu do Belwederu o przedstawienie zalet i „aktywów” swojego faworyta. To nasz skromny wkład w toczącą się kampanię wyborczą, jakże inną od wcześniejszych.

Dlaczego zagłosuję na Bronisława Komorowskiego?



Piotr Lachowicz

Piotr Lachowicz

W najbliższych wyborach swój głos oddam na Bronisława Komorowskiego. Kandydat na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pochodzi z zacnej polskiej rodziny o tradycjach niepodległościowych i patriotycznych, której rodowód sięga XIII wieku, co dla mnie, wnuka żołnierza zbrojnego podziemia, aresztowanego i rozstrzelanego przez Gestapo, nie jest bez znaczenia.

Jeden z protoplastów rodu Komorowskich walczył w 1399 r. u boku księcia Witolda i zginął w bitwie nad Worskłą. Do jego przodków należał m.in. Adam Ignacy Komorowski herbu Korczak – prymas Polski. Dziadek Juliusz był żołnierzem Armii Krajowej. Wujek, generał Tadeusz „Bór” Komorowski przeszedł do historii jako dowódca AK i powstania warszawskiego. Ciocia Helena Wołowicz, sanitariuszka

w kompanii K1 pułku „Baszta” uratowała podczas powstania Rajmunda Kaczyńskiego, ojca śp. Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Ojciec, profesor Zygmunt Komorowski był partyzantem AK. Patriotyczna atmosfera domu rodzinnego oraz przynależność do ruchu harcerskiego ukształtowały jego życie. W 1971 r. został zatrzymany przez milicję podczas obchodów rocznicy Grudnia 70. Był współpracownikiem Komitetu Obrony Robotników oraz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywa-

Rodzina Komorowskich nie korzystała ze splendorów. Bronisław Komorowski część dzieciństwa spędził w zawilgoconym baraku w Józefowie pod Warszawą. Jest ojcem piątki dzieci i zna doskonale problemy przeciętnej polskiej rodziny.

tela. Od 1980 r. członek „Solidarności”. Wielokrotnie aresztowany i represjonowany. Jak sam często wspomina, pracował jako podziemny drukarz,



Bronisław Komorowski z Andrzejem Czerwińskim w „Sokole” FOT. HSZ

dziennikarz, kolporter i wydawca. Był wykładowcą Niższego Seminarium Duchownego w Niepokalanowie oraz pracownikiem Ośrodka Badań Społecznych NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Aresztowany 13 grudnia 1981 r. i przewieziony do obozu internowania w Jaworzu. Po 1989 r. m.in. członek władz krajowych Wspólnoty Polskiej – stowarzyszenia wspomagającego Polaków poza granicami kraju. Od 1991 r. poseł na Sejm I, II, III, IV, V i VI kadencji. W latach 1990-1993 był cywilnym wiceministrem obrony narodowej. Dzięki jego działalności wyeliminowano z armii ludzi lojalnych nie wobec Polski, lecz Układu Warszawskiego i Związku Radzieckiego. Doprowadził do odbudowy ordynariatu polowego wojska polskiego, jak również przywrócił w wojsku dziedzictwo Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (po latach celowego pomijania ich znaczenia).

W latach 1997-2000 Bronisław Komorowski był przewodniczącym sejmowej

Komisji Obrony Narodowej. To właśnie wtedy Polska została członkiem NATO. W latach 2000-2001 sprawował urząd Ministra Obrony Narodowej w rządzie Jerzego Buzka. Od października 2005 r. był wicemarszałkiem Sejmu RP V kadencji, a od listopada 2007 r. jest marszałkiem Sejmu VI kadencji.

Rodzina Komorowskich nie korzystała ze splendorów. Bronisław Komorowski część dzieciństwa spędził w zawilgoconym baraku w Jósefowie pod Warszawą. Jest ojcem piątki dzieci i zna doskonale problemy przeciętnej polskiej rodziny. Jestem przekonany, iż jako prezydent będzie dbał o to, aby ustawy nie naruszały interesów najbiedniejszych grup społecznych. To światły, zwrócony ku nowoczesności konserwatysta, któremu jako historykowi i humaniście nie są obce wartości chrześcijańskie i narodowe. W pełni podzielam jego pogląd, iż wyznawanie tych wartości nie pozostaje w sprzeczności z akceptacją zasad

wolnego rynku i przynależności do Unii Europejskiej. Zgadzam się z Bronisławem Komorowskim, że polityka przyjaznych kontaktów z innymi krajami nie oznacza rezygnacji z twardej obrony naszego interesu.

Znam Bronisława Komorowskiego osobiście. Wiem, że jest ciepłym, skromnym, bardzo rozsądnym i wywa-

W pełni podzielam jego pogląd, iż wyznawanie wartości chrześcijańskich i narodowych nie pozostaje w sprzeczności z akceptacją zasad wolnego rynku i przynależności do Unii Europejskiej.

żonym człowiekiem, który jako prezydent nie będzie dzielił rodaków. Bronisław Komorowski twierdzi, że rolą prezydenta jest jednocześnie ludzi bez względu na ich płeć, poziom wykształcenia czy też poglądy polityczne, mimo faktu, iż polityka jest obszarem sporu, ścieraniem się racji, różnych wizji świata i poszukiwaniem dla nich społecznego poparcia. Zmiany koalicji rządzących i różnice partyjne są zjawiskami naturalnymi, a prezydent musi być przywódcą wszystkich Polaków. Uważam, że takim prezydentem będzie Bronisław Komorowski.

Piotr Lachowicz

Absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz studiów podyplomowych na Politechnice Krakowskiej o specjalności *Zarządzanie jednostkami samorządu terytorialnego*. W 2009 r. ukończył studia doktoranckie na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Radny Nowego Sącza od dwóch kadencji, choć w Radzie Miasta przewodniczył klubowi PO, pozostał bezpartyjny. W 2006 r. w wyborach na prezydenta Nowego Sącza minimalnie przegrał w II turze z Ryszardem Nowakiem. Sekretarz Gminy Podegrodzie.

Dlaczego zagłosuję na Jarosława Kaczyńskiego?



Jarosław Kaczyński w Nowym Sączu FOT. HSZ

Joanna Wituszyńska

Głosuję na Jarosława Kaczyńskiego, bo uważam, że to najlepszy kandydat z osób ubiegających się o urząd prezydencki.

Jest politykiem o dużym doświadczeniu, prawnikiem z tytułem doktora. To osoba charyzmatyczna, dla której ważne są wartości chrześcijańskie. Obywatel, który dowiódł już w swoim prywatnym i publicznym życiu, że właśnie takimi zasadami się kieruje. Prawdziwy mąż stanu, godny piastować ten najwyższy urząd w państwie.

Czy my wiemy wystarczająco dużo o osobach, które kandydują w wyborach prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej? Wiemy niewiele, lecz możemy ocenić

swój wybór, poznając wcześniejsze idee i działalność, którą te osoby służą.

Jarosław Kaczyński wywodzi się z obozu politycznego, który najlepiej zadba o suwerenność i autonomiczność Polski w Unii Europejskiej. Zagwarantuje również partnerską i dobrą współpracę z Rosją. Jest człowiekiem gwarantującym, że Polska będzie krajem nowoczesnym, praworządnym, sprawiedliwym, otwartym na świat, a jednocześnie zadba o tradycję i spuściznę naszych ojców.

Głosuję na Jarosława Kaczyńskiego, bo ważne też dla mnie są wartości chrześcijańskie. Przy poszanowaniu innych poglądów i tolerancji wobec bogactwa i różnorodności świata, chciałabym, aby

Kościół katolicki nie był zepchnięty na margines. Nie chcę, by uważano, że zasady, które Kościół głosi, są nieważne i staroświeckie. Lekceważenie tych zasad dotkliwie nam doskwiera zarówno w życiu publicznym, jak i prywatnym.

Głosuję na Jarosława Kaczyńskiego, bo ważna jest dla mnie prawda historyczna nie tylko ta do czasu II wojny światowej, ale także prawda o nas – Polakach po tej wojnie. „Zamiatanie” wszystkich niewygodnych faktów pod dywan dla świętego spokoju nie doprowadzi do moralnego oczyszczenia narodu i prawdziwego pojednania. Nasza Ojczyzna potrzebuje prawych, uczciwych, odważnych Polaków.

Sadzę, że Jarosław Kaczyński, opierając się na katolickiej nauce społecznej, będzie się starał, by nie zatriumfował pełny liberalizm w gospodarce, bo ostatni kryzys finansowo-gospodarczy pokazał, do czego prowadzi ślepa wiara w skrajnie liberalną doktrynę gospodarczą.

Ponadto państwo ma obowiązki wobec tych, którzy nie mogą odnaleźć się

Jarosław Kaczyński wywodzi się z obozu politycznego, który najlepiej zadba o suwerenność i autonomiczność Polski w Unii Europejskiej. Zagwarantuje również partnerską i dobrą współpracę z Rosją.

w gospodarce rynkowej z powodu swojego wieku, choroby lub trudności życiowych.

Głosuję na Jarosława Kaczyńskiego, bo życie publiczne powinno być kontrolowane. Ilość afer z udziałem rządzących w ostatnich latach to potwierdza. Obecna Konstytucja daje prezydentowi RP takie możliwości. Ciągłe jeszcze przed nami wiele reform gospodarczych, trudnych prywatyzacji i zmian prawa.

Głosuję na Jarosława Kaczyńskiego, bo udowodnił, że polityka nie jest pry-



Joanna Wituszyńska

watnym biznesem dla Niego i Jego kolegów, lecz troską o dobro wspólne. W tym kontekście podoba mi się hasło wyborcze mojego kandydata: „Polska jest najważniejsza”.

Głosuję na Jarosława Kaczyńskiego, bo wierzę, że będzie kontynuował dzieło swojego brata Lecha zarówno w polityce zewnętrznej, jak i wewnętrznej, które zostało pozytywnie ocenione dopiero po Jego tragicznej śmierci.

Ubolewam, że mój kandydat spotyka się z agresją wielu osób publicznych i niektórych mediów, które wypaczają Jego wizerunek.

Wybór Jarosława Kaczyńskiego spełnia warunki: patriotyczny, moralny i merytoryczny – jakimi powinniśmy się kierować przy wyborze prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Joanna Wituszyńska

Córka żołnierza AK, absolwentka II Liceum Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracownik naukowy Instytutu Matematyki UJ, potem nauczyciel i dyrektor SP nr 4, a od 1999 roku – Gimnazjum nr 2 w Nowym Sączu. Ekspert Ministerstwa Edukacji Narodowej. Współzałożycielka „Solidarności” nauczycielskiej, członek wielu stowarzyszeń katolickich.

REKLAMA? OGŁOSZENIE?

MIESIĘCZNIK I PORTAL

Sadeczanin
MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

www.sadeczanin.info

(18) 4410011, (18) 4414544, 509 589 972

ZAPRASZAMY!

Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości



**Rektorat: ul. Jagiellońska 19,
33-300 Nowy Sącz, tel. 18 442 16 67**

**Dziekanat: ul. Rejtana 18,
33-300 Nowy Sącz, tel. 18 44 00 701, 18 44 00 702**

**e-mail: dziekanat@swsz.edu.pl
www.swsz.edu.pl**

Kierunki studiów inżynierskich:

Inżynieria środowiska – specjalność: Infrastruktura uzdrowisk
Geodezja i Kartografia – specjalność: Geodezja rolna i wycena nieruchomości

Kierunki licencjackie:

Turystyka i rekreacja – specjalności: Hotelarstwo z gastronomią,
Pilotaż i przewodnictwo górskie, Obsługa ruchu turystycznego

W przygotowaniu:

Bezpieczeństwo wewnętrzne, Kosmetologia

Każdy z nas musi robić swoje!

Z Franciszkiem Młynarczykiem, wójtem gminy Łącko, rozmawia Piotr Gryźlak

Jest Pan jednym z nestorów w małopolskich samorządach, 27 lat – niewielu wójtów, burmistrzów i prezydentów może się poszczycić takim stażem?

– 1 października 1983 roku zostałem powołany jako pełniący obowiązki naczelnika gminy, a 1 grudnia stałem się już naczelnikiem. Przeżyłem kawał czasu, rzeczywiście to już prawie 27 lat. Ale nie jestem najstarszym wójtem w naszych okolicach. Po sąsiedzku, w Łukowicy w powiecie limanowskim znakomicie gospodarzy pani Czesława Rzakosz, która kieruje tamtą gminą dwa lata dłużej niż ja.

Kiedy tak Pan patrzy z perspektywy tych prawie trzech dekad, jak cała Polska przeżyła tyle przeobrażeń politycznych, ustrojowych, gospodarczych, także administracyjnych, to jakie refleksje Pana nachodzą?

– Nic się nie da porównywać. Obecne czasy po roku 1989 są pod każdym względem lepsze, zarówno dla pojedynczych ludzi, całych zbiorowisk, społeczeństwa i takich małych ojczyzn jak nasza Ziemia Łącka. Wielu z nas nie potrafi tego dostrzec i docenić. Szybko zapominamy o tym, co było. Kiedyś np. to Rada Gminy wybierała wójta, a nie mieszkańcy. Teraz otrzymujemy mandat zaufania od ogółu wyborców. To jest zupełnie inna pozycja, to się później czuje w pracy. Czuje się, że jest się samorządowcem z prawdziwego zdarzenia, że się ma prawa i obowiązki. Praw nie należy nadmiernie wykorzystywać, natomiast obowiązków nie brakuje, jest ich sporo. Ludzie jeżdżą po świecie, widzą



jak jest w innych krajach, więc chcieliby tego samego tutaj u nas. I dobrze, ale – niestety – finanse nie pozwalają na to, żeby szybko dorównać kroku państwu i społeczeństwu, które są zamożniejsze. W Stanach Zjednoczonych do demokracji dochodzono 200 lat. Trudno byśmy za dwadzieścia lat nadrobili wszystkie zaległości. Tego się oczywiście nie da, ale widać postęp, widać, że mamy ładną Polskę, że jest inny klimat... Kiedy się rozmawia z mieszkańcami, to czuć, że jednak doceniają zmiany.

Kiedyś wójt czy burmistrz musiał się przypodobać radnym, teraz jest w dużej mierze od nich niezależny, ale musi się troszczyć o wy-

Pięć lat temu zostały postawione cztery domy dwurodzinne dla Romów, a już teraz trzeba będzie przeprowadzić remonty kapitalne: zgniłe podłogi, zawilgocone ściany, grzyb. Mieszkańcy zatykali wentylacje, żeby im było ciepłej.

borców, którzy go co cztery lata oceniają przy urnach.

– Ja mam inną filozofię pracy i życia: za Wojciechem Młynarskim nieodmiennie powtarzam: róbmy swoje! Trzeba być sobą i robić swoje! Radni są wybierani przez mieszkańców i ja także. Trzeba się starać w ich sprawy wnikać, pomagać, rozwiązywać problemy, tam gdzie się da, tłumaczyć, czemu wszystkich np. dróg nie można zrobić, czemu w każdej wsi w krótkim czasie nie wybudujemy kanalizacji i wodociągów, bo na te inwestycje musimy mieć miliony złotych.

Kadencja dobiega już – używając sportowego określenia – do ostatniej prostej. Meta blisko. Jak Pan ocenia te trzy i pół roku pracy?

– Zawsze ustaliam sobie plan minimum, który wiem, że potrafię zrealizować. Nigdy nikomu niczego nie



obiecuję na wyrost! Bo to byłoby nieuczciwe. Specjalistą od gruszek na wierzbie nie jestem! Powtórzę: robię swoje! Weźmy choćby drogi, bo one są bardzo ważne w małych społecznościach. Systematycznie w każdej wsi co roku jest jakiś ślad po działalności. Staram się, żeby tak było. Podobnie jest z kanalizacją burzową i sanitarną. Jeżeli w jednej wiosce budujemy kolektory, to w tym samym czasie już przygotowujemy dokumentację dla następnej miejscowości.

Czyli jeśli już robić, to kompleksowo, nie w jakichś tam kilku odcinkach?

– Tak jest. Ludzie wiedzą, że w tym roku budujemy kanalizację w Kiczni i część w przysiółku Łącka, a równocześnie opracowujemy dokumentację dla Zabrzeży, a kiedy do tej wioski wejdą w teren budowlancy, to my już będziemy pracować nad projektem dla Maszkowic, Woli Kosnowej lub Woli Piskuliny.

To się tak pięknie mówi, ale skąd na to bierzecie pieniądze?

– Nie stoimy z założonymi rękami, manna nie spadnie z nieba. Szukamy funduszy w unijnych źródłach, np. na Kicznę dostaliśmy prawie 4 miliony złotych z programu odnowy wsi. Korzy-

stamy też z pożyczek w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, bo one są tańsze niż kredyty. Jasna sprawa, że dotacje są lepsze, lecz trudno, kiedy się nie ma dofinansowania, to trzeba brać pożyczki, które potem się spłaca, ale 40 procent umorzenia można uzyskać. To sporo.

Program budowy kanalizacji jest

20 lat zabiegam o to, by śliwowica została zalegalizowana i niestety na razie nie udało się do tego doprowadzić. Kilkakrotnie byliśmy blisko, ale zawsze coś stało na przeszkodzie.

założony na ile jeszcze lat?

– Nasi decydenci zobowiązali się przed Unią Europejską, że wszystkie wsie zostaną skanalizowane do roku 2015. Tego prawdopodobnie nie osiągniemy. Mamy rok 2010 i jeszcze przed sobą sporo wsi. Bo u nas kanalizacji nie ma jeszcze Zarzecze, Wola Piskulina, Wola Kosnowa, Czarny Potok,

Szczereż, Kadcza, Łazy Brzyńskie, Obidza, Brzyna oraz Maszkowice.

Gospodarzy Pan w trudnym terenie, górzystym, pełnym potoków, co dodatkowo sprawia wiele problemów projektantom i budowniczym sieci kolektorów?

– Taka jest nasza Ziemia Łącka, dużo wiosek, sporo rozrzuconych osiedli i przysiółków, to jest kłopot. Dlatego my pewnie do roku 2015 z tym problemem się nie uporamy, ale chcemy zrobić jak najwięcej.

Co w tej kadencji zapisał Pan po stronie zysków?

– Udało się nam uzyskać złotówki z programu rozwoju obszarów wiejskich na Park Rekreacyjno-Wypoczynkowy, który ma być skończony tutaj w pobliżu Urzędu Gminy do końca sierpnia. Otrzymaliśmy wysoką dotację na rozbudowę amfiteatru na Jeżowej, na modernizację widowni, prace właśnie dobiegły końca. Za sukces trzeba też uznać fakt, że wspólnie ze starostą nowosądeckim Janem Golonką dostaniemy wsparcie finansowe budowy hali sportowo-widowiskowej w Łącku na targowicy. Gdy tylko podpisana zostanie umowa, to natychmiast przystąpimy do ogłoszenia przetargu. To jest duża inwestycja, warta 9 milionów złotych. Powstanie obiekt, który pomieści 600 widzów – wymiary 24 na 48 metrów. Zespół Szkół im. św. Kingi, którym kieruje Starostwo Powiatowe, nie ma porządnej sali gimnastycznej, stąd nasze wspólne przedsięwzięcie. Ja zawsze staram się dobrze współpracować w innych samorządami, bo z tego wynikają obojętne korzyści. Mamy też przygotowaną dokumentację na rozbudowę oczyszczalni ścieków w Jazowsku. Złożyliśmy wniosek do programu operacyjnego, czekamy na rozstrzygnięcie. Ta stara oczyszczalnia ma małą wydajność – 60 kubików na dobę, potrzeby wynoszą już ponad 200 metrów sześciennych. Po rozbudowie ten obiekt wystarczy na przyjęcie płynnych nieczystości z pięciu miejscowości.

Rosną wam też nowe obiekty sportowe. Świetne wrażenie robi np. „Orlik” w Jazowsku, gdzie dzieci i młodzież grają od rana do wieczora.

– To nas bardzo cieszy. Jesteśmy przygotowani do złożenia wniosku do programu rozwoju obszarów wiejskich na budowę szatni przy stadionie Budowlanych w Jazowsku. Wkrótce podpiszemy umowę w sprawie budowy „Orlika” w Łącku i ten stadionik powstanie w tym roku. Dwa „Orliki”

U nas nie ma podziału, że ten jest z PiS, a tamtem z PSL czy PO.

w gminie na razie wystarczą, chociaż w każdej wsi chcieliby ludzie mieć takie obiekty. Może kiedyś, z czasem? W każdej wiosce budujemy drogi, jesteśmy już po przetargach. Mamy dokumentację na budowę gimnazjum w Łącku. Przygotowani jesteśmy do tego pod względem organizacyjnym, jest pozwolenie na budowę, brakuje na razie środków. Mamy tutaj takie szkolne pole. Spróbujemy je sprzedać, a uzyskane złotówki przeznaczyć na ten cel i wtedy rozpoczniemy budowę. W tym roku zmienimy pokrycie dachowe w szkole w Zarzeczu. Przetarg jest już ogłoszony,

czekamy na wakacje. Zmodernizujemy placówkę oświatową w Kadczy. Rozpocznemy remonty po zakończeniu roku szkolnego, tak aby od 1 września dzieci i młodzież uczyły się bez budowlanów, choć w Kadczy się to nie uda, tam termin wykonania robót określiliśmy na koniec grudnia.

Nie oszczędzały was w przeszłości i w ostatnich latach powodzie i oberwania chmur. Czy udało się już gminie Łącko wylizać z zadaniem jej przez naturę ran?

– Gnębiły nas powodzie, największa w roku 1997, ale potem w 2000, 2001, 2003, 2004, 2006 i nawałnice w 2009, kiedy to ucierpiały m.in. Zarzecze, Zarbrzeż i inne wioski. Systematycznie za każdym razem przy wsparciu budżetu państwa odbudowujemy po zniszczeniach drogi, mosty, przepusty. Jest to spory wysiłek także dla budżetu gminy. **Dużo mostów udało się wybudować. Niektórzy sądzą, że w Łącku Franciszek Młynarczyk wybudował kilka wielkich obiektów na Dunajcu, a np. w Nowym Sączu nie można od lat wybudować bodaj jednego porządnego mostu na tej**

rzece i wyremontować starego – heleńskiego?

– Jakoś różnym systemem udało się nam „przerzucić” przez Dunajec aż trzy duże mosty. To prawda. W Jazowsku ma długość 135 metrów, 110 m w Maszkowicach i 125 m w Zarzeczu. Rada Gminy podjęła kiedyś ciężar budowy mostu w Jazowsku, który wzniosło wojsko. Pozostałe powstały z budżetu samorządu. Planowałem, że ostatni most zostanie wybudowany w Łącku przy okazji urządzania elektrowni wodnej. Inwestor otrzymał taki warunek, że dajemy zgodę, ale musi na własny koszt wnieść obiekt na Dunajcu o nośności 15 ton. Minister środowiska wstrzymał tę inwestycję. Na razie nie wiemy, jaki będzie rezultat odwołań. Bardzo bym chciał, żeby jednak to przedsięwzięcie zostało zrealizowane, a przy okazji byśmy mieli jeszcze jeden most. Na razie bowiem funkcjonuje przejazd rzeczny napędzany siłą ludzkich mięśni. Można oczywiście korzystać z przeprawy w Zarzeczu, ale tutaj przydałoby się nam połączenie Zawodzia z resztą Łącka.

Odkąd jest Pan gospodarzem gminy, zawsze miał Pan sporo problemów z mniejszością romską w Maszkowicach?

– To jest duża grupa mieszkańców. Oni są nastawieni do życia bardzo roszczeniowo, ale od siebie nie wymagają zbyt wiele. Wszystko im się należy... Nie szanują tego, co im się zbuduje. Pięć lat temu zostały postawione cztery domy dwurodzinne, a już teraz trzeba będzie przeprowadzić remonty kapitalne: zgniłe podłogi, zawilgocone ściany, grzyb. Mieszkańcy zatykali wentylacje, żeby im było ciepło. No i są efekty.

Jest więc problem z Romami, oczywiście nie wolno nam tu uogólniać, że z wszystkimi, ale też są kłopoty z pozostałą społecznością. Czy Pan często musi występować w roli strażaka, który gasi społeczne pożary?

– Nie jest to łatwa funkcja, oczywiście od czasu do czasu dochodzi do konfliktów. Staram się je łagodzić, rozwiązywać problemy, bywa że z powodzeniem, ale zdarza się, że to się mi nie udaje. Mieszkańcy Maszkowic cier-





pliwie tolerują różne zachowania Romów. Przy pomocy komendanta miejskiej policji Witolda Bodzionego próbujemy np. walczyć ze złodziejami drzewa z okolicznych prywatnych lasów, chociaż to jest bardzo twardy orzech do zgryzienia. Romom np. dajemy węgiel, oni go sprzedają, a później sami szukają opału w cudzych lasach. Ale policja pomogła trochę ten proceder opłacać, skala kradzieży się jednak zmniejszyła.

Od wielu lat nie udaje się Panu zalegalizować domowej produkcji śliwowicy łąckiej, słynnej w kraju i za granicą. Dlaczego?

– 20 lat zabiegam o to, by śliwowica została zalegalizowana i niestety na razie nie udało się do tego doprowadzić. Kilkakrotnie byliśmy blisko, ale zawsze coś stało na przeszkodzie. Ostatnio komisja posła Palikota przygotowała projekt ustawy, która sankcjonowałaby produkcję śliwowicy w gospodarstwach sadowniczych. Mnie nie podoba się określona w projekcie wielkość: tysiąc hektolitrow to jest norma dla gorzelnii, a nie dla rolnika czy sadownika. Ja uważam, że w gospodarstwie może być wytwarzane 50, no może 100 litrów rocznie, ale nie więcej. Czekamy na to, jaki będzie wynik pracy tej komisji.

Chodzili też za tym parlamentarzyści, m.in. śp. poseł Wiesław Woda, jeden z zakopiańskich przedsiębiorców, i wielu innych ludzi. Bo to nie chodzi tylko o śliwowicę łącką, ale także o uregulowanie sprawy w całej Polsce, żeby można było sobie te trunki regionalne, oparte na tradycyjnych recepturach, jakiej nalewki, gruszkówki, jabłkówki u siebie w gospodarstwie produkować. Chcemy, żeby to nie było w ramach działalności gospodarczej, ale rolniczej. Właściciel sadu powinien móc wytworzyć sobie taki alkohol. Budowanie wielkiej gorzelnii w Łącku nie ma najmniejszego sensu. W Polsce upadło przecież mnóstwo gorzelnii, straszą puste hale w wielu miejscowościach. To ma być przy sadzie, pod pełną jednak kontrolą służb sanitarnych, żeby też było wiadomo, gdzie dana śliwka została wyprodukowana, żeby była gwarancja, że jest to napój o odpowiedniej jakości, że zachowano rygory przy jego wytwarzaniu.

Ale tu chyba nie odkrywamy Ameryki. Z tego, co wiem, to tak jest np. we Francji, w Austrii, innych krajach.

– Tak mają też Słowacy. Oni mogą oddać sobie zacier do państwowej gorzelnii i na własne potrzeby mogą sobie zabrać 20 litrów czystego spirytusu, z tym że nie wolno im tego sprzedawać. **Łącko to także region bardzo bogaty w kulturę, to liczne imprezy z majowym Świętem Kwitnacej Jabłoni i jesiennym „Owocobranie” na czele...**

– Mamy wiele bardzo dobrych zespołów, m.in. Górali Łąckich, Małe Łącko, Małych Maszkowiczian, Małych Zagorzynian, jest wspaniała Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryty. Od kilku lat pięknie się nam rozwija Samorządowa Szkoła Muzyczna I st., którą kieruje dr Stanisław Strączek. Właśnie prowadzony jest trzeci nabór, a placówka skupia już 105 uczniów. Znaleźliśmy dla niej miejsce w budynku kolonijnym Krakowskiego Przedsiębiorstwa Inżynieryjnego. Myśmy ten obiekt wyremontowali i tam młodzi muzycy zdobywają umiejętności gry na różnych instrumentach. **Powoli rośnie wam tu także przed-**

siębiorczość, a więc nie tylko gospodarstwa rolne i sadownicze, ale także i inne firmy.

– Bardzo ładnie się rozbudowuje „Łącki Owoc”, a firma zaczynała kiedyś od zera. Są świetne soki od Maurera, mamy inne przedsiębiorstwa, które dają ludziom zatrudnienie i podatki zasilające budżet gminy. Powstały restauracje, karczmy i zajazdy. Przyjeżdżają do nas ludzie na wypoczynek. Każdy turysta jest u nas mile widzianym gościem.

Dobiega końca kolejna Pańska kadencja wójta. Co dalej? Franciszek Młynarczyk znowu nie będzie miał konkurenta? Czy jest tutaj u Was wielka lub mała polityka?

– Jakaś tam polityka na pewno jest, ale trudno ją porównywać do tej wielkiej, sejmowej. U nas ludzi jednoczą pewne cele, które chcemy wspólnie zrealizować i nikt nikogo wtedy nie pyta o legitymację. Kadencja się kończy i tak na dobrą sprawę, to mógłbym już przejść na emeryturę. Ale przy moim zdrowiu i siłach jeszcze mogę coś dobrego dla tej gminy uczynić. Dlatego zamierzam ubiegać się o wybór na następne cztery lata. Już mówiłem wcześniej, że wiele jeszcze mamy tutaj do zrobienia. Żona zmarła mi cztery lata temu. Jestem sam, mieszkam z synem. Mogę jeszcze poświęcić tej mojej gminie swój czas. Jeżeli ktoś uważa, że wójtowanie to jakieś wielkie zaszczyty, to jest w błędzie. To jest naprawdę harówka, ciężka praca, całe mnóstwo obowiązków, poświęcenie dużej części swojego prywatnego życia dla gminy. Czuję się dobrze, więc w następnej kadencji jeszcze mogę naprawdę inten-

Franciszek Młynarczyk

Ur. 13.03. 1945 w Ochotnicy Dolnej, od roku 1983 naczelnik i wójt gminy Łącko.

„Moja praca świadczy o mnie. Znam łąckie realia, pracuję na tej ziemi od 1968 roku. 42 lata pracy zawodowej, wykształcenie wyższe zdobyte na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie – Wydział Prawa Administracyjnego. Rodzina: córka – Dorota, syn – Krzysztof”.

(www.wrotamalopolski.pl)



ZDJEŃCJA: PG

sywnie popracować. Wcześniej jednak w jesiennych wyborach poddam się ocenie mieszkańców Łącka i okolicznych wiosek. Nie zamierzam tworzyć jakichś sztabów wyborczych, mam bliskich współpracowników, którzy mnie zawsze wspierają. Bez ich stałego zaangażowania niewiele by się udało zrobić. Myślę, że wyborcy tutaj wiedzą, co już zostało zrobione, co jeszcze przed nami, i potrafią to docenić. U nas nie ma podziału, że ten jest z PiS, a tamtem z PSL czy PO. Partie mają tutaj swoich członków.

Duże uznanie ma PiS, to potwierdzają choćby wybory parlamentarne. My mamy swój Łącki Ruch Samorządowy, który jest ponadpartyjny. Radni patrzą na to, żeby rozwiązywać problemy, żeby coś pożytecznego zrobić dla naszego regionu, a nie zajmować się polityką.

Szykuje się Panu jakiś konkurent?

– Nie wiem, może, choć w ostatnich wyborach nie było takiego. Wcześniej oprócz mnie startowało dwóch kandydatów.

Z ostatniej chwili

Kiedy rozmawialiśmy w wójtym, nikt nie spodziewał się, że do wymienionych w jednym z pytań powodzi, będzie trzeba dopisać jeszcze jedną, która przyniosła kolejne straty. Woda zniszczyła domy i drogi. Trwa właśnie szacowanie strat.

– Straty są potężne. Na odcinku 300 m Obidza – Łazy Brzyńskie cała droga zjechała do Dunajca. Podejrzewam, że jej odbudowa i zabezpieczenie będzie kosztować kilka milionów złotych. Podobna sytuacja jest w Łącku Zawodziu. Mieszkańcy nie mają tam praktycznie możliwości dojazdu. Droga osunęła się do rzeki na odcinku 100 m. Inne są podmyte, ich naprawa też nie będzie tania. Woda zniszczyła również most w Zabrzeży. Poszkodowani są również indywidualni gospodarze. Jednej z rodzin z Obidzy osuwisko zabrało dom [piszemy na ten temat w osobnym tekście]. W Czerńcu ucierpiały cztery domy, w Maszkowicach jeden – wylicza Fanciszek Młynarczyk.

Grażyna Winter jest z wykształcenia chemikiem, pracowała w WZGS i branży motoryzacyjnej, a od dwóch lat prowadzi Studio Haftu Komputerowego GoRaf. To, że zajęła się akurat haftem komputerowym jest wynikiem zbiegu okoliczności: konieczności życiowej z prywatnymi upodobaniami.

Jako absolwentka technikum chemicznego w Nowym Sączu najpierw podjęła pracę w laboratorium Sądeckich Zakładów Elektrod Węglowych. Później jednak odeszła od wyuczonego zawodu i została najpierw sekretarką, a następnie referentką w Wojewódzkim Zarządzie Gminnych Spółdzielni. A kiedy w latach 1989-90 społeczeństwo polskie gremialnie postanowiło zastąpić socjalizm kapitalizmem, ona też wypłynęła na burzliwe wody przedsiębiorczości. Z dwoma kolegami z WZGS założyli sklep motoryzacyjny z częściami samochodowymi. Mieścił się przy ul. Żółkiewskiego, był jednym z pierwszych prywatnych sklepów w tej chodliwej branży, toteż interes kwitł. Każdy ze wspólników zajmował się wszystkim, czym w danej chwili należało się zająć, ale konkretnie ona oprócz stania za ladą specjalizowała się w robocie papierkowej.

Na jałowych obrotach

Po dwóch latach spółka się rozpadła i Grażyna Winter z drugim kolegą z poprzedniej firmy zajęli PSS-owski błażak przy ul. Kilińskiego, gdzie także prowadzili sklep z częściami aucianymi. Z czasem postawili nawet w tym miejscu budynek. Nie można narzekać, ruch w interesie był.

Skończył się, gdy przebudowano ul. Kilińskiego, poprowadzono ją bliżej Kamienicy, a jej dawny fragment zaślepiono. Niestety, sklep stał przy zaślepionym odcinku. A klient motoryzacyjny to człowiek jak wiadomo zmotoryzowany

Ludzie z głową

1000 nakłuć na minutę



Grażyna Winter FOT. IRP

i ma taką skłonność, że najchętniej wjechałaby do sklepu samochodem. Podobnie jak istnieją restauracje McDonald's w systemie drive-in, powinny powstać sklepy z częściami, które można byłoby nabywać bez wysiadania z auta! A tu nagle do ich sklepu zabrakło prostego dojazdu od strony głównej trasy, trzeba było kluczyć po wertepach gdzieś za Zajązdem Sądeckim. Z tego powodu ruch zamierał, a obroty stawały się jałowe. W dodatku tymczasem rozrosła się konkurencja, powstały hurtownie motoryzacyjne, które otwierały sklepy detaliczne, tworząc z nich regionalne sieci.

Ostatni wspólnik przeniósł sklep do Starego Sącza, gdzie konkurencja była mniejsza. Ona jeszcze popracowała przejściowo w cudzym sklepie motoryzacyjnym przy ul. Jamnickiej, ale potem na 4 lata utknęła w domu.

Oprócz asortymentu użytkowego niezmiennym popytem cieszą się motywy religijne, a liderem w tym segmencie krajowego rynku są niewątpliwie wizerunki papieża JP II.

W tym czasie surfowała trochę po internecie i przy pomocy wyszukiwarki Google szukała pomysłów na mały biznes. Kiedyś natknęła się na hasło „haft komputerowy”.

Żeby wyżyć, trzeba wyszyc

A ona haftować lubiła zawsze, zajęcie to stanowiło nawet coś w rodzaju jej hobby. Ręcznie wyszywała krajobrazy, czerpiąc wzory ze specjalistycznych czasopism. Czyniła to prywatnie, choć pojedyncze sztuki rozdawała rodzinie i znajomym jako prezenty.

Doszła do wniosku, że lubiła by to robić na szerszą skalę. I rozpoczęła studia, żeby rozgryźć tę branżę. Dowiedziała się np., że można kupić małą maszynę sterowaną komputerowo. Wybrała niewielką hafciarkę japońskiej firmy Happy, działającą pod programem haftu komputerowego Bernina. Oprócz ma-

szyny i programu trzecią niezbędną inwestycją były nici. Na małej szpulce mieści się nić o długości 1 km, a na największych używanych przez nią – aż 5 km. Ona używa wyrobów niemieckiej firmy Isacord. A wyszywa się przy pomocy igieł, które mogą wykonywać do 1000 nakłuć na minutę, przez co się tępią. Jednorazowo montuje się 12 igieł – każda do innego koloru.

Skorzystała z bezwrotnej pożyczki z Urzędu Pracy na rozpoczęcie własnej działalności gospodarczej i stworzenie sobie miejsca pracy. Pozostało tylko wymyślić szyld i rozpocząć produkcję. Grażyna Winter przyjęła nazwę GoRaf, od imion syna Rafała i jego dziewczyny Gosi, która później została jej synową. Wprawy w obsłudze programu i maszyny nabierała pół roku, ale dzięki temu dzisiaj może zaferować paletę możliwości, których wizualizacja znajduje się w portfolio. Jest właściwie samoukiem,

gdyż jak dostawcy przywieźli hafciarkę z programem, to owszem udzielili jej 5-godzinnego instruktażu, ale potem odjechali, zostawiając ją samą tylko z instrukcją obsługi. Gdy po raz pierwszy samodzielnie uruchamiała sprzęt, to wezwała na pomoc wykształconego

Właścicielka już wie, że jak nie zaopatrzy się w większą maszynę, to jej firma będzie dreptać w miejscu, zamiast się rozwijać.

technicznie syna siostry, gdyż bała się, że coś zepsuje. Przez pierwszy rok pracowała w domu, dopiero od roku zajmuje dawny pawilonik swego sklepu motoryzacyjnego przy bocznej odnodze ul. Kilińskiego.

Hafty w postaci naszywek nanosi się na wyroby gotowe: ubrania robocze, czapki, rękawiczki. Wykonywała napisy i emblematy dla firm i organizacji sądeckich (np. Bogdański, na polarach dla Wiśniowskiego czy czapczkach dla Empolu, dystynkcje dla OSP w Bobowej i Korzennej), krajowych (meblarski Duet, herby Tarnowskich Gór dla tamtejszego pogotowia ratunkowego, Orkiestra Dęta z Łapsz Wyżnych) i zagranicznych. Produkowała znaki Sandecji i Arki Gdynia.

Alergicy wysiadka!

Oprócz asortymentu użytkowego niezmiennym popytem cieszą się motywy religijne, a liderem w tym segmencie krajowego rynku są niewątpliwie wizunki papieża JP II, z którymi nie może konkurować nie tylko Matka Boska, lecz nawet sam Zbawiciel nie ma szans... Znosi się na to, że w tym sektorze usług wkrótce hitem rynkowym staną się portrety świeckiego męczennika prezydenta Lecha Kaczyńskiego z małżonką.

Właściwie wyhaftować można wszystko. Można np. zeskanować zdjęcie i przy pomocy programu zamienić je na element graficzny. Jedyńm ograniczeniem jest szczegółowość wzoru. Wiadomo, że naszywka jest pomniejszoną kopią np. logo firmy. I jeśli logo zawiera zbyt wiele drobnych szczegółów, to z niektórych trzeba zrezygnować, bo i tak będą niewidoczne.

Produkcja jest zazwyczaj bezodpadowa, więc nie ma konieczności utylizacji pozostałości. Mankamentem jest natomiast to, że jak to przy tkaninach – wszędzie unoszą się drobiny włókien. Zdecydowanie nie jest to praca dla alergików.

Zamówienia napływają najczęściej przez internet. Bo GoRaf Grażyny Winter dysponuje własną stroną w sieci. I właścicielka już wie, że jak nie zaopatrzy się w większą maszynę, to jej firma będzie dreptać w miejscu, zamiast się rozwijać. I powinna też uzbroić się w możliwość haftowania sztandarów i chorągwi, bo – jak wykazały niedawne wydarzenia – istnieją w Polsce rezerwy w dziedzinie masowego oflagowania.

IRENEUSZ PAWLIK



Właścicielka z głównym narzędziem pracy – hafciarką FOT. IRP

W grupie siła drzemie

Ubiegły rok uświadomił wielu sadownikom, że sami nie sprzedadzą swoich plonów w satysfakcjonujących ich ilościach i po korzystnej cenie. Rozwiązaniem może być przystąpienie do grupy producentów owoców i warzyw.

Dwie takie „Owoc Łącki” w Łącku i „Olsad” w Olszanie w kwietniu 2008 roku założyły spółkę Zrzeszenie Sąddeckich Sadowników „Jabłko Sąddeckie”. Ich celem było stworzenie wspólnego działu handlowego. Dziś zaopatrują w jabłka, ale też w gruszki i śliwki, jedną z największych sieci hipermarketów – Tesco i rozbudowują magazyny, by móc przyjąć kolejnych zainteresowanych do grupy i jeszcze bardziej umocnić swoją pozycję na rynku.

O ile jeszcze niedawno Polska była konkurencyjna dla państw z zachodu, o tyle dziś, kiedy mówi się o kryzysie, utrzymuje ceny owoców na podobnym do nich poziomie. Spółka zaopatrywała w jabłka Skandynawię, w ubiegłym roku miał się otworzyć dla niej również rynek Wschodni. Tymczasem w pewnym momencie Rosjanie i Ukraińcy przestali skupować owoce od Polaków, bo lepszą ofertę przedstawiły Włochy czy Holandia.

– Bardziej oplaca się im brać owoce od Włochów czy Holendrów, bo te państwa dopłacają do transportu, przez co mogą zaproponować niższą cenę – wyjaśnia Bolesław Zajac, prezes Grupy Producentów Owoców i Warzyw „Owoc Łącki” w Łącku.

Zrzeszenie Sąddeckich Sadowników wybrało więc inny kierunek zbytu. Dobrze układa im się współpraca ze Słowacją, powoli także krystalizuje się z Czechami. Cały czas trwają również rozmowy z Rumunią i Bułgarią.

Na początku działalności, w 2003 r., w „Owocu Łąckim” zrzeszonych było



Grupa „Owoc Łącki” w swojej ofercie ma sok jabłkowy świeżo tłoczony. Na zdjęciu Kazimierz Rusnarczyk, który w grupie jest od początku jej istnienia. FOT. GAJA

17 sadowników. Rozpoczęli szukanie miejsca, gdzie mogłaby powstać baza chłodnicza. Bez tego bowiem produkcja owoców staje się nieopłacalna. W 2006 r. udało się wybudować taką na 2 tys. ton jabłek, w 2008 mogła ona pomieścić już 4 tys. Im większa baza, tym więcej sadowników można było

przyjąć do grupy. Dziś „Owoc Łącki” zrzesza 49 i tworzy się lista nowych chętnych. Celem grupy jest stworzenie magazynu na 8 tys. ton owoców wraz z dużą sortownią z rozładunkiem wodnym i pakownią. Obecnie dysponuje sortownicą marki Aveta, ale docelowa – wodna – jest lepsza, bo nie obija owoców.

– Do tej pory cała inwestycja kosztowała 13 mln zł. 15 kwietnia odebrałem zezwolenie na budowę kolejnej części chłodni. Powinna powstać do końca września. W drugim półroczu zaplano-

Rosjanie i Ukraińcy przestali skupować owoce od Polaków, bo lepszą ofertę przedstawiły Włochy czy Holandia. Zrzeszenie Sąddeckich Sadowników wybrało więc inny kierunek zbytu.

wano zakup sortowni i pakowni – informuje Zajac.

50 procent kosztów tej inwestycji (jak szacuje prezes całość wyniesie również ok. 13 mln zł) pochodzi z dofinansowania unijnego, 25 procent stanowi dotacja państwa, na resztę grupa musiała wziąć kredyt.

W 2008 r. nowo powstała Grupa Producentów Owoców i Warzyw „Olsad”, radząc się zaprzyjaźnionych sadowników z „Owocu Łąckiego”, także rozpoczęła budowę chłodni oraz rzecz jasna pomieszczeń socjalnych. Jeszcze w tym samym roku oddano obiekt mogący po-



Z lewej prezes SGPOiW „Olsad” Adam Maciuszek i dyrektor handlowy Stanisław Stachoń FOT. GAJA

mieścić 2 tys. ton jabłek. To pierwszy etap inwestycji. Kolejny, jak informuje prezes Adam Maciuszek, powinien ruszyć w 2011 r. i powiększyć dwukrotnie ilość owoców tam przechowywanych. Docelowo obiekt ma przechowywać 6 tys. ton jabłek.

Sumując możliwości obu grup, Zrzeszenie Sądeckich Sadowników „Jabłko Sądeckie” zyskuje znaczną siłę przebicia na polskim rynku. Obecnie eksport stanowi tylko 10 proc. zbytu. Bezpośrednio owoce dostarcza sieciom Tesco i Biedronka, do pozostałych hurtowni trafia przez pośredników. Z „Owocu Łąckiego” na przykład wyjeżdżają dziennie 3-4 zapakowane jabłkami tiry.

A jaki z tego zysk mają sadownicy? Przede wszystkim, oddając do grupy jabłka (warunkiem jest, że oddają całe zbiory), nie muszą się martwić o ich zbyt. Zeszły rok pokazał, że nie jest łatwo jednostce pozyskać klienta. Zbiory były bardzo dobre, ale sprzedaż niestety słaba. Ponieważ miał się otworzyć rynek wschodni, ceny owoców poszły w górę. Nagle jednak Rosja i Ukraina zrezygnowała z polskich dostaw. Sadownicy zrzeszeni w grupie nie stracili na tym, bo oni już pozbyli się swoich owoców i to za dobrą cenę 70 gr za kilogram za pierwszą klasę jabłek (cena drugiej

klasy waha się 35-45 gr za kg, jabłko przemysłowe 15-20 gr).

– *Dziś jeden sadownik nic nie wskóra. Konkurencja jest bowiem ogromna i wypycha rolników indywidualnych. Trudno jest im bowiem zorganizować dużą i jednolitą partię owoców. Do tego jest potrzebne solidne zaplecze z sortownią i chłodniami. Którego jednak sadownika stać na takie przedsięwzięcie w pojedynkę?* – mówi Kazimierz Rusnarczyk. W grupie „Owoc Łącki” jest od początku jej istnienia. Jeżdżenie na giełdę w pogodę i niepogodę, brak czasu na przypilnowanie zbiorów są już dla niego tylko wspomnieniem.

Teraz jabłka oddaje do „Owocu Łąckiego” i umywa ręce. Może zająć się dodatkową działalnością gospodarczą. Bo dziś – jak twierdzi – z 5-6 hektarów sa-

dów trudno wyżywić rodzinę. Kazimierz Rusnarczyk zarabia więc na prowadzeniu stacji benzynowej w Łącku.

Podobne zdanie na ten temat ma Mirosław Hejmej. Jego gospodarstwo jest niewielkie. Z 1,5 ha, jak jest dobry rok, może zabrać 50-60 ton jabłek. Wcześniej próbował je sprzedawać na własną rękę, ale sam widzi, że z dużą konkurencją nie wygra. W tym roku zgłosił więc chęć przystąpienia do „Owocu Łąckiego”.

Kiedy grupa zaczynała swoją działalność, trzeba było namawiać sadowników do współpracy.

Dziś jeden sadownik nic nie wskóra. Konkurencja jest bowiem ogromna i wypycha rolników indywidualnych. Trudno jest im bowiem zorganizować dużą i jednolitą partię owoców – mówi Kazimierz Rusnarczyk.

– *Dziś już nie zabiegamy o nowych sadowników. Sami przekonują się, że ze zmianami zachodzącymi na rynku walczą bezskutecznie* – mówi Bolesław Zajac.

– *W grupie drzemie siła* – przyznaje Jan Wąchała, który również w tym roku chce przystąpić do „Owocu Łąckiego”. W ubiegłym zebrał – jak twierdzi – niewiele – 15 ton jabłek, bo ma młode nasadzenia. Za dwa-trzy lata gospodarstwo powinno przynosić większe zyski. Póki co sadownik musi również prowadzić dodatkową działalność gospodarczą.

KATARZYNA GAJDOSZ

„Jabłka łąckie” – produkt z chronionym znakiem geograficznym

Pod chronioną nazwą „jabłka łąckie” mogą być sprzedawane jabłka następujących odmian: Idared, Jonagold, Szampion, Ligoł, Golden Delicious, Gala, Boskoop, Red Boskoop, Elise, Early Geneve, Topaz, Lobo, Rubin, Gloster i Jonagored, produkowane na obszarze położonym na terenie gmin: Łącko, Podegrodzie, Stary Sącz i Łukowica. Wszystkie muszą należeć do klasy ekstra lub I. Wygląd zewnętrzny owoców jest uzależniony od cech danej odmiany, ale, co charakterystyczne, każdy owoc ma rumieniec wyraźnie mocniejszy od przeciętnego. Wyróżniającą cechą „jabłek łąckich” jest również ich stosunkowo wysoka kwasowość oraz wysoka jędrność miąższu.

Gospodarcze lustro regionu

W opublikowanej na łamach „Rzeczpospolitej” Liście 500, będącej swego rodzaju portretem polskiej gospodarki, znalazły się skromne sądeckie akcenty.

Fakro i Carbon na Liście 500

Na 252. miejscu (przed rokiem 169.) sklasyfikowano Grupę Fakro Nowy Sącz, która osiągnęła roczne przychody ze sprzedaży w wysokości 976,4 mln zł. Holding Fakro zatrudnia łącznie 3,2 tys. pracowników. 257. miejsce (przed rokiem 263.) zajmuje SGL Carbon Racibórz – Nowy Sącz (d. Polgraph SA i Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe), z 960 mln zł przychodów, w tym aż 884 mln zł na eksport (ponad 92 proc.). SGL Carbon na liście eksporterów uplasował się na wysokiej 14. pozycji. W rankingu zwraca uwagę nieobecność takich firm jak Newag SA i Koral, w pierwszym przypadku najprawdopodobniej z uwagi na słabszy rok, w drugim – na brak danych.

„Teraz Polska” dla Sądeckiego Bartnika

Janusz Kasztelewicz, właściciel Gospodarstwa Pasiecznego Sądecki Bartnik w Stróżach, otrzymał podczas gali w Teatrze Wielkim w Warszawie Godło „Teraz Polska”. Już pięć lat temu produkowany przez Sądeckiego Bartnika miód spadziowy wyróżniony został w ten sposób. Tym razem prestiżowym tytułem uhonorowano muzealno-skansenową działalność pasieki.

Gospodarstwo Pasieczne Anny i Janusza Kasztelewiczów to nie tylko pro-



Janusz Kasztelewicz

dukcja miodu, lecz także program edukacyjny „Wielka przygoda z małą pszczołą”, skierowany do młodzieży i gości, odwiedzających tamtejsze muzeum pszczelarstwa. W czasie pobytu w nim można odebrać lekcję historii

pszczelarstwa i równocześnie biologii. Dla grup zorganizowanych przewidziane są ponadto degustacje i warsztaty, podczas których młodzież może np. wykonywać wyroby z wosku pszczelego. Właściciele Sądeckiego Bartnika zgłosili tę formę działalności do Kapituły Godła „Teraz Polska” i jak się okazało, operacja promocyjna zakończyła się pełnym sukcesem. Kasztelewiczowie nie ograniczają się do eksploataowania pszczół – zajmują się także popularyzowaniem pszczelarstwa, nie bacząc przy tym, że mimowolnie doksztalcają w ten sposób konkurencję dla siebie. Wydali już m.in. ok. 30 publikacji książkowych oraz wyprodukowali kilka filmów.

JANUSZ KASZTELEWICZ, ur. 1948; abs. Technikum Pszczelarskiego w Pszczelaj Woli k. Lublina (jedynej tego typu szkoły zawodowej w Europie) i Akademii Rolniczej w Poznaniu, właściciel i twórca w 1978 r. Gospodarstwa Pasiecznego „Sądecki Bartnik” w Stróżach, a następnie Muzeum Historii Pszczelarstwa Polskiego im. Bogdana Szymusika. Organizator lipcowych „Biesiad u Bartnika”. Obecnie jego pasieka liczy ponad 1500 rodzin pszczelich.

Ulga podatkowa dla Miasteczka Multimedialnego

Rada Miejska Nowego Sącza zwolniła od podatku od nieruchomości na 10 lat powstający przy ul. Tarnowskiej Park Technologiczny – Miasteczko Multimedialne, sztandarowe obecnie przedsięwzięcie prezydenta Wyższej Szkoły Biznesu – NLU dra Krzysztofa Pawłowskiego. Dzięki tej uchwale WSB–NLU



Rada Miejska Nowego Sącza zwolniła od podatku od nieruchomości na 10 lat powstające przy ul. Tarnowskiej – Miasteczko Multimedialne FOT. HSZ

zaoszczędzi ok. 200 tys. zł rocznie, o tyle samo zmniejszą się w tym czasie dochody miasta.

Uchwała wpisuje się w program pomocy *de minimis*, określony uchwałą z 25 września 2007 r. w sprawie udzielania przedsiębiorcom zwolnień od podatku od nieruchomości, stanowiący regionalną pomoc inwestycyjną na lata 2007–2013. Uchwała obowiązuje od 25 października 2007 do 31 grudnia 2016, jednak akces do uchwały przedsiębiorca może zgłosić do 31 grudnia 2013. Magdalena Januszek-Gródek, dyrektor wydziału ds. przedsiębiorczości UM Nowy Sącz, przygotowała rajcom na ten temat obszerną notatkę: „Uchwała wprowadziła zwolnienie od podatku od nieruchomości dla budynków i budowli (lub ich części) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, stanowiących nowe inwestycje (za wyjątkiem budynków i budowli zajętych na stacje paliw, banki oraz działalność handlową o powierzchni sprzedażowej powyżej 400 m²).”

Dotychczasowi beneficjenci programu to: Fabryka Okien DAKO sp. z o.o. (wartość pomocy – 319 tys. zł w 2009 r. i 318 tys. w 2010 r.), Przedsiębiorstwo Handlowo–Usługowe PTAK Jerzy Ptak AUTO–HANDEL–KOMIS (wartość pomocy – 10.461 zł w 2010 r.), Handel Detaliczny Pyzik Sylwester, (wartość pomocy w 2010 r. – 9 412 zł).

POMOC DE MINIMIS. Wsparcie państwa/samorządu udzielane przedsiębiorcom, które nie wymaga notyfikacji Komisji Europejskiej. Zgodnie bowiem z zasadą prawa rzymskiego *de minimis non curat lex* (łac. prawo nie troszczy się o drobiazgi), pomoc o niewielkich rozmiarach nie powoduje naruszenia konkurencji na rynku. Od 1 stycznia 2007 roku pomoc publiczna w wysokości nieprzekraczającej 200 tys. euro przyznana w ciągu 3 lat nie podlega zgłoszeniu KE.

Nowy Sącz i Tarnów – wspólna sprawa

Nowy Sącz i Tarnów zwierają szyki, by stać się w przyszłości przeciwwagą dla Krakowa. Tak można by streścić sens spotkania w sądeckim ratuszu, podczas którego kilkunastu przedstawicieli przedsiębiorstw i instytucji z obu miast

podpisało umowę o współpracy na rzecz rozwoju gospodarki innowacyjnej w Małopolsce Południowo-Wschodniej.

Swoje autografy pod kilkustronicowym porozumieniem złożyli m.in.: prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak, związany z Wyższą Szkołą Biznesu dr Krzysztof Pawłowski, przedstawiciele Fundacji Rozwoju Edukacji i Nauki w Tarnowie, Sądeckiej Izby Gospodarczej, budowanego już Miasteczka Multimediałnego, firm: Wiśniowski, Newag SA, Fakro, Dr Ząber, Novitus SA, Gór–Stal, BCS Polska oraz Tarnowskiego Klastra Przemysłowego, który ma być koordynatorem przedsięwzięcia.

„Strony niniejszej umowy deklarują współpracę w celu pełnego wykorzystania potencjału rozwojowego skierowanego w Małopolsce, zwłaszcza w mieście Nowym Sączu, Tarnowie oraz powiatach nowosądeckim i tarnowskim, dla stworzenia silnego bieguna wzrostu gospodarki innowacyjnej w Małopolsce Południowo-Wschodniej i zapewnienia w ten sposób bardziej zrównoważonego rozwoju regionu” – czytamy w pierwszym zdaniu dokumentu, który zakłada trzy główne cele: „opracowanie modelu generowania i wdrażania innowacji, który w większym stopniu niż obecnie uwzględniałby realne potrzeby gospodarki i administracji regionalnej; utwo-

wienie w Małopolsce Południowo-Wschodniej centrum innowacji, mającego skutecznie i efektywnie wspierać opracowanie i wdrożenie przedsięwzięć innowacyjnych w obszarze technologii organizacji i edukacji; utworzenie parku technologicznego w Małopolsce Południowo-Wschodniej w Nowym Sączu i Tarnowie pod nazwą: EduTechMed, generującego środowisko dla dynamicznych i innowacyjnych przedsiębiorców oraz instytucji otoczenia biznesu”.

Zwarcie szyków obu tych miast i regionów ma być przeciwwagą dla Krakowa. Może pozwolić na wspólne ubieganie się o fundusze unijne na realizację rozmaitych nowatorskich programów i projektów, np. Małopolskiego Centrum Innowacji (na co można będzie dostać 20 mln euro, drugie tyle trzeba znaleźć w innych źródłach).

Nie ma chętnych na łazienki w Piwnicznej

Fiaskiem zakończyła się kolejna próba sprzedaży łazienek w Piwnicznej-Zdroju. Przetarg odwołano, bo nie wpłynęła żadna oferta.

Gmina od 2003 r. usiłuje sprzedać trzy działki (o powierzchni 0,36 ha) wraz z trzema niedokończonymi pawilonami w stanie surowym zamkniętym, na co wyrazili zgodę radni. Od tego cza-



Nie ma chętnych na łazienki w Piwnicznej-Zdroju FOT. MIGA



Krynicki deptak

su łaźienki już kilkakrotnie szły pod młotek, ale wszystkie próby szukania nabywcy, który zdecydowałby się wyłożyć niemały kapitał i dokończyć inwestycję, zakończyły się niepowodzeniem. Może potencjalnych inwestorów zniechęca cena – 970 tys. zł, za którą gmina chce zbyć sztandarową niegdyś dla tego regionu inwestycję. Przyznać trzeba, że parterowe budynki, wewnątrz których znajduje się szereg małych niefunkcyjnych pokoi, w dodatku bez możliwości zamontowania pochylni dla niepełnosprawnych, nie są dla oferentów żadną atrakcją. Zainteresowani nieruchomością szybko się wycofywali, po obejrzeniu obiektów. Niektórzy byli nawet zdania, że tylko grunt ma jakąś wartość, a budynki należałoby zburzyć, bo nie opłaca się w nie inwestować.

– *Nie rezygnujemy* – mówi burmistrz Edward Bogaczyk. – *Jak najszybciej zwrócę się do Rady Miasta i Gminy z wnioskiem, by określiła, o jaki procent można byłoby obniżyć cenę przetargową. Może wtedy znajdzie się kupiec.*

Kontrahent, który zdecyduje się nabyć łaźienki, musi mieć świadomość, że weźmie na swoje barki niełatwe zadanie uruchomienia placówki, która może służyć wyłącznie do celów zdrowotnych. Łaźienki znajdują się bowiem w ścisłej strefie uzdrowskiej A. Oznacza to, że

nie może tu funkcjonować sklep, restauracja czy hurtownia.

Odmładzanie krynickiego Deptaku

Krynica-Zdrój otrzyma prawie 8 mln zł z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Są to środki z funduszu unijnego przeznaczonego na inwestycje w obiekty i infrastrukturę uzdrowską (na lata 2007–2013).

Pierwszy projekt „Renowacja Deptaku w miejscowości uzdrowskiej Krynicy-Zdroju” ma kosztować ponad 9,9 mln zł, a dofinansowanie z UE wyniesie równo 5 mln zł. Wartość drugiej inwestycji – „Budowa parku sportowo-rekreacyjnego – Czarny Potok” – wyliczono na 3,7 mln zł (dotacja – 2,8 mln zł).

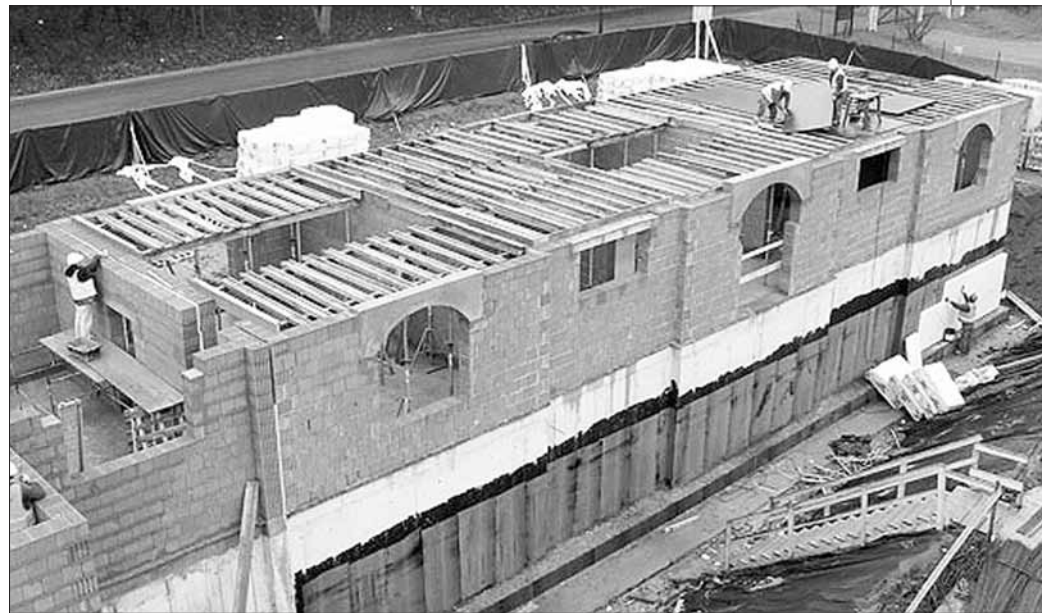
Koncepcję renowacji Deptaku wykonała sądecka Pracownia Projektowa Architektki Tarko-Butscher. Wśród wyznaczonych prac przewiduje się m.in.: „modernizację głównego ciągu

parku sportowo-rekreacyjnego z szeregiem boisk, miasteczkiem rowerowym, skateparkiem, placem zabaw, a także ścieżkami pieszymi i rowerowymi. Odnowiona zostanie także zieleń na zaniedbanym obecnie obszarze wzdłuż Czarnego Potoku.

Milionowe inwestycje w Muszynie

Trzy projekty przygotowane przez samorząd miasta i gminy Muszyna otrzymają wsparcie z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013. Tak zdecydował niedawno Zarząd Województwa Małopolskiego. Kilkanaście milionów zł będzie pochodzić z funduszy unijnych, przeznaczonych na rozbudowę infrastruktury uzdrowskiej.

„Budowa Parku Zdrojowego Zaprzadzie w Uzdrowsku Muszyna” – tak nazywa się pierwsza inwestycja, która ma kosztować ponad 6,6 mln zł. Dofi-



Muszyna

pieszo-jezdnego, modernizację koryta potoku Kryniczanka oraz odzyskanie dla funkcji spacerowo-rekreacyjnej skarpy po zachodniej stronie potoku”. Zamierzenia są ambitne, dotyczą centrum Krynicy w bezpośrednim sąsiedztwie Starego Domu Zdrojowego.

Jeśli chodzi o drugie przedsięwzięcie, to w jego ramach planuje się budowę

nansowanie wyniesie blisko 5 mln zł. Przedsięwzięcie obejmuje zagospodarowanie terenów wokół sanatoriów, budowę stawów rekreacyjnych wraz z infrastrukturą towarzyszącą i zamontowanie platformy widokowej. Prace mają być zakończone do 31 sierpnia 2012 r. Będą one doskonałym uzupełnieniem robót, które zostały już wykonane na Za-



Radwanów WIZUALIZACJA MGR INŻ ARCH. MALWINA CEBULAK

popradziu, czyli m.in. amfiteatru i budowanego od kilku miesięcy kompleksu odkrytych basenów.

Bardzo ciekawie zapowiada się „Budowa Miejskiego Parku Zdrojowego Baszta w uzdrowisku Muszyna”. Koszt – ok., 6,7 mln zł (dotacja 5 mln zł). W tym przypadku zakres planowanych prac przedstawia się następująco: zagospodarowanie wejścia od strony źródła „Anna”, wzgórza zamkowego z wyeksponowaniem ruin zamku i okolic ujścia potoku Szczawnik, remont ulic Nowej i Zielonej. To wszystko ma być gotowe do końca przyszłego roku.

„Budowa centralnego deptaka uzdrowskiego Żegiestów– Zdrój na odcinku drogi poniżej willi Zamek – kościółek zdrojowy oraz rozbudowa przestrzeni publicznej” tak zatytułowany był trzeci wniosek. Wartość projektu 3,7 mln zł (z MRPO 2,8 mln zł). Ten pomysł wpisuje się w wymarzoną przez wielu miłośników Żegiestowa rewitali-

zację podupadłego uzdrowiska, nawiązanie do wspaniałych niegdyś tradycji przedwojennego kurortu. Gmina zamierza dokonać modernizacji starych i wybudować nowe „spacerniki”, wraz z murami oporowymi i oświetleniem promenady. Chce też rozprowadzić sieć wody mineralnej, z której będzie mógł każdy skorzystać, dokonać odnowienia instalacji wodociągowej oraz zadbać o nową zielen i małą architekturę. W tym przypadku jako ostateczny termin realizacji podano 30 września 2012 r.

Kąpielisko na Radwanowie dzięki unijnej dotacji

Prawie 5 mln zł trafi do Piwnicznej-Zdroju z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Dotacja zostanie przeznaczona na budowę otwartego kąpieliska na Radwanowie. Cała inwestycja ma kosztować ponad 6,75 mln zł. Będzie ono realizowane etapami do 2012 r.

W tym roku gmina ogłosi przetarg w systemie „Zaprojektuj i wybuduj”. Samorząd planuje na Radwanowie kilka basenów wraz z niezbędną infrastrukturą. W pierwszym etapie, przewidzianym na lata 2010–2011 mają powstać: parking na ponad 80 miejsc, szatnia z szafkami zamykanymi elektronicznie, restauracja, kawiarnia z tarasem, budynek administracyjno-gospodarczy, sklepik, w którym będzie można kupić kosmetyki do opalania, stroje kąpielowe i sprzęt do pływania. Wybudowane zostaną cztery odkryte baseny (o różnej głębokości), w tym brodzik dla dzieci z różnymi atrakcjami (zjeżdżalnicami, rynkami, gejzermi wodnymi) oraz trzy wanny jacuzzi z wodą normalną, mineralną i siarczaną.

– *Wodę mineralną i siarczaną woźlibyśmy do jacuzzi beczkownikami* – mówi burmistrz Edward Bogaczyk. – *Źródła tej ostatniej są w Wierchomli. Jeśli okazałoby się po badaniach, że jest lecznicza, to nic nie stałoby na przeszkodzie, aby korzystać z niej nie tylko mieszkańcy Piwnicznej. Drugi etap przedsięwzięcia obejmowałby m.in. budowę dużego basenu pływackiego (1,35 do 2 m głębokości), boiska do siatkówki, kortu tenisowego. Chciałbym, aby woda w basenach (oprócz basenu sportowego) była ogrzewana przez kolektory słoneczne i pompy ciepła. Radwanów jest bardzo nasłonecznionym miejscem. Zrealizowanie tej inwestycji oznaczać będzie dla nas poszerzenie oferty turystycznej miasta i gminy.*

(HSZ, IRP, LEŚ, MIGA, PG)

R E K L A M A

NOWO OTWARTY

BOGDAŃSKI-MARKET GORZKOWSKA 15
NAPRZECIW „REALA”

Czynne poniedziałek-piątek 9-19
sobota 9-15
tel. 18 547 37 90
Nowy Sącz, ul. Kolejowa 16
tel. 18 443 96 98
ul. Ciećkiewicza 7
tel. 18 547 37 90
Krynica-Zdrój, ul. Kościuszki 56
tel. 18 471 31 13
Bobowa CENTRUM HANDLOWE
tel. 18 354 61 20

OKNA • DRZWI • BRAMY



PL-SK
2007-2013

... partnerstwo dla wspólnego rozwoju ...

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



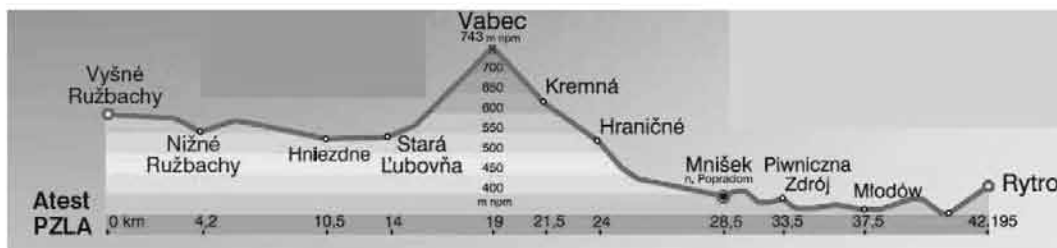
V Maraton Wyszegradzki

Serdecznie zapraszamy do udziału w V Maratonie Wyszegradzkim na dystansie 42 km 195 m planowanym na dzień **20 czerwca 2010r.** w ramach projektu „Rytko i Wyżne Rużbachy-europejskie sąsiedztwo”.

Maraton organizowany jest przez Gminę Rytko i Gminę Wyżne Rużbachy przy współfinansowaniu ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Unii Europejskiej w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007 – 2013.

Biuro Maratonu: Urząd Gminy Rytko, 33-343 Rytko 265
www.visegradmaraton.info biuro@visegradmaraton.info
tel./fax: +48 018 446 90 40, +48 691 469 007

ZAPRASZAMY!



Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Unii Europejskiej w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007 – 2013

Walne Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy
w cieniu Świąta Kwitnącej Jabłoni

Pieniądz w obiegu



Walne rozpoczęły się od wprowadzenia sztandaru Stowarzyszenia i uczczenia minutą ciszy zmarłych członków organizacji oraz ofiar tragedii smoleńskiej. Formalnością był wybór na przewodniczącego zebrania Jerzego Bochyńskiego, wiceprezesa Fundacji Sądeckiej, równie szybko wybrano prezydium oraz komisje uchwał i wniosków oraz skrutacyjną. Niestety, nie dojechał na czas do Łącka Zygmunt Berdychowski, który zwyczajowo wygłaszał do działaczy mowę pełną przestróg i ostrzeżeń, przypominając im, że obracają „ludzkimi pieniędzmi, sąsiedzi patrzą Wam na ręce i na tej podstawie wyrabiają sobie opinię o naszym środowisku”. Założyciela i prezesa Stowarzyszenia zatrzymała konferencja historyczna w Marcinkowicach (piszemy o niej w innym miejscu). W sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej, odczytanym przez Dominika Wójcika z Chomranic, oprócz imponujących cyfr, obrazujących działalność Stowarzyszenia w ubiegłym roku, znalazły się też sprawy przykre. Likwidacji uległo koło gminne Stowarzyszenia w Zakliczynie. Niestety, skarbnikowi tamtejszej kasy pomylili się pieniądze prywatne ze składkami członkowskimi, aż trzeba było uruchomić policję... Usamodzieliła się prężna kasa w Tarnowie, tę próżnię wypełniło nowo powstałe koło w Piątkowej, drugie w gminie Chełmiec, założone przez panią sołtys Barbarę Surman. Komisja Rewizyjna wytknęła niektórym działaczom, że udzielają dłuższej karencji w spłacie pożyczki od dwumiesięcznej, wyznaczonej statutem. Bywa też, że poręczenia nie pochodzą od członków kas, albo że spłatę pożyczki pokrywa się wkładem członkowskim. To wszystkie niedociągnięcia nie przesłaniają jednak ciężkiej, codziennej i bardzo efektywnej pracy prezesów i skarbników. Dlatego po uporaniu się ze sprawami regulamino-

83 delegatów, reprezentujących blisko 4-tysięczną rzeszę członków Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy, zgromadzonych w 44 kołach gminnych, rozsiadanych od Orawy po ziemię gorlicką, wzięło udział w XIV Walnym Zgromadzeniu Członków Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy.

Walne odbyło się w pierwszą niedzielę maja w Łącku. Do sali gimnastycznej w miejscowej szkole przez uchylone okna dochodziły odgłosy zabawy w amfiteatrze na Jeżowej. Pomimo Świąta Kwitnącej Jabłoni, wójt Franciszek Młynarczyk znalazł czas na udział w obradach, zauważyliśmy też wójta Ropy Jana Morańdę i wicewójcinę Raby Wyżnej Małgorzatę Gromalę; inni wójtowie i burmistrzowie przysłali swoich przedstawicieli. To pokazuje, że władze lokalne doceniają działalność Stowarzy-

szenie i że kasy wzajemnej pomocy są mocno osadzone w terenie wiejskim, skąd głównie rekrutują się jej członkowie, co tu ukrywać, ludzie niezbyt zamożni. Dla nich pożyczka z kasy jest często jedyną możliwością załatwienia dziury w domowym budżecie, w chwilach, gdy „człowieka przyciśnie bieda”. Pożyczki są nieprocentowane, a ich spłata rozłożona na dogodne raty. Takich warunków nie oferuje żaden normalny bank, żeby już nie mówić o lichwie uprawianej przez rozmaite parabanki, których emisarjusze rozdają ulotki pod marketami.

wymi, ujętymi w porządku obrad, nastąpiła najmiłsza chwila zebrania – wręczanie dyplomów i nagród wyróżniającym się skarbnikom i prezesom gminnych kół. Wśród wyróżnionych była m.in. Maria Kotowicz, prezes najstarszej kasy w Łużnej (działa od 1996 r.), której pracę docenił wójt Kazimierz Krok; Bogusława Pietrzak, prezes największej kasy w Chełmcu oraz... Danuta Wójs i Władysław Matczuk, bez których nie byłoby tego spotkania. Cichą, mrówczą, wieloletnią pracę pani księgowej oraz dyrektora biura Fundacji Sądeckiej, który jak co roku przygotował na Walne broszurki pełne tabel i cyferek, docenił wójt Nowego Brzeska. Gratulujemy!

(HSZ)

Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy

Stowarzyszenie powstało w 1997 roku z inicjatywy ówczesnego posła ziemi sądeckiej Zygmunta Berdychowskiego, prezesa Fundacji Sądeckiej. Wszystko rozpoczęło się od kasy zapomogowo-pożyczkowej, działającej przy Zarządzie Wojewódzkim „Solidarności” RI. Szybko się okazało, że jest to strzał w dziesiątkę i niebawem kasy zaczęły wyraść jak grzyby po deszczu.

Wysokość nieoprocentowanej pożyczki (od 500 do nawet 4000 zł) zależy od kapitału zgromadzonego przez koło, a kapitał powstaje z comiesięcznych składek członkowskich. W kasach pieniądze są w ciągłym ruchu, tu jeden drugiego pilnuje, „bo gdy ja nie oddam, to sąsiad nie dostanie pożyczki”, taka panuje zasada.

Obecnie działają 44 kasy, do największych należy koło gminne Stowarzyszenia w Chełmcu (534 członków), Łapanowie (195), Łużnej (237), Rabie Wyżnej (227) i Rytrze (158). Ogółem w 2009 roku udzielono 2509 pożyczek o wartości 4 100 485 zł, kapitał, którym dysponuje Stowarzyszenie wynosi 1 901 tys. zł. W okresie 12-letniej działalności udzielono w sumie 32 964 pożyczek o łącznej wartości 37 717 213 zł! Te liczby mówią same za siebie, dlatego nie bez kozery Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy nazywa się małym bankiem wiejskim, z oddziałami w wielu gminach.



Bogusława Pietrzak podczas walnego zgromadzenia które odbyło się w pierwszą niedzielę maja w Łącku FOT. HSZ

Kasa na trudną chwilę

Z Bogusławą Pietrzak, prezesem zarządu koła gminnego Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy w Chełmcu, rozmawia Henryk Szewczyk

Chełmiecka Kasa należy do największych w Stowarzyszeniu, jakie były jej początki?

– Nasza Kasa powstała w 1997 roku dzięki prezesowi Stowarzyszenia Zygmunтови Berdychowskiemu. Początki były trudne, trzeba było przełamać nieufność mieszkańców wsi przed taką formą zrzeszania się i samopomocy. Z biegiem lat, gdy ludzie przekonali się, że to ma sens – Stowarzyszenie rozwinęło skrzydła. W naszym Kole członków przybywało z roku na rok, obecnie mamy ich ponad 500.

Kto może należeć do Stowarzyszenia?

– Osoba fizyczna, która złoży deklarację członkowską i wyrazi chęć działania na jego rzecz. Decyzję w sprawie przyjęcia podejmuje Zarząd, na wniosek zainteresowanego. Członkowie Stowarzyszenia wchodzi w skład kół obejmujących zasięgiem swojego działania sołectwo lub gminę. Warunkiem

uzyskania członkostwa, a następnie pożyczki jest: wpłacenie wpisowego w wysokości 50 zł, które nie podlega zwrotowi w przypadku wystąpienia z Kasy; opłacenie składki członkowskiej w wysokości minimum 3 zł miesięcznie oraz poręczenie spłaty pożyczki przez dwóch członków Kasy.

Początki były trudne, trzeba było przełamać nieufność mieszkańców wsi przed taką formą zrzeszania się i samopomocy.

Kiedy świeżo upieczony członek Kasy może liczyć na nieoprocentowaną pożyczkę?

– Po upływie 6 miesięcy, od daty przystąpienia do kasy, za wyjątkiem wypadków losowych. Nowi członkowie Kasy, którzy dokonają wpłaty skła-

dek miesięcznych za okres sześciu miesięcy lub jednego roku mogą się ubiegać o pożyczkę bez konieczności odbycia półrocznego stażu, pod warunkiem dysponowania przez Kasę wolnymi środkami finansowymi. Nieterminowa spłata zaciągniętej pożyczki jest brana pod uwagę przy rozpatrywaniu wniosku o udzieleniu następnej pożyczki.

W jakiej wysokości udzielacie pożyczek?

– O tym decyduje sytuacja finansowa konkretnego koła gminnego. Ponieważ nasze jest bardzo liczne, to członkowie chełmieckiej Kasy mogą liczyć na pożyczki nawet do wysokości 3,5 tys. zł.

Jacy ludzie zapisują się do Kasy?

– Różni. Mamy u siebie pełny przekrój społeczny, co tu kryć, raczej nie są to krezusi finansowi: emeryci, renciści,

Pożyczki z KWP „łatają” domowy budżet, przydają się na wyprawkę szkolną dla dzieci, wesele, chrzciny, I Komunię, zakup węgla na zimę albo, nie daj Boże, ciężką chorobę w rodzinie, nieszczęście w domu, na przykład pożar.

bezrobotni, rolnicy, pracownicy sądeckich zakładów i przedsiębiorstw.

Na co ludzie biorą pożyczki?

– To pieniądź na trudną chwilę. Pożyczki z KWP „łatają” domowy budżet, przydają się na wyprawkę szkolną dla dzieci, wesele, chrzciny, I Komunię, zakup węgla na zimę albo, nie daj Boże, ciężką chorobę w rodzinie, nieszczęście w domu, na przykład pożar. A kiedy zgłosiła się do nas babcia z prośbą o pożyczkę w grudniu, żeby miała za co kupić wnukom prezenty mikołajowe.

W jaki sposób dyscyplinujecie niesolidnych dłużników?

– Na szczęście rzadko do tego dochodzi. „Zapominalskim” przypominamy telefonicznie o pożyczce, a kiedy to nie pomaga, to informujemy żyrantów

o długu i niespłacalności pożyczkobiorcy. W przypadku niespłacenia pożyczki przez osobę, która ją zaciągnęła, odpowiadają solidarnie poręczyciele, od których jest ona egzekwowana w równych częściach. W ostateczności Kasa może swoich roszczeń dochodzić na drodze postępowania sądowego, ale u nas nie było nigdy takiej potrzeby. Ponieważ spłatę kredytu wzajemnie sobie żyrują członkowie kasy, to tu jeden drugiego pilnuje. A poza tym, nieterminowa spłata zaciągniętej pożyczki jest brana pod uwagę przez zarząd przy rozpatrywaniu wniosku o udzielenie następnej pożyczki.

Obracacie sporymi pieniędzmi, jakie są zabezpieczenia przed nadużyciem?

– Solidność i uczciwość, nie ma lepszego zabezpieczenia. Aby można było liczyć na dalsze sukcesy w działalności naszej Kasy, to wszyscy jego członkowie a szczególnie Zarząd – muszą mieć świadomość ciężającej na nich odpowiedzialności za powierzone im pieczy społeczne pieniądze. Sprawne funkcjonowanie kasy wymaga szczególnej samodyscypliny w gospodarowaniu publicznym groszem. Na pracujących społecznie działaczy Kasy patrzą sąsiedzi, mieszkańcy wsi i gminy, wreszcie szeregowi członkowie Stowarzyszenia i oceniają naszą działalność i zaangażowanie. Przeważnie są pełni podziwu i wdzięczności za niesioną pomoc i dają nam zaufaniem. Najlepszy dowód, że na ostatnim Walnym zebraniu członków naszego koła gminnego zarząd jednogłośnie otrzymał absolutorium.

Ile jest prawdy w stwierdzeniu, że Stowarzyszenie KWP to mały bank wiejski?

– Może przedstawię tę prawdę na przykładzie naszej chełmieckiej Kasy. Oto na koniec ubiegłego roku fundusz pożyczkowy wyniósł 395 792 zł. W 2009 r. nasza Kasa udzieliła 267 nieoprocentowanych pożyczek w wysokości od 500 do 3500 zł, których spłata rozłożona jest na 10 rat z dwumiesięcznym okresem karencji. W ciągu 14 lat działalności zostało udzielonych aż 3183 pożyczek na kwotę 4 719 650 zł. Myślę, że te cyfry mówią same za siebie!

Na koniec chciałabym podziękować prezesowi Stowarzyszenia Zygmuntovi Berdychowskiemu, którego podziwiam za energię, pracowitość i pomysłowość. Pan Zygmunt jest niewielkiego wzrostu, ale w naszych oczach to „wielki człowiek”. Założył tę Kasę na trudną chwilę i 14 lat jest z nami.

Bogusława Pietrzak

Mieszka w Małej Wsi, z wykształcenia jest dyplomowaną pielęgniarką i pracownikiem socjalnym. Pracowała w przychodni kolejowej, następnie była dyrektorką DPS w Kleczanach, a obecnie jest menadżerem/prokurentem w firmie Grupa Harper Sp. z o.o. Spółka Komandytowa, budującej osiedle domów jednorodzinnych pn. „Osiedle Zielony Gaj”. Radna Gminy Chełmiec I i II kadencji (członek zarządu), radna I kadencji powiatu nowosądeckiego. Współzałożycielka, a od 2000 r. prezes KWP w Chełmcu.

R E K L A M A



MAŁOPOLSKI OŚRODEK RUCHU DROGOWEGO W NOWYM SĄCZU

ul. 29 listopada 10, 33-300 Nowy Sącz

www.mord.pl

Sekretariat – tel. /18/ 449 08 80, fax 449 08 81

Pracownia Psychologiczna – tel. /18/ 449 08 95

Szkolenia – tel. /18/ 449 08 99

Organizujemy szkolenia i kursy dla:

- kierowców (przewóz osób i rzeczy, szkolenia okresowe, kwalifikacja wstępna, uzupełniająca)
 - kandydatów na egzaminatorów wszystkich kategorii prawa jazdy
 - kandydatów na instruktorów wszystkich kategorii prawa jazdy
 - kierowców naruszających przepisy ruchu drogowego (punkty karne)
 - kierowców wykonujących transport drogowy taksówką
 - kierowców wykonujących transport drogowy (przewóz osób i rzeczy)
 - kierowców przewożących towary niebezpieczne (ADR).
 - szkolenia z zakresu pierwszej pomocy przedmedycznej
- W pracowni psychologicznej wykonuje się badania**
- kierowców (badania wstępne i kontrolne)
 - operatorów suwnic
 - operatorów sprzętu ciężkiego
 - kierowców naruszających przepisy ruchu drogowego

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!



Niedawno mury WSB-NLU opuściło 325 absolwentów, teraz szkoła czeka na nowych kandydatów FOT. W.GUMULAK

Maturzysto, sprawdź, co proponują ci sądeckie uczelnie

Niegdyś to uczeń musiał mocno zabiegać, by móc studiować na wybranym wydziale. Dziś uczelnie, nie tylko prywatne, same zabiegają o kandydatów. Kuszą nowymi kierunkami, nieodpłatną nauką, wysokimi stypendiami.

W obliczu niżej demograficznego rektory uczelni wyższych w Nowym Sączu przyznają, że jeśli uda się zachować dotychczasową liczbę studentów, szkoły mają dalej szansę się rozwijać. By jednak zatrzymać choćby tegorocznych maturzystów w mieście, trzeba przedstawić im ofertę nie do odrzucenia. Szkoły próbują na wiele sposobów. Wychodzą naprzeciw zapotrzebowaniu i otwierają nowe kie-

runki studiów: kosmetologia (WSP), praca socjalna (WSB-NLU). Starają się o środki unijne, w ślad za którymi idą wysokie stypendia naukowe. Sami nawet wysyłają zaproszenia do zdolnych uczniów, by kontynuowały naukę w Nowym Sączu – mieście, które chce uchodzić przecież za akademickie. Kształci się tu już blisko 10 tys. studentów.

Tymczasem, jak wynika z rankingu szkół miesięcznika „Perspektywy” i dziennika „Rzeczpospolita” sądeckim

uczelniom jeszcze daleko do ogólnopolskiej czołówki. WSB-NLU plasuje się w tym roku na 14. miejscu wśród 96 niepublicznych uczelni magisterskich. Spadła więc o 1 miejsce w porównaniu do ub. r., w 2008 była na 8., w 2007 na 7. pozycji. PWSZ natomiast jest na 17. miejscu wśród 23 państwowych wyższych szkół zawodowych na liście. W 2009 r. figurowała na 10., w 2008 na 15., a 2007 na 14. Z rankingu wynika także, że pracodawcy nie chcą zatrudniać absolwentów sądeckich uczelni. Tych z dyplomem z WSB-NLU zatrudniłoby 15,3% ankietowanych, natomiast absolwenci z sądeckiej PWSZ są mile widziani jedynie przez 0,3% badanych.

KATARZYNA GAJDOSZ

Kwestionariusz sądeckich uczelni wyższych

Wyższa Szkoła Biznesu – NLU

Liczba studentów: 4 tysiące, w tym blisko tysiąc na studiach stacjonarnych;

Kierunki studiów: zarządzanie (studia I stopnia licencjackie i uzupełniające magisterskie), politologia (licencjackie i uzupełniające magisterskie), psychologia (jednolite magisterskie), praca socjalna (licencjackie), informatyka (licencjackie i inżynierskie);

Limit miejsc: określa go Senat WSB-NLU. W roku akademickim 2010/11 na studiach stacjonarnych licencjackich na kierunkach: zarządzanie, politologia i informatyka oraz jednolitych magisterskich na kierunku psychologia – 15 nieodpłatnych miejsc. Rekrutacja trwa od 1 kwietnia do 18 września. Przyjęcie na studia odbywa się na zasadzie kolejności składania podań;

Akademiki: jeden na ponad 400 miejsc noclegowych w pokojach 1 i 2-osobowych, koszt od 430 do 580 zł za miesiąc. Szkoła prowadzi także bank kwater do wynajęcia;

Stypendia: naukowe od średniej 4,2 – 100 zł; 4,4 – 230 zł; 4,6 – 350 zł; 4,8 – 500 zł; sportowe

– 300 zł; socjalne – 190-280; na wyżywienie – 100 zł; mieszkaniowe – 300 zł; specjalne dla osób z orzeczeniem o niepełnosprawności – 200-500 zł.

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa

Liczba studentów: 4759, w tym 3402 na studiach stacjonarnych (stan na 30.11.2009)

Kierunki studiów: edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych, ekonomia, filologia (języki obce), informatyka, matematyka, pedagogika, pielęgniarstwo, ratownictwo medyczne, wychowanie fizyczne, zarządzanie i inżynieria produkcji, mechatronika (wszystkie I stopnia)

Limit miejsc: ekonomia – 400 studia stacjonarne, tyle samo niestacjonarne; filologia (języki obce) – 240 st.; wychowanie fizyczne – 200 st., 70 niest.; edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych – 40 st. i 40 niest.; matematyka – 60 st.; pedagogika – 350 st. i 140 niest.; informatyka – 60 st. i 60 niest.; zarządzanie i inżynieria produkcji – 150 st. i 90 niest.; mechatronika – 120 st. i 120 niest.; pielęgniarstwo 60 st. i 60 niest.; ratownictwo medyczne – 40 st. i 40 niest.;

Akademiki: jeden dom akademicki ze 176 miejscami, 3-4-osobowe pokoje, koszt 240-280 zł za miesiąc;

Stypendia: socjalne – 100-290 zł (w zależności od wysokości dochodu przypadającego na jednego członka rodziny); dla osób niepełnosprawnych – 130-230 zł; na wyżywienie – 50 zł (dochód na jednego członka rodziny nie może przekroczyć 351 zł); mieszkaniowe – 50 zł (dochód na jednego członka rodziny nie może przekroczyć 572 zł); sportowe – 150-300 zł; naukowe – 180-280 zł (kwoty na rok akademicki 2009/10).

Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości

Liczba studentów: 470;

Kierunki studiów: geodezja i kartografia oraz turystyka i rekreacja;

Limit miejsc: studia stacjonarne – 120, niestacjonarne – 100. Liczba kandydatów w ub. r. nie przekroczyła limitów, przyjęto wszystkich kandydatów;

Akademiki: brak;

Stypendia: naukowe, socjalne, na wyżywienie oraz specjalne – 120-300 zł.

R E K L A M A

Roklamy



- projekty graficzne
- poligrafia, DRUK CYFROWY
- kampanie reklamowe,
- strony www,
- szyldy, kasetony
- druk wielkoformatowy

Nowy Sącz
ul. Kolejowa 27
18 441 56 36, 518 566 100
biuro@wolnareklama.pl

Tylko u nas!!!
dynamiczna reklama
na ekranach LCD
w autobusach MPK
oraz na dworcu PKS,
a także nośniki plakatowe
w klubach i na dworcu PKS

www.agencjareklamowa.biz

Krzysztof Pawłowski, założyciel i prezydent Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University:



Naszym celem jest walka o najlepszych studentów. I na tym polu już nie konkurujemy tyle ze szkołami sądeckimi, ile z renomowanymi uczelniami w całej Polsce. Dłate-

go w tym roku naszą ofertę dzielimy na dwie części. Stworzyliśmy po 15 miejsc nieodpłatnych na kierunkach psychologia, zarządzanie, informatyka i politologia. Warunkiem przyjęcia jest uzyskanie 70 procent punktów na maturze z dowolnego przedmiotu wybranego na poziomie rozszerzonym. W przypadku informatyki musi to być matematyka. Szukamy uzdolnionych studentów w dowolnej dziedzinie. Jeżeli zgłosi się za dużo kandydatów, obowiązują dodatkowe kryteria. Niezależnie od tego proponujemy nieodpłatnie studia finalistom olimpiad na szczeblu ogólnopolskim. Do wszystkich takich osób wysłaliśmy zaproszenia. W tych dwóch przypadkach studentów będą obowiązywały te same zasady, jakie mają uczący się np. na Uniwersytecie Jagiellońskim. Do tej pory dawaliśmy możliwość studiowania za darmo zdolnym uczniom, ale oczekiwaliśmy od nich uzyskania odpowiedniej średniej ocen. Teraz bez względu na to, jaką średnią uzyskają, uczą się przez cały tok studiów za darmo. No chyba że obleją rok, ale w takich sytuacjach to i na uczelniach publicznych trzeba płacić.

Z nowości wprowadzanych w roku akademickim 2010/11 trzeba wymienić także nowy kierunek studiów – pracę socjalną. Ubiegamy się także – i myślę na 99 procent uzyskamy uprawnienia – o prowadzenie inżynierii chemicznej i procesowej.

Po raz pierwszy sięgamy także po środki na tzw. studia zamawiane dla

informatyki. Być może jej studenci – jeśli uda się pozyskać dofinansowanie – będą otrzymywać stypendia w wysokości tysiąca złotych miesięcznie, co starczy im nie tylko na zapłacenie czesnego.

Zbigniew Ślipek, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym



Sączu:

W tym roku nie otwieramy nowych kierunków studiów, za to znacznie przebudowujemy strukturę na pedagogice. Chcemy, by nasi studenci mieli uprawnienia na-

uczycielskie, więc tworzymy specjalności: edukacja przedszkolna i wczesnoszkolna. Możemy spodziewać się, że istniejąca specjalizacja opieka nad dzieckiem umrze śmiercią naturalną, bo nie będzie na nią chętnych. Dzięki tym zmianom nasi studenci będą mogli bez problemów kontynuować studia. U nas, zgodnie z ogólnymi założeniami PWSZ-ów, kształcimy na poziomie licencjata i inżyniera. Studia drugiego stopnia są póki co odległą perspektywą. Tego się nie da zrobić w ciągu roku czy dwóch. Realnie patrząc, potrzeba 10-15 lat. Musimy wykształcić swoją kadrę – doktorów nam nie brakuje, ale potrzeba samodzielnych pracowników naukowych. Póki co staramy się studentom uatrakcyjnić nauczanie w PWSZ. Realizujemy program Rozwój Infrastruktury Dydaktycznej PWSZ w Nowym Sączu, w ramach którego wyposażamy sale w potrzebny sprzęt, np. fantomy dla pielęgniarek, kabiny do tłumaczeń symultanicznych na kierunkach językowych czy inne akcesoria potrzebne w laboratorium mechatroniki. A propos mechatroniki, to kierunek studiów tzw. zamawianych, dofinansowywanych przez Unię Europejską. Studenci mogą liczyć więc na wysokie stypendium.

System rejestracji kandydatów uruchamiamy od 1 czerwca. W ubiegłym roku rekrutacja była zadowalająca. W tym założyliśmy, że nie będziemy realizować ambitnego planu – zwiększania liczby studentów. W sytuacji, kiedy mamy niż demograficzny, utrzymanie tej, którą mamy, gwarantuje rozwój uczelni.

Izabela Bodziona, dyrektor dziekanatu Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości w Nowym Sączu:



Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości jest małą uczelnią, kształcąca niewiele ponad 400 osób. Trudno nam konkurować z innymi wyższymi szkołami choćby w Nowym Sączu, bo nas nikt

nie dotuje. Niemniej wychodzimy na przeciw oczekiwaniom studentów i rynku. W tym roku chcemy więc uruchomić nowy kierunek studiów – kosmetologię. Myślimy także o bezpieczeństwie wewnętrznym i pedagogice. Jeśli wszystkie formalności uda się pomyślnie załatwić, chcemy ruszyć przynajmniej z jednym z tych kierunków od października, najpóźniej od lutego przyszłego roku. W planach uczelni jest również stworzenie studiów podyplomowych – audytora energetycznego. Dziś natomiast – co mogą potwierdzić nasi uczniowie – świetnie funkcjonuje turystyka. Studenci mają okazję uczestniczyć w zagranicznych targach, m.in. w Berlinie, kieratach, raftingach. Biorą udział także w programie „Transgraniczna turystyka ekologiczna jako szansa rozwoju Sądeczyny”, współorganizowanym przez Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu. Dzięki temu mają okazję jeździć do Włoch, Bułgarii czy Rumunii na konferencje. Projekt rozpoczął się w 2008 r. od spotkania w Krynicy-Zdroju, zakończy w br. w Nowym Sączu.

Zycie siedmioosobowej rodziny Adamczyków zmieniło się 10 miesięcy temu nie do poznania, gdy jedno z dzieci, 14-letnia Klaudia, poważnie zachorowało.

Zaczęło się od bólu w nodze. Klaudia miała zwichniętą prawą, więc lewa była nadwerężona, dlatego mogła uciśkać. Lekarz pierwszego kontaktu skierował na rehabilitację, ból zamiast słabnąć, nasilał się. Później wizyta u reumatologa – być może to młodzieńcze zapalenie stawów. Badania w tym kierunku nic nie wykazały. Leczenie przynosiło odwrotny skutek. Po czterech miesiącach dopiero udało się zrobić rezonans magnetyczny. Lidia Adamczyk,

Zdrowa Klaudia marzyła o nowej bluzce. Chora – chce móc się wreszcie uczesać i pojechać do Włoch, na grób papieża Jana Pawła II, by podziękować za uleczenie.

mama Klaudii, dokładnie pamięta datę 23 lipca 2009 r., kiedy usłyszała diagnozę: chondrosarcoma – nowotwór złośliwy kości – guz lewej kości biodrowej. Na drugi dzień obie były już w Prokocimiu. Od tej chwili jest przy córce prawie cały czas. Bo taką mają umowę – dopóki Klaudia nie będzie zdrowa, mama nie zostawi jej samej.

Podano pierwszą chemię. Okazało się, że są przerzuty na płuca. Kontrolny rezonans po czterech miesiącach leczenia nie przyniósł uspokojenia – potwierdził przerzuty, a guz zamiast zmniejszyć się, urósł. Odsuwa to decyzję o operacji, która mogłaby znacznie poprawić zdrowie dziewczynki.

Kolejna chemia. Ból nie do wytrzymania. Klaudia nie płakała, nie zachowywała się agresywnie, jak inne dzieci, ale zaciskała zęby. Nie dała się dotknąć nikomu. Nie dlatego, że nie chciała się przytulić, ale każdy najmniejszy ucisk, przysparzał cierpień. Przez miesiąc by-



Justyna obiecała, że nie wyprostuje włosów, dopóki Klaudia nie będzie tego mogła zrobić z nią. Jarek poprawi oceny i zachowanie w szkole, żeby tylko siostra wyzdrowiała...

Choroba siostry nas zbliżyła

ła na morfinie. Teraz znów ją czeka chemioterapia. Udało się sprowadzić lek z Ameryki. Rodzice i rodzeństwo Klaudii są pełni nadziei...

– *Klaudia musi wyzdrowieć. Obiecuję jej, że nie wyprostuję włosów – mama nie lubi, gdy to robię – dopóki Klaudia nie będzie tego mogła zrobić z mną* – mówi 16-letnia Justyna.

– *Klaudia jest bardzo zdolna, dobrze się uczy, nawet pisała konkurs z niemieckiego. Też tak będę próbował* – obiecuje z kolei 12-letni Jarek.

Dzieci Adamczyków bardzo szybko musiały dorosnąć. Mama zrezygnowała z pracy, by cały czas być przy Klaudii. Czasem tylko, gdy starsze córki urwą się z lekcji, chcąc odwiedzić siostrę, może



zachwycał się jej włosami. Chora – nadal świetnie się uczy, ale ból przeszkadza w koncentracji, trudno jej utrzymać skrzypce, miesiące spędziła na wózku inwalidzkim. Choć z pokorą znosi cierpienie, buntowała się, gdy wypadały jej włosy. Ucieszyła ją tylko myśl, że dostanie perukę Hannah Montana, swojej ulu-

Kontrolny rezonans po czterech miesiącach leczenia nie przyniósł uspokojenia – potwierdził przerzuty, a guz zamiast zmniejszyć się, urósł.



przyjechać do domu i skontrolować, czy wszystko w porządku. Tata pracuje, by było na życie. Wszelkie oszczędności już poszły na leczenie Klaudii.

– Mam wyrzuty sumienia, że zaniebduję pozostałą czwórkę, ale dzieci same mnie wspierają. Mówią, żebym się nie martwiła, że dają sobie rady. Poza tym mogę liczyć na mamę, która opiekuje się wnukami podczas mojej nieobecności – mówi pani Lidia.

– Wcześniej nie byliśmy tak zżyci ze sobą. Choroba Klaudii zbliżyła nas jako rodzeństwo – dodaje najstarsza z sióstr Asia.

Klaudię, gdy wraca do domu, noszą na rękach, całują tak, że dziewczynka zapytana, czego najbardziej nie lubi, odpowiada – całusów. Daje się przekupić tylko chipsami.

– Nie wiedzą już sami, jak wyrazić miłość do siostry. Najstarszy syn, wydawało mi się, że jest za poważny na pewne zachowania, tymczasem, gdy zobaczył poważnie chorą Klaudię, czując chyba swą niemoc, wszedł pod łóżko i zaczął opowiadać jej bajki – mówi Lidia Adamczyk.

Zdrowa Klaudia świetnie się uczyła, szczególnie dobrze szły jej języki niemiecki i angielski – nawet myśli o tym, by zostać tłumaczem – miała wzorowe zachowanie, startowała z powodzeniem w zawodach w tenisie stołowym i biegach przełajowych, tańczyła w zespole ludowym, grała na skrzypcach, każdy

bionej serialowej bohaterki. Skoro nie może grać i tańczyć znalazła inny sposób, by zaspokoić artystyczną duszę. Robi bukiety z bibuły, kartki świąteczne, szyje na kanwie. Ręcznie robione prace rozdaje wszystkim, którzy ją wspierają w tych trudnych chwilach.

Zdrowa, marzyła o nowej bluzce. Chora – chce móc się wreszcie uczesać i pojechać do Włoch, na grób papieża Jana Pawła II, by podziękować za uleczenie.

KATARZYNA GAJDOSZ

Adamczycowie:

Dziękujemy wszystkim przyjaciołom, rodzinie, znajomym, a nawet nieznanym, od których doświadczamy wiele dobrego, którzy wspierają Klaudię zarówno duchowo, jak i materialnie. Trudno znaleźć słowa, by wyrazić naszą wdzięczność, choć oni mówią, że to nic takiego. Dla nas to bardzo wiele.

Możesz pomóc

Ty też możesz pomóc, przekazując pieniądze na leczenie Klaudii:

FUNDACJA ELEKTROCIĘPŁOWNI KRAKÓW SA
– GORĄCE SERCE, BANK PKO SA nr konta:
80 1240 4719 1111 0000 5184 3469
koniecznie z dopiskiem „KLAUDIA”.

Lekarze w sieci ocen

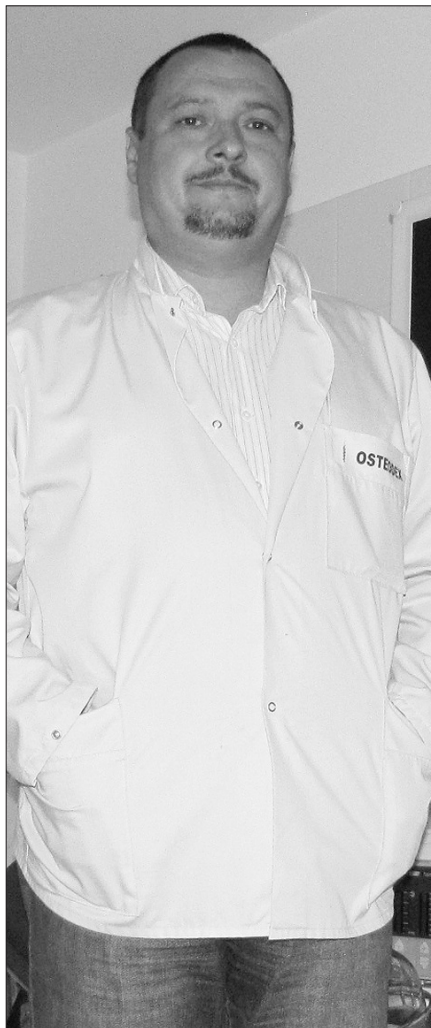
Jak grzyby po deszczu rodzą się portale pozwalające pacjentom na wymianę informacji o lekarzach i ocenianie ich pracy. Medycy woleliby, by zbankrutowały, ale klienci utrzymują je przy życiu

Wchodzimy do sieci, wpisujemy w wyszukiwarce jakąkolwiek frazę związaną ze specjalnością lekarską i od razu wyskakują linki do portali prowadzących rankingi lekarzy. Parę kliknięć i już można zobaczyć, jakiego specjalistę w Nowym Sączu pacjenci chwala, a którego odradzają innym chorym.

Oszczerstwa i pogrózki

Sprawy związane ze zdrowiem budzą duże emocje, ale tak samo – oceny wystawiane medykom. Lekarze więc od czasu do czasu na nie reagują. Jak? Anna Kukla z Rankinglekarzy.pl opowiada, że niektórzy uważają portal za bardzo dobry pomysł, a nawet zamieszczają na stronach internetowych swych gabinetów lekarskich linki do własnego profilu w serwisie. – *Czyli czasami lekarze traktują nasz serwis jako referencje – cieszy się.*

Część jednak krytykuje portale. – *Jedynymi przypadkami, gdy oceniany lekarza kontaktował się z nami, to były wysoce negatywne komentarze, w których opisano przebieg nieskutecznej terapii lub zabiegu, i były to niestety pogrózki pod naszym adresem* – ubolewa Maciej Bednarski z Polecam-Lekarza.pl.



Dr Artur Wieczorek FOT. GAJA

– *Często straszę sądem i chcę usunięcia ich wizytówek z portalu. Uważam, że tak zwany lekarz, który nie nadaje się do tej pracy lub wykonuje ją nie tak, jak powinien, nie może walczyć z ludźmi, którzy głośno wypowiadają o nim swoje zdanie. Każdy ma do tego prawo. Oczywiście pod warunkiem, że głosi prawdę* – dorzuca Łukasz Gołaszewski z eLekarze.com.

Nerwowe reakcje nie dziwią, skoro czasem na podstawie dwóch wpisów klasyfikuje się lekarza jako kiepskiego specjalistę lub gburę, nieumiejącego nawiązać kontaktu z pacjentem, czy wręcz sugeruje się, że bierze łapówki.

A takie sytuacje się zdarzają. Ginekolog Rafał Krzywdziński czasem słyszy, jak jego koledzy lekarze dyskutują o problemie nieprawdziwych, szkalujących ich ocen, jakie ktoś umieścił na ich temat w sieci. Ale sam też mógłby doświadczyć podobnej frustracji, gdyby czytał rankingi w internecie. Na jednym z najpopularniejszych portali uzyskał bowiem tylko jeden wpis i – niestety – od razu negatywny. I na podstawie tej jednej noty sygnowanej „najgorszy”, nie wiadomo,

Każdy może w internecie napisać, co chce. Kwestia, na ile kogoś to drażni, na ile się tym żołądkuje.

czy nie spowodowanej traumą poporodową, ocena lekarza w owym portalu jest wręcz na minusie.

– *No i co z tym fantem zrobić? Nic. Każdy może w internecie napisać, co chce. Kwestia, na ile kogoś to drażni, na ile się tym żołądkuje* – mówi lekarz.

Jego akurat nie drażni, tym bardziej, że pracuje w sądeckim szpitalu specjalistycznym i ranking nie odbiera mu pacjentek. Gorzej mają lekarze prowadzący prywatną praktykę – złe oceny lub zbyt niska pozycja w rankingu może odstraszyć klientów.

– *Takie wpisy, anonimowe a publiczne, są bardzo niestosowne i nieeleganckie. Jeśli ktoś jest niezadowolony, powinien pójść do lekarza i jemu o tym*



www.dobrylekarz.info

powiedzieć, a nie oceniać na forum. Przez dziesiątki lat praktyki zawsze w kontaktach z pacjentem robiłem wszystko, co do mnie należało – zaznacza Stanisław Szafarowicz, również ginekolog z Nowego Sącza.

A sądeczanie zbyt łaskawi dla swych medyków nie są. Specjaliści z innych miast mogą się w rankingach pochwalić samymi pozytywnymi wpisami. A wśród lekarzy z Nowego Sącza próżno takich szukać. W chętnie ocenianej dziedzinie pediatrii lekarz z największym uznaniem pacjentów zebrał zaledwie połowę wpisów „najlepszy” lub „bardzo dobry”. Druga połowa to oceny „nie polecam”.

Walka z wiatrakami

Więcej szczęścia mają ginekologzy – lekarz na czele nowosądeckiej listy ma 87 procent pozytywnych not. Zaskakująco ciepłych: „Pełen profesjonalizm i poświęcenie. Pracę swoją wykonuje z uśmiechem na twarzy. Zawsze odbiera telefon, co naprawdę w wielu sytuacjach jest ważne. Lepszego w Nowym Sączu nie znajdziecie!!!” „Gentleman, miły, konkretny i rzetelny”.

„Bardzo skromny, ciepły i kompetentny lekarz.” „Dzięki Niemu uniknęłam operacji. Dzięki panu Doktorowi uwierzyłam, że są prawdziwi lekarze z powołania.” Ale najbardziej trzeźwy osąd wyraziła chyba ta pacjentka: „Czytam te opinie i jedni mówią, że super, inni – że beznadziejna... prawda jest taka, że jeśli wszystko było ok, to i pacjent zadowolony, i lekarza chwali.”

Tak samo uważa dr Artur Wieczorek, adresat tych wszystkich uwag. Nie ma czasu czytać ocen o sobie, ale wie, że istnieją portalowe rankingi, bo czasem wspominają o tym pacjentki. I to jest bez wątpienia miłe. – Jednak mam mieszane uczucia do tych portali. Bo z jednej strony jest to źródło wiedzy dla pacjentów, miejsce, gdzie mogą się podzielić swoimi doświadczeniami – mówi ginekolog. – Jednak z drugiej strony osoby wpisujące te oceny w internecie nie muszą się podpisywać, więc mają poczucie, że nie ponoszą konsekwencji swych wpisów. Wiem, że te opinie nie zawsze są sprawiedliwe, a podejmowanie z nimi polemiki jest bez sensu – dodaje Wieczorek.

Dlaczego nie ma sensu? Doktor jest bowiem przekonany, że internet jest zbyt obszerny, by udało się skutecznie dochodzić swych racji.

– Właśnie. W jednym miejscu złą ocenę można wyjaśnić i wpis usunąć, to pojawi się na innym portalu. To walka z wiatrakami. Tym bardziej, że procedura prawno-urzędnicza usuwania takiego wpisu nie jest zapewne łatwa, to się nie odbywa od ręki – zgadza się Rafał Krzywdziński.

Większość lekarzy – choć po opisach przypadków może rozpoznać, od kogo one pochodzą – przemilcza je. Dochodzą do wniosku, że przyjmując wielu

pacjentów, powinni być gotowi na to, iż część będzie zadowolona a część – nie. Zszokowana porodem pacjentka może źle oceniać nawet to, co lekarz robi, by ratować jej rodzące się dziecko. Hormony mieszają w takiej sytuacji realną ocenę z emocjami. Ot, życie. No i tylko drugi lekarz może zrecenzować fachowość kolegi, pacjent nie jest w stanie ocenić potrzeby i właściwości podjętych działań. Poza tym negatywne oceny można specjalnie wpisywać konkurencji, a sobie – noty pozytywne, więc wiarygodność wpisów jest do podważenia.

Na razie więc medycy – w poczuciu bezradności – robią dobre miny do złej gry. Na pozór lekceważą te rankingi, jednak Przemysław Pacholski, współtwórca oprogramowania do gabinetów

Negatywne oceny można specjalnie wpisywać konkurencji, a sobie – noty pozytywne, więc wiarygodność wpisów jest do podważenia.

lekarskich iGabinet, zna wielu specjalistów, którzy codziennie śledzą swoje profile na takich portalach. – Są tacy, którzy celowo proszą swoich pacjentów o zamieszczanie opinii w takich serwisach. Z pewnością serwisy te odniosły niebywały sukces wśród pacjentów, pomijając obiektywność niektórych ocen i wypowiedzi, jednak duża część lekarzy nie przyjęła tych rozwiązań z entuzjazmem. Niektórzy są ogromnie poirytowani, inni rozważają pozywanie do sądu za niesprawiedliwe wypowiedzi pod ich adresem – opowiada Pacholski.

Rzecznik dobrego imienia

Jednak nie wszyscy lekarze przymykają oko na tę krytykę ich pracy przez anonimowych użytkowników internetu. Naczelna Izba Lekarska rozważa nawet powołanie Rzecznika Praw Lekarzy, który by walczył o ich dobre imię. Także w sieci. Pierwszego regionalnego rzecznika praw medyków powołano w Krakowie (za tym przykładem idą inne

regionalne izby lekarskie). Dr Katarzyna Turek-Fornelska od połowy 2009 r. broni kolegów w Małopolsce. Choć medycy – jak mówi – nie skarżą się jeszcze wprost na portale internetowe. Na razie.

– *Impulsem do dyskusji o powołaniu rzecznika była obrona lekarzy traktowanych gorzej niż prawdziwi przestępcy i wyprowadzanych ze szpitali w kajdankach, ale kalumnie w interne-*

– *Lekarze chcieliby wydawać zgody, gdzie ich dane mogą się ukazywać, a gdzie nie. Teraz jest potwierdzone, że możemy publikować ich nazwiska i miejsca pracy, a ponieważ pełnią funkcje publiczne, ich pracę można też oceniać. Nie wolno tylko odnosić się do sfer nie związanych z ich pracą, czyli np. do rodziny* – podkreśla właściciel Znanylekarz.pl.

emocje i daje im wyraz, jednak na nich nie da się budować portalu, bo byłoby to miejsce do opluwania lekarzy. Gdyby więc bazował na niezadowolonych, to szybko by został zamknięty – mówi Wróbel. Wedle niego pozytywne są aż trzy na cztery wpisane na Znanylekarz.pl opinie.

Portal przegląda jednak każdą z nich, by stwierdzić, czy nie wymaga inter-



cie to też był jeden z argumentów za. Środowisko jest nimi poruszone – mówi Tomasz Korkosz, rzecznik prasowy Naczelnej Izby Lekarskiej. – *Moim zdaniem tym portalom chodzi o rozgłos i łatwe pieniądze z reklam. Opinie tam umieszczane bywają bardzo skrajne i krzywdzące. Na dodatek ujawniają dane osobowe lekarzy. Niestety na nasze zapytanie Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych (GIODO) nie dopatrzył się naruszenia prawa* – dodaje Korkosz.

Marek Wróbel, właściciel portalu Znanylekarz.pl, to wie, bo już dwukrotnie miał do czynienia z GIODO. Ostatnio inspektorzy przyjechali do niego badać, czy dobrze chroni dane użytkowników oraz lekarzy i uznał, że nie ma problemów. Przecież dane te są na każdej recepcie. Wcześniej jakiś lekarz napisał skargę na portal i w grudniu 2009 GIODO wydał precedensowe orzeczenie, że medycy muszą się liczyć z ograniczoną prywatnością ze względu na wykonywany zawód.

Zapewnia, że już dziś – mimo braku rzecznika praw lekarzy – ma regularne kontakty z izbami lekarskimi, które interweniują w sprawie wpisów. Najaktywniejsza jest Łódź.

– *Wiem że w Łodzi, bo to mi bliski region, interesują się mocno tymi sprawami, ale generalnie rzecznicy praw lekarzy niestety są mało skuteczni* – sędzi lubiany w Nowym Sączu dr Wieczorek.

– *Szkoda, bo Rzecznik Praw Lekarzy to mógłby być bardzo dobry pomysł, wtedy z naszej strony nie trzeba by moderować opinii, tylko zrzucić tę pracę właśnie na rzecznika* – sędzi Przemysław Kuliński z Dobrylekarz.info.

Sensacja a biznes

Właściciele portali podkreślają, że nie chcą robić biznesu na sensacji i krzywdzie.

– *By odnieść sukces w internecie, trzeba stworzyć produkt w dziedzinie budzącej emocje. A chory wyleczony jest szczęśliwy i chce się tym podzielić. Nie-wyleczony też nosi w sobie negatywne*

wencji. – *Nie możemy ich jednak zmieniać, bo nie pozwala na to polskie prawo, możemy tylko usunąć całą opinię* – podkreśla Wróbel.

Usuwane są zatem te, które zawierają wulgaryzmy. Moderatorzy dbają, by ukazujące się opinie były w miarę wiarygodne. Zdarza się, że lekarz interweniuje w sprawie niepoehlebnej opinii – przysłał list np. zaprzeczający, że miał takiego pacjenta. – *Wtedy wyjaśniamy,*

Naczelna Izba Lekarska rozważa powołanie Rzecznika Praw Lekarzy, który by walczył o ich dobre imię. Także w sieci.

czy opinia jest prawdziwa – wpisujący ją przysłał wyjaśnienia i są one konfrontowane. Czasem lekarz nie pamięta dobrze, a czasem pacjent źle zrozumie, nie zauważa, myli. Trochę pracy nas to kosztuje – przyznaje Wróbel. Spornych

The screenshot shows the RankingLekarzy.pl website. At the top, there's a header with the site name and a 'Zaloguj się' button. Below is a navigation menu with categories like 'Ocena swego lekarza', 'Najnowsze dyskusje', and 'Statystyki'. The main content area displays a list of doctors with their names, specialties, and average ratings. For example, 'Agnieszka Teresa Domagala' has a rating of 5.0/5.0. Each entry includes a small profile picture and a brief description of the doctor's services. The page is designed to help patients find and evaluate medical professionals.

www.rankinglekarzy.pl

opinii nie ma jednak dużo – mniej więcej 3 na 400-500 wpisów dziennie, czyli mniej niż 1 procent.

Wszystkie portale moderują wpisy użytkowników. W Polecam-Lekarza.pl jedynym powodem odrzucenia komentarza jest w zasadzie niecenzuralny ję-

zyk. Wulgaryzmy są podstawą usunięcia opinii właściwie w każdym portalu. I są to pojedyncze przypadki. W eLekarze.com starają się odrzucać oceny bez argumentacji oraz naruszające prawo i dobre obyczaje. Zaakceptowali już ponad 1000 opinii. Natomiast Rankinglekarzy.pl deklaruje, że chętnie

Nie wszystkie portale radzą sobie tak, jakby tego chcieli, lecz jest wśród nich przynajmniej jeden taki, który zarabia miesięcznie od 10 tysięcy złotych.

usuwały wpisy zawierające nieprawdziwe informacje, ale nie ma możliwości zweryfikowania ocen.

– *Odrzucamy opinie obraźliwe lub niezwiązane z tematem, np. dotyczące dzieci lekarza, osobiste żale itp. Kierujemy się też sugestiami samych zainteresowanych i w przypadku, gdy lekarz stwierdzi, że opinia o nim jest nieprawdziwa, a użytkownik nie odpowiada, opinia jest usuwana. W każdym przypadku sporne sytuacje rozstrzygane są indywidualnie* – dorzuca Przemysław Kuliński, Dobrylekarz.info.

Imed24.pl, umożliwiający głównie pacjentom rejestrowanie przez internet wizyt u lekarza, część swego portalu poświęcił na opinie o lekarzach i dziś jest z tego powodu niezadowolony.

– *W naszym przypadku to niewiele znaczący dodatek. Wpisy zamieszczane na nim przez internautów musiały być moderowane, gdyż w przeciwnym wypadku mielibyśmy do czynienia z przypadkami naruszenia dóbr osobistych lekarzy. Lekarze, z którymi rozmawialiśmy, są generalnie niechętnie nastawieni do tego typu ocen. Ze względu na to, że takie komentarze były jedynie narzędziem brutalnej walki konkurencyjnej, mniej więcej pół roku temu zablokowaliśmy możliwość dodawania nowych opinii, pozostawiając tylko istniejące* – mówi Piotr Bodzioch z iMed24 S.A.

Mimo wszystkich niedogodności, rozwoju portali z rankingami lekarzy

nikt nie zatrzyma. To prężnie rozwijający się biznes. Pierwszy taki portal powstał w polskiej sieci raptem dwa i pół roku temu, a dziś z łatwością znajdziemy trzynaście podobnych, których głównym – o ile nie jedynym – celem istnienia jest prowadzenie swoistej giełdy lekarzy lub umożliwiających ocenianie medyków. I cały czas powstają nowe. Fundacja Watch Health Care właśnie uruchomiła witrynę, na której można się poskarżyć na kolejkę do lekarza i szpitala.

– *Na razie stron, które się liczą w polskim internecie, jest pięć* – twierdzi Łukasz Gołaszewski z portalu eLekarze.com. – *Nie wszystkie portale radzą sobie tak, jakby tego chcieli, lecz jest wśród nich przynajmniej jeden taki, który zarabia miesięcznie od 10 tysięcy złotych* wzwwyż – ocenia Grzegorz Dziubka, wrocławski prawnik i właściciel firmy BiznesowyPartner.pl, która zajmuje się m.in. doradztwem internetowym.

Oczywiście ilość reklam na portalach zależy od liczby osób je odwiedzających. Sukcesem jest, gdy stronę odwiedza 90 tysięcy osób miesięcznie, to gwarantuje zarobki. No i im więcej opinii, tym więcej chętnych do ich czytania. Zaś najstarszy i najpopularniejszy portal Znanylekarz.pl ma 60 tys. użytkowników... dziennie. Miesięcznie – ponad milion.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

Portale z ocenami lekarzy:

www.znanylekarz.pl
 www.rankinglekarzy.pl
 www.dobrylekarz.info
 elekarze.com
 rankinglekarzy24.pl
 www.polecam-lekarza.pl
 www.doszpitala.pl
 dooktor.pl/ranking/polska/wszystkie
 porzadnylekarz.pl
 www.polecam-lekarza.pl
 www.baza-lekarzy.pl/ranking-lekarzy.html
 http://www.cqcounter.com/whos/site/rankinglekarzy.pl.html
 http://www.imed24.pl/web/dyskusje/lista_lekarze

Bezimiennej dotąd szkole w Chomranicach
będzie patronował kpt. Henryk Jarończyk

Marcinkowice uczęły Smoleńczyków i Katyńczyków

30 kwietnia w Marcinkowicach odsłonięto prawdopodobnie pierwszą w Polsce tablicę smoleńską, upamiętniającą ofiary katastrofy samolotu prezydenckiego 10 kwietnia br., a związane z tą miejscowością i ziemią sądecką. Na tablicy wyryto nazwiska prezydentów: Lecha Kaczyńskiego, Ryszarda Kaczorowskiego, gen. Franciszka Gągora, marszałka Macieja Płażyńskiego, ojca Józefa Jońca i bpa polowego Tadeusza Płoskiego.

rarcha, przypominając słowa Jana Pawła II: „Nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości”. Bp Bobowski poświęcił obraz Matki Bożej Katyńskiej, namalowany przez zakonnicę z Pieniężna. Po mszy uformował się pochód, który przeszedł z kościoła drogą powia-

**– Mord katyński zrodził się z nienawiści
– podkreślił hierarcha, przypominając słowa Jana Pawła II: „Nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości”.**



tową pod kaplicę dworską. Przy dźwiękach marszów wojskowych orkiestry dętej z Mystkowa maszerowały poczty sztandarowe, umundurowana młodzież z klas wojskowych i policyjnych miejscowego Zespołu Szkół im. Wł. Orkana, uczniowie podstawówki, radni gminni i powiatowi, komendant miejski policji insp. Witold Bodziony, ks. ppłk Andrzej Gut, kapelan Karpackiego Oddziału Straży, ale przede wszystkim rodziny 5 Katyńczyków, pochodzących z Marcinkowic i okolic: asp. PP Kazimierza Bobrowskiego (ur. w Marcinkowicach), asp. PP Jana Czuby (ur. w Chelmcu), kpt. rez. Tadeusza Jagoszewskiego (ur. w Piątkowej), kpt. rez. Henryka Jarończyka (ur. w Chomranicach) i mjra Stanisława Wilkosza (ur. w Marcinkowicach).

Cała piątka, jak to zaznaczył ks. prałat Józef Babicz, proboszcz parafii Niepokalanego Serca NMP

Organizatorzy dawno planowanej uroczystości obchodów 70-lecia zbrodni katyńskiej w Marcinkowicach bardzo szybko zareagowali na tragedię smoleńską. Uroczystą mszę św.

pod przewodnictwem biskupa seniora Władysława Bobowskiego poprzedził program słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego. – *Mord katyński zrodził się z nienawiści* – podkreślił hie-



ZDJEŃCIA: HENRYK SZEWCZYK

w Marcinkowicach, „spoczywa, przykryta darnią w dołach katyńskich i należało dokonać ich symbolicznego pogrzebu na rodzinnej ziemi”. Pod kaplicą odsłonięto tablice memoratywne chełmieckich Katyńczyków oraz wspomnianą na wstępie „tablicę smoleńską”. Przy dźwiękach werbli wojskowych odczytano apel poległych, w którym nie zapomniano także o legionistach marszałka Piłsudskiego, spoczywających na cmentarzu w Marcinkowicach. Wreszcie przyszedł czas na posadzenie pięciu „Dębów Pamięci”, co jest żelaznym punktem ogólnopolskiego programu edukacyjnego „Katyń... ocalić od zapomnienia”, zainicjowanego przez

o. Józefa Jońca, pochodzącego z niedalekiej Laskowej, a realizowanego w całym kraju pod patronatem prezydenta Lecha Kaczyńskiego – obaj zginęli w Smoleńsku. Na koniec przypomniano sylwetki upamiętnionych na tablicy Smoleńczyków. Postać marszałka Macieja Płażyńskiego, który czterokrotnie gościł w Marcinkowicach, przy okazji opłatków i konferencji organizowanych przez Fundację Sądecką, przybliżył jej prezes Zygmunt Berdychowski.

Uroczystość przygotował Andrzej Piszczek, przy pomocy dyrektorek obu marcinkowickich szkół: Ewy Pierzchały (SP) i Alicji Wąsowicz (Zespół Szkół im. Wł. Orkana), spokrewnionej z Katyńczykiem – Kazimierzem Bobrowskim. W tym przedsięwzięciu swój udział miała także Fundacja Sądecka.

Najbardziej honorowanym gościem uroczystości w Marcinkowicach była przybyła z Bielska-Białej, poruszająca się o lasce, Halina Kokotkiewicz z d. Jarończyk, córka kpt. rez. Henryka Jarończyka, zamordowanego w Katyniu, a wnuczka kierownika szkoły w Chomranicach. – *Miałam 10 lat, gdy ojciec poszedł na wojnę* – wspominała starsza pani. – *To był wysoki, szczupły, przystojny mężczyzna, a dla nas, czwórki dzieci najlepszym, najczulszym tatusiem. Kiedy w kościele przeczytano list taty do mamy wysłany z Kozielska w lu-*

tym 1940 roku, stanęła mi przed oczyma cała jego dobra, szlachetna postać.

Bratanek pani Haliny, Wojciech Jarończyk z Nowego Sącza, poinformował nas o inicjatywie nadaniu bezimiennej dotąd szkole w Chomranicach imienia Henryka Jarończyka. Dodajmy, że przed uroczystością w Marcinkowicach Jerzy Giza, autor Nowosądeckiej Listy Katyńskiej opowiadał o tej zbrodni nad zbrodniami uczniom w Chełmcu

Uroczystość przygotował Andrzej Piszczek, przy pomocy dyrektorek obu marcinkowickich szkół: Ewy Pierzchały (SP) i Alicji Wąsowicz (Zespół Szkół im. Wł. Orkana), spokrewnionej z Katyńczykiem – Kazimierzem Bobrowskim.

i Piątkowej, a Jarosław Rola, prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej, gościł w szkołach w Marcinkowicach i Chomranicach. Te prelekcje również wpisane były w program „Katyń... ocalić od zapomnienia”.

(HSZ)

670 balonów poszybowało w niebo

*W oktawę Stanisława świętego
Roku Pańskiego 2010
Zielone wzgórza coś bajają.
Lokację Grynberga pradawną
Mieszkańcom przypominają.*

Na grybowskim rynku, przy dźwiękach fanfar zgromadzili się mieszkańcy królewskiego miasta, goście z zaprzyjaźnionych grodów, rycerstwo ziemi sandomierskiej, huzarzy. Orszak króla Kazimierza przybywszy na grybowski rynek powitał zebranych, a królewska dwórka rzekła do nich:

*Do prastarego grodu Kazimierza, zewsząd
społeczność ku nam zmierza.
Radzimy witać w naszych progach
Huzarów, co przywiodła sąsiedzka tu droga,
Zaś chorągwi rycerskiej, osady ostoja
Niechaj grybowskie wrota służą otwartą podwoją.
Zacnych gości i osadników sercem przyjmujemy,
Lat sześćset siedemdziesiąt od lokacji spolem
uczcić chcemy.*

Tak uroczystą oprawę miało plenerowe widowisko historyczne przygotowane przez Miejski Dom Kultury, będące jednym z głównych akcentów jubileuszu 670-lecia lokacji Grybowa. W niebo poszybowało tyle niebieskich i żółtych balonów rocznicowych.

Na trwające trzy dni uroczystości złożyły się występy artystyczne, koncerty, wystawy, nawiązujące do czasów, kiedy Grynburg uzyskał prawa miejskie, a także turnieje sportowe. Przybyli na nie tłumnie goście, przynosząc ze sobą prezenty. Miasto może ucieszyć kwota 3,2 mln przekazana przez marszałka Marka Nawarę z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na dofinansowanie oczekiwanych od lat inwestycji – przedszkola, a także zamknięcia składowiska odpadów komunalnych.

– *Grybów zawsze odgrywał kluczową rolę w Małopolsce i w tym regionie – mówił Stanisław Sorys, wicewojewoda Małopolski. – Tak*



W przedstawieniu zagrali uczniowie miejscowych szkół, a razem aktorzy z Grupy Teatralnej „Komiko”, przygotowani przez Stanisławę Morańdę, dyrektora MDK, Barbarę Tarasek, dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1 w Grybowie, oraz Anetę Świąś, opiekuna koła teatralnego FOT. MIGA

Na trwające trzy dni uroczystości złożyły się występy artystyczne, koncerty, wystawy, nawiązujące do czasów, kiedy Grynburg uzyskał prawa miejskie, a także turnieje sportowe.

jest i teraz. Miasto skutecznie korzysta z tortu finansowego. Dzięki tym środkom powstają nowe inwestycje, tworzy się nowa infrastruktura dla ruchu turystycznego. Powinniśmy promować walory krajobrazowe tego regionu, pokazywać jego mniejszości narodowe i etniczne.

Do Grybowa dotarła także delegacja miast partnerskich – Nyirteleku, Vel’kego Sarisa i Rakoszyna z zespołami artystycznymi. Koncertowali również Alicja Majewska i Włodzimierz Korcz. Na scenie w Parku Miejskim zagrał zespół ABC, a gwiazdą ostatniego dnia obchodów był Marcin Rozynek. Grybowianie oklaskiwali także turniej walk rycerskich w wykonaniu goszczącej często na Sądeczyźnie Chorągwi Rycerstwa Ziemi Sandomierskiej. Całość uzupełniły wystawy „Grybów na przestrzeni wieków”, „Grybów w literaturze” i „Grybów w fotografii”.

(MIGA)



Mamy się czym pochwalić

ROZMOWA Z Piotrem Piechnikiem,
burmistrzem Grybowa

670-lecie Grybowa – jubileusz nie jest okrągły, ale miasto obchodzi go bardzo uroczyście...

– Może nieokrągły, ale podkreślający znaczenie miasta, które na przestrzeni wieków odgrywało bardzo dużą rolę. Lokował je król Kazimierz Wielki 15 maja 1340, a nosiło ono wówczas nazwę Grynburg. Przywilej jego założenia na prawie magdeburskim otrzymał mieszczanin sądecki Hanko. Początki miasta wiążą się zatem nierozdzielnie z Nowym Sączem, starszym od Grybowa o blisko pół wieku. Historia Grybowa, jak dzieje wielu polskich miast, jest bogata, aczkolwiek bardzo złożona. Miasto przeżywało okresy lepsze i gor-

sze, jak chociażby potop szwedzki czy II wojna światowa. Mamy się czym pochwalić, ale też mamy się nad czym zastanowić i zadumać.

Miasto należy do elitarnego Stowarzyszenia...

– ...Miast Króla Kazimierza Wielkiego i jesteśmy z tego dumni. Znajdujemy się w doborowym gronie. Obchody jubileuszu rozpoczęliśmy właściwie 4 marca od uroczystości w Pałacu Prezydenckim w Warszawie, gdzie ś.p. prezydent Lech Kaczyński zaprosił przedstawicieli wszystkich miast kaziemierzowskich, w tym i Grybów.

Przez wieki miasto zmieniało się. Jaki jest współczesny Grybów?

– Zmiany to naturalna kolej rzeczy. Rozwój miasta w pierwszych latach istnienia związany był z handlem. Tu przed lokacją kwitł przemysł sukieniczny, produkowano saletrę i wapno. Szlakami, szczególnie węgierskim, transportowano suszone śliwki, budulec, skóry, wyroby włókiennicze, a z Węgier kupcy wieźli znakomite wina. Do dzi-

Grybowowi należało się pierwsze miejsce w Ogólnopolskim Konkursie „Mistrz Gospodarności”, ale z powodów, nazwijmy to, politycznych palmę pierwszeństwa przyznano miastu na zachodzie kraju. Chodziło wówczas o ugruntowanie polskości tamtych terenów.

siaj pod grybowskimi kamienicami znajdują się piwnice, w których ten trunk był przechowywany. Miasto liczy niespełna 6300 mieszkańców. Posiada pięć dzielnic. Jedna z nich – Śródmieście II została wydzielona całkiem niedawno (jest to podział wewnętrzny, w ramach istniejących granic). Obecnie jest prężnie rozwijającym się ośrodkiem. Okresem przełomowym dla miasta były dekady po II wojnie światowej, gdy zaczęły powstawać zakłady pracy, m. in.: Zakład Konstrukcji Stalowych, Zakład Stolarstwa Budowlanej, Browar, które nadal funkcjonują. Dzisiaj w Grybowie dominuje handel i drobne wytwórstwo.

Przed 50 laty miasto świętowało okrągły jubileusz, ale w zupełnie innej rzeczywistości. W Grybowie gościł wówczas wysokiej rangi dostojnik państwowy...

– No tak, ale jest on częścią naszej historii. W 1960 roku odbywały się z wielkim rozmachem obchody 600-lecia miasta, spóźnione o 20 lat. Właściwie ta rocznica przypadła w czasie wojny. Do Grybowa przyjechały wówczas naj-



wyższe władze państwowe z premierem Józefem Cyrankiewiczem na czele. Pamiątką tych uroczystości jest tablica wmurowana na frontonie kamienicy, w której mieści się teraz Urząd Miasta. Premier Cyrankiewicz, związany chyba

Tematem nadal aktualnym, choć nie mieści się on w żadnej planistycznej koncepcji GDDKiA, jest budowa obwodnicy miasta.

z ziemią gorlicką, często bywał w Grybowie. Jest honorowym obywatelem miasta.

Grybowianie do dzisiaj są dumni z tytułu wicemistrza gospodarności, jakie miasto zdobyło w 1967 roku w Ogólnopolskim Konkursie „Mistrz Gospodarności”.

– Nieżyjący już Józef Gostwicki, ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, był przekonany, że Grybowowi należało się pierwsze miejsce, ale z powodów, nazwijmy to, politycznych palme pierwszeństwa przyznano miastu na zachodzie. Chodziło wówczas o ugruntowanie polskości tamtych terenów.

W ostatnim czasie Grybów realizuje wiele inwestycji, pozyskuje

środki pozabudżetowe. Jakimi przedsięwzięciami może się pochwalić?

– Tegoroczny budżet miasta jest jak gąbka – nastawiony na to, by pozyskiwać jak najwięcej funduszy z zewnątrz. Udało się zdobyć unijne pieniądze na budowę nowego przedszkola samorządowego, które będziemy oddawać do użytku 1 września. Od kilku miesięcy działa wielofunkcyjne boisko „Orlik 2012”. Co roku modernizujemy budynki oświatowe, dopasowując je do obowiązujących standardów, remontujemy drogi. W ubiegłym roku przeprowadzono kapitalny remont ośrodka zdrowia. Obecnie staramy się o fundusze na kanalizację miasta, tej części o zwartej zabudowie (Rynek, ul. Topolowa). Złożyliśmy wniosek do Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Wartość projektu opiewa na 12 mln zł. Liczymy na 70-procentową dotację.

Miasto przygotowuje się do drogowej rewolucji, choć to nie obwodnica miasta, na którą mieszkańcy czekają od lat...

– Chodzi o kapitalny remont drogi krajowej K-28 i przebudowę newralgicznego skrzyżowania w Grybowie, łącznie z budową nowego mostu. Inwestycję, która się już rozpoczęła, realizuje Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad. Budowa mostu łukowego

przewidziana jest w przyszłym roku. Będzie on posadowiony kilka metrów dalej w stosunku do obecnego. W związku z tym zostanie wyburzona słynna restauracja Kaskada, która przez kilka dekad wpisywała się w pejzaż miasta. Przy okazji zlikwidujemy bariery architektoniczne utrudniające poruszanie się osobom niepełnosprawnym między dolną, a górną częścią miasta. Murek od strony Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego Caritas zostanie wyburzony i postawiony od nowa, aby umożliwić wybudowanie dodatkowego pasa lewoskrętu. Do tej inwestycji miasto finansowo nie dokłada ani złotówki. Tematem nadal aktualnym, choć nie mieści się on w żadnej planistycznej koncepcji GDDKiA, jest budowa obwodnicy miasta.

Rozmawiała IGA MICHAŁEC

Grynborg

Miasto Grynborg (dziś Grybów) zostało założone wśród zielonych wzgórz nad rzeką Białą w oktawę św. Stanisława w 1340 roku „dla powiększenia dochodów królestwa” oraz dla obrony południowych granic kraju i kupieckich szlaków. To Kazimierz Wielki wkrótce po objęciu w posiadanie Rusi nadał sądeckiemu mieszczaninowi, Hankowi Bogaczowi, prawo do lokowania nowego grodu.

Ksiądz musi być i... menadżerem

ROZMOWA Z ks. Ryszardem Sorotą, proboszczem parafii
św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie

Jak w jubileuszowe obchody 670- lecie lokacji miasta wpisuje się pa- rafia?

– Bardzo mocno, bo historia grybowskiej parafii, przeżywającej podobny jubileusz, wiąże się nierozdzielnie z historią miasta. Król Kazimierz Wielki, który w Małopolsce lokował wiele miast, ufundował tutaj, jak przypuszczamy, parafię pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej, możej patronki, a także kilka innych pod tym samym wezwaniem. Parafia włącza się w jubileusz liturgią. Ponadto udostępnia obiekty na organizowane wystawy.

Parafia grybowska jest zatem równolatką miasta?

– Z całą pewnością parafia w Grybowie istniała już w 1410 roku. Potwierdzają to zgromadzone dokumenty. Są to zapiski z wizyty w Grybowie biskupa krakowskiego. Nie oznacza to jednak, że wcześniej parafia nie istniała. Jest to wręcz niemożliwe. Można zatem przypuszczać, że parafia może być równocześnie miastem. Istniejący kościół, wybudowany w 1914 roku, uwieczniony w wielu publikacjach i filmach (m.in. Kieślowskiego *Podwójne Życie Weroniki*) jest prawdopodobnie kolejną świątynią wzniesioną na tym miejscu. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest wizytówką Grybowa.

Jak ksiądz ocenia świeżo wydaną monografię dr. Józefa Skrabkiego, dotyczącą kościołów grybowskich.

– To bardzo cenne dzieło, traktujące o świątyniach grybowskich na przestrze-



ni 670 lat. Ja wiem o przynajmniej kilku kościołach, m.in. pod pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej, drewnianym

pw. św. Bernardyna, z końca XVI w., który spłonął w czasie II wojny światowej, św. Zofii i innych. Album będzie promować w naszej parafii.

Od czterech lat kościół jest remontowany. Na jakim etapie znajdują się prace?

– Prowadzimy remont generalny świątyni, który powoli zbliża się ku końcowi. Objął on m.in. wymianę dachu, potem prowadzone były żmudne i kosztowne prace przy elewacji ceglanej, architektonicznym detalu kamiennym. We wnętrzach, które zostały wymalowane, wyremontowaliśmy i uzupełniliśmy sto-

Z całą pewnością parafia w Grybowie istniała już w 1410 roku. Potwierdzają to zgromadzone dokumenty. Są to zapiski z wizyty w Grybowie biskupa krakowskiego.

larke, przebudowaliśmy instalację elektryczną, alarmową. Obrazy i rzeźby poddaliśmy renowacji. Jest nowa posadzka. Teraz pozostało jeszcze m.in. zatroszczenie się o otoczenie kościoła. Prace szacowane na pół miliona złotych planowane są w przyszłym roku. Fundusze na remont kościoła w 90 proc. pochodziły z ofiarności wiernych całej parafii (Grybowa, Siołkowej, Białej Wyżnej, części Białej Niżnej). Bóg zapłać

Alicja Majewska

– W Grybowie do tej pory chyba jeszcze nie gościłam. Jestem pod wrażeniem urokliwego miasteczka i tych pięknych okolic. Równie wspaniały jest Nowy Sącz, w którym miałam okazję nieraz bywać. Grybowowi życzę następnych wspaniałych jubileuszy. 670-lecie z perspektywy naszego życia – to wspaniała rocznica. Osobiście jestem pod wrażeniem pięknego starego łańcucha, pochodzącego, jak się dowiedziałam, z początku ubiegłego stulecia, który na tą okazję ubrał burmistrz miasta. Sądzę, że takich zachowało się niewiele.



za nią. Resztę funduszy otrzymaliśmy z dotacji marszałka, konserwatora zabytków, funduszu kościelnego Urzędu Miasta oraz Urzędu Gminy. Koszt remontu zamknie się kwotą 5 mln zł. Bryła zewnętrzna świątyni powróciła do formy z 1914 r.

Obok nowej plebanii w ciągu półtora roku wyrósł nowy budynek...

– To Centrum Duszpasterskie, które powstało w latach 2008-2009. Pochłonęło ono też sporą kwotę. Udało się ją zebrać m.in. z datków parafian. Część budynku zajmują siostry zakonne, w ko-

ksiądz powinien być w pierwszej kolejności specjalistą od ducha. Natomiast pewien przymus sprawia, że musi być też menadżerem prowadzącym remonty.

lejnej mieszkałą księża, zaś w pozostałej części obiektu znajdują się sale duszpasterskie, w których odbywają się spotkania parafialne i dekanalne.

To koniec planów inwestycyjnych i remontowych?

– Następnym etapem będzie remont starej wikarówki, znajdującej się w strefie zabytkowej miasta, między kościołem a nową plebanią. Być może powstanie tam salon sprzedaży dewocjonalistów z prawdziwego zdarzenia, bo takiego w mieście brakuje, ale to plany na przyszłość.

2006 r. objął ksiądz parafię w Grybowie. Szła za księdzem opinia dobrego gospodarza, menadżera, który wyremontował kościół i obiekty parafialne w poprzedniej parafii w Niedzieliskach koło Brzeska...

– Jak to powiedział papież Benedykt XVI, ksiądz powinien być w pierwszej kolejności specjalistą od ducha. Natomiast pewien przymus sprawia, że musi być też menadżerem prowadzącym remonty. Takie warunki duszpasterstwa są w Polsce.

Rozmawiała IGA MICHAŁEC



Zapis widniejący na kopii XV-wiecznego dokumentu lokacyjnego Grybowa z 15 maja 1340 r.

My, Kazimierz, z Bożej Łaski król Polski, na mocy niniejszego wiadomych czynimy wszem i każdemu z osobna, terażniejszym i przyszłym, którym zależy, aby o tym wiadomość mieli, że pragnąc pożytki królestwa pomnożyć i ubogich swych poddanych w czasie najazdów od nieprzyjaciół zachować – Hankowi, mieszczaninowi sądeckiemu, synowi Jana Bożego, założyciela wsi Siółkowa, Biała Niżna i Biała Wyżna nad rzeką Białą polecamy pośród granic tychże wsi miasto prawem magdeburskim na 150 łanach frankońskich założyć, a w nagrodę trudów z tem założeniem potączonych nadajemy mu wójtostwo w tem mieście, którego miano ma być Grynberg (...) wójt i jego następcy ku obronie królestwa na każdą wyprawę ilekroć potrzeba się okaże z trzema pachołkami i na własnych koniach i o własnej zbroi służyć winien. Dla tych rzeczy świadectwa pieczęć naszą niniejszemu jest przyłożona na moc wiecznego potwierdzenia. Działo się to w Krakowie w Oktawę Błogosławionego Stanisława Męczennika w Maju Roku Pańskiego tysięcznego trzechsetnego czterdziestego.



Monografie, filmy i monety

Z okazji 670-lecia lokacji królewskiego miasta ukazało się kilka okolicznościowych publikacji książkowych oraz pamiątek.

W dniu jubileuszu odbyła się promocja albumu autorstwa dr. Józefa Skrabskiego pt. *Kościóły Grybowa. Monografia historyczno-artyścyczna*. Autor przedstawia dzieje czterech kościołów – istniejących niegdyś w mieście – na tle społecznym, ekonomicznym i historycznym. Inną, nową książką, sprzedawaną podczas jubileuszu, była *Antroponimia Grybowa i okolic od XVII do XIX w.* dr Marii Koszyk. Jest to językoznawcza i naukowa monografia Grybowa. Przedmiotem analizy autorka uczyniła ponad 200 imion i tyle samo nazwisk, funkcjonujących w Grybowie i okolicy. Dzięki publikacji można też poznać strukturę społeczeństwa grybowskiego, życie kulturowe, naukowe, a także kontakty i stosunki społeczne i polityczne Grybowa z innymi państwami i narodami.

Sporo informacji o mieście – jego zabytkach, okolicznościowych imprezach, miejscach wartych zobaczenia – zawiera również książka *670. rocznica lokacji Miasta Grybów – Ziemia Grybowska*. Ukazała się dzięki współpracy samorządów – miasta i gminy.

Wydawnictwa zostały uzupełnione okolicznościową kartką pocztową oraz pamiątkowym stemplem filatelistycznym, wydanym przez Poczta Polska, które można nabyć w Urzędzie Pocztowym w Grybowie. Chętni mogli kupić także trzy widokówki z fotografiami wyróżnionymi w konkursie „Grybów w obiektywie”, zorganizowanym w ubiegłym roku.

W ręce grybowian trafił też promocyjny krążek DVD, zawierający fragmenty Polskiej Kroniki Filmowej związane z historią miasta. Na płycie znalazły się takie tytuły: *Dobrzy gospodarze* z 1961 r., *Wizja lokalna* z 1966 r. *Przykład gospodarności* z 1969 r.

Usatysfakcjonowani powinni być i numizmatycy oraz kolekcjonerzy. Miasto w związku z jubileuszem wybiło w mennicy 500 sztuk okolicznościowej monety o nominale „700 kazimierzów” (średnica 30,88 mm, waga 12,30 g.).

(MIGA)



Kto czyta, nie błądzi



Wiersze krajana

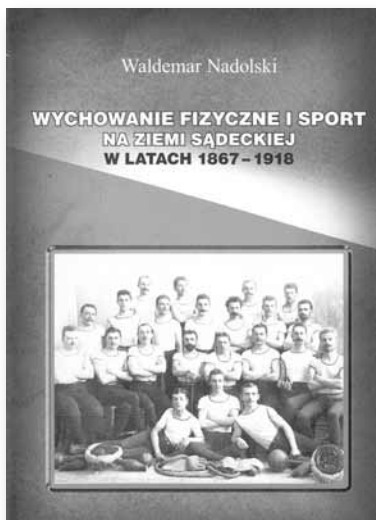
Skromny, ale niezwykle tomił naszego krajana, prof. Ignacego Stanisława Fiuta, starosądeczanina, rocznik 1949, absolwenta Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie, krytyka literackiego i nauczyciela akademickiego. Rzadki przykład połączenia pasji naukowych z talentem poetyckim.

Polisemia w językoznawstwie oznacza zjawisko, w którym jedno słowo ma więcej niż jedno znaczenie, ale dają się one sprowadzić do wspólnego źródła. Na przykład język to mowa ludzka, ale zarazem organ ludzki, część ciała. I oto rozszyfrowaniem różnych znaczeń i ukrytych sensów zajmuje się Ignacy Stanisław Fiut. 35 wierszy umieszczonych w trzech jakby odrębnych częściach: *Kalendarz poety*, *W Tryptyku: z życia prawdy*, *Jesteśmy fałg*.

Tematyka różnorodna, konotacje religijne, egzystencjalne, filozoficzne, erotyczne. Niektóre z utworów mają swoje dedykacje. Tytułowa „polisemia piękna” kierowana jest do Umberto Eco – przejmujący opis świata oczami zwykłego przechodnia.

Całość stanowi znakomitą, choć trudną poezję ludzkich namiętności i nadziei.

Ignacy Stanisław Fiut, *Polisemia piękna*,
Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie,
Kraków 2009



Sądecki sport z dawnych lat

Na sądeckim rynku wydawniczym ukazała się ważna, wręcz pionierska książka pt. *Wychowanie fizyczne i sport na ziemi sądeckiej w latach 1867-1918*. Autor, 36-letni Waldemar Nadolski, jest sądeczaninem, doktorem nauk o kulturze fizycznej. Książka jest poszerzoną wersją jego rozprawy doktorskiej obronionej na krakowskiej AWF w 2006 r.

Dzieło jest naukowym i szczegółowym studium początków kultury fizycznej na Sądecczyźnie. W słowie wstępnym prof. Kazimierz Toporowicz (b. rektor AWF w Krakowie) wskazuje na dodatkowy walor opracowania: osadzenia tematyki sportowej w szerszych realiach cywilizacyjnych i kulturowych okresu autonomii galicyjskiej w naszym regionie.

Książkę Waldemara Nadolskiego można nazwać kontynuacją badań nad kulturą fizyczną prowadzoną wcześniej przez Kazimierza Golachowskiego i Ryszarda Aleksandra. Odwołuje się jednak nie tylko do działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, ale sięga szerzej i głębiej. Autor czerpie z niewykorzystanych do tej pory źródeł archiwalnych. Choć posługuje się warsztatem naukowym, używa

przystępnego, ciekawego języka, co czyni książkę dostępną dla szerokiego kręgu odbiorców.

Początki sportu w Nowym Sączu wiążą się z wprowadzeniem gimnastyki do szkół ludowych. Trudno uwierzyć, ale ten oczywisty dziś przedmiot nauczania, napotykał na wiele przeszkód, także finansowych. Władze nie kwapiły się do zatrudnienia nauczycieli gimnastyki i zakupu niezbędnych przyrządów. Ok. 1870 r. gimnastyka dla dziewcząt figurowała w programach szkolnych jako przedmiot nadobowiązkowy, ale próżno jej szukać w szkole im. Królowej Jadwigi, co więcej kierowniczką tej placówki Wilhelmina Różycka jeszcze w 1894 r. zakazywała uczennicom „uczęszczania na ślizgawkę do klubu”. Pierwszą nauczycielką (2 godziny tygodniowo) gimnastyki w tej szkole była od 1906 r. Maria Wusatowska, późniejsza znana działaczka harcerska.

W gronie prekursorów wychowania fizycznego w Nowym Sączu autor wymienia profesora I Gimnazjum Ludwika Małeckiego (1840-1923) i naczelnika Nowego Sącza w 1863 r., a następnie znanego w mieście działacza publicznego Kazimierza Miczyńskiego (1834-1904).

Profesjonalnie prowadzona gimnastyka zdomowała się w szkołach Nowego Sącza pod koniec XIX w. Wtedy już zaczęto uczniom wystawiać oceny z tego przedmiotu na świadectwach. W 1892 r. nauczyciel Szkoły Ludowej im. Adama Mickiewicza, Antoni Wierusz Kowalski, uruchomił Park Jordanański (w sąsiedztwie mostu kolejowego na Dunajcu), miejsce ćwiczeń cielesnych i gier ruchowych.

Warto też wiedzieć, że pierwszą w mieście salę gimnastyczną z przyległym do budynku boiskiem miała (od 1897) 4-klasowa szkoła mieszana (poprzedniczka obecnej szkoły im. Jagiełły) przy kolonii kolejowej. Boisko o wymiarach 35 na 25 m, wyściełane korą drzewną, wyposażone w drążki i drabinki, zbudowano przy pomocy kolei. Dość powiedzieć, że na zakończenie roku szkolnego 1898/1899 w obecności ks. infułata Alojzego Góralika i burmistrza Łucja-

na Lipińskiego, zaprezentowano „ćwiczenia gimnastyczne wykonane przez uczniów”.

Sport szkolny i sport sokoli tamtych lat tworzył podwaliny pod powszechną kulturę fizyczną, której przejawem był zorganizowany ruch turystyczny i narciarski czy też powstające oddziały kolarskie. W Starym Sączu założycielem takiego oddziału był zamiłowany cyklista, tamtejszy burmistrz z lat 1904-1919 Aleksandr Pawlikowski.

Tego typu ciekawostek, dotyczących także m.in. Krynicy i Grybowa, jest w książce Waldemara Nadolskiego więcej.

Lektura godna polecenia.

Waldemar Nadolski, *Wychowanie fizyczne i sport na ziemi sądeckiej w latach 1867-1918*, Nowy Sącz 2009.



Wizja marzeń i realiów

W formie estetycznie wydanej książeczki ukazało się ilustrowane opracowanie *Nowy Sącz – strategia rozwoju 2020*. Dokument ma... kilkudziesięciu autorów. Są nimi pracownicy Urzędu Miasta, spółek komunalnych różnego szczebla i najważniejszych instytucji działających w mieście, od prezydenta Ryszarda Nowaka i prezydenta WSB-NLU Krzysztofa Pawłowskiego począwszy, po przewodniczącego zespołu ds. strategii rozwoju miasta, Wojciecha Piecha (redaktora strategii).

Jeżeli ktoś chce wiedzieć, jak w wyobrażeniach kierownictwa ratusza ma wyglądać nasze miasto za 10 lat, nie będzie zawiedziony. Otrzymuje bowiem opis głównych celów strategicznych i operacyjnych miasta, swojego rodzaju „wizję marzeń i realiów”, jasną, klarow-

ną prognozę tego, czego sądeczanie mogą się spodziewać, co czeka ich dzieci, wnuki. Wymienione są też kluczowe projekty inwestycyjne.

Strategia to podstawowy dokument programowy miasta. Drogowskaz, swojego rodzaju gabinet snów. To sukces, że taka strategia powstała, bo trudno wyobrazić sobie dobrą, sensowną robotę bez nakreślenia rzetelnego planu, wizji rozwoju. Trudno zbudować dom bez projektu.

Strategia – jak sama nazwa wskazuje – jest dokumentem o dość dużym stopniu ogólności. Odnosi się do perspektyw miasta, priorytetów, kierunków rozwoju. Nie koncentruje się na wyliczaniu kilometrów np. wymienionych kanałów czy zreperowanych krawężników. Strategia jest jak konstytucja – wyznacza ogólne ramy, a nie drobiazgowo rozporządzenia.

Gdyby wszystkie plany zawarte w tym dokumencie zostały zrealizowane w 100 procentach, będziemy za 10 lat żyć (daj Boże!) w „europejskim mieście wiedzy, samorządności i wszechstronnego rozwoju, konkurencyjnej i innowacyjnej gospodarki opartej na przedsiębiorczości, w mieście przyjaznym i nowoczesnym, zapewniającym wysoki poziom i jakość życia, bezpieczeństwo i wsparcie mieszkańcom i ich rodzinom, czerpiącym z dziedzictwa kulturowego”.

Zachęcająca perspektywa, byle doczekać!

Strategia jest nadal dokumentem otwartym. Będzie przedmiotem wielu debat, choćby w kampaniach wyborczych. Władzom miasta, obecnym i przyszłym powinno zależeć na wszelkich uwagach, aby później, na podstawie ciągłej obserwacji pozytywnych i negatywnych doświadczeń, tę strategię modyfikować, ulepszać, uzupełniać.

Wadą wydawnictwa jest, niestety, urzędniczy żargon. Czy o tak poważnych sprawach nie da się napisać w miarę przystępnym języku?

Nowy Sącz – strategia rozwoju 2020,
Urząd Miasta Nowego Sącza 2009

100 lat kościoła w Mystkowie

Autor monografii stuletniego kościoła w Mystkowie jest niemal równie-



kiem (ma 97 lat) tej świątyni. Sędziwy, wciąż pełen energii, powszechnie szanowny na Sądeczyźnie dokumentalista, był w opisywanym kościele ochrzczony, bierzmowany, szkolony religijnie. Teraz spłaca naturalny dług wdzięczności, opierając się na materiałach gromadzonych przez całe życie.

Okrągły jubileusz daje okazję przypomnienia najważniejszych wydarzeń w życiu parafii, sylwetek kapłanów (z najbardziej znanym profesorem KUL, ks. Piotrem Porębą oraz misjonarzami w Afryce i na Syberii) i znanych parafian. Na podstawie przekazów rodzinnych przypomina inicjatywę budowy kościoła, rzuconą i prowadzoną z wielkim zaangażowaniem przez ks. Jana Jarzębińskiego, który na placu budowy był od „świtu do nocy i zapominał o jedzeniu i spaniu”. Opisuje też zapomniany cmentarzyk szwedzki (z czasów potopu szwedzkiego) w przysiółku Wądołek i cenny (z XVII w.) obraz Matki Boskiej Mystkowskiej.

Osobne miejsce autor poświęca działającej w XIX w. szkole parafialnej, zorganizowanej w Mystkowie przez ówczesnego proboszcza ks. Sarnę, znanego krzewiciela oświaty, powtarzającego „kto nie umie czytać i pisać, to jest poganinem i parobkiem cesarza...”

Antoni Kielbasa-Radecki, *Stuletnia rocznica wybudowania kościoła parafialnego w Mystkowie*,
Mystków – Mszalnica 2010.

BIBLIOFIL

Wieści z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Zabawy polskiej szlachty

XIX-wieczne wesele dworskie i towarzyszące mu przygotowania i obrzędy odtworzono podczas plenerowej imprezy, otwierającej tegoroczny sezon w skansenie.

Podczas widowiska w wykonaniu Teatru Gry i Ludzie z Katowic na ślubnym kobiercu stanęli dobrze urodzony kawaler z miasta i nieśmiała Jadzia, rodem ze szlachty zaściankowej. Weselisko w skansenowskim, modrzewiowym dworku, było, jak się patrzy. Przybyli na nie goście mogli nie tylko podglądać obrzędy zaślubin szlachty polskiej, ich obyczaje, ale również spróbować wyszukanych dań dworskich, posłuchać muzyki i zobaczyć, jak przedstawiciele tej warstwy społecznej w XIX w. spędzali wolny czas.

– *XIX-wieczne wesela były nieco inne, niż obecne ceremonie, aczkolwiek wiele elementów się i dzisiaj powtarza* – mówi Anna Kandzióra z Teatru Gry i Ludzie. – *W naszej współczesnej obyczajowości są druźbowie, zaręczyny – dawniej zrękowiny. Instytucja swatów, powiedziałabym, jest w szczątkowej formie. Nie ma natomiast „targowania się o pannę młodą”, czyli tego elementu, gdzie obie rodziny uzgadniały, co do małżeństwa wniesie w formie posagu przyszła pani młoda, a jaki majątek pan młody.*

Zaślubiny nie były jedyną atrakcją, jaką można było zobaczyć w skansenie. Na łące, nieopodal dworu goście brali udział w tradycyjnych zabawach zręcznościowych, np. serso. Tęgie głowy pochylały się nad szachownicą, niektórzy zajęci byli przeciąganiem beczki oraz liny. W parku dworskim warto było się zatrzymać przy saloniku prasowym, gdzie do poczytania wystawiono tytuły

z tamtych lat, mówiono także o sztuce epistolografii i wręczano bileciki wizytowe. Obok stała apteczka dworska. Dawniej oprócz lekarstw i ziół leczniczych przechowywano w niej przyprawy, które były bardzo drogie. Dawna kuchnia szlachecka z XVII i XVIII wieku bardziej przypominała współczesne kuchnie krajów Dalekiego Wschodu. Szczególnie ceniony był szafran (najdroższa przyprawa świata), który w tamtejszych czasach był oznaką statusu majątkowego. Używano też cynamon, gałkę, kwiat muskatołowy, kmin rzymski, gorczycę, kolendrę, majeranek, anyż, bluszczyk kurdybanek (dzisiaj zapomniany).

W amfiteatrze leśnym Zespół Pieśni i Tańca Nowa Huta w strojach z czasów Księstwa Warszawskiego tańczył poloneza i mazura. Potem przyszedł czas na warsztaty taneczne. Nie zabrakło też dworskiej muzyki. W Miasteczku Galicyjskim wystąpił zespół Ad Libitum. Atrakcją był też pokaz sokolnictwa, przygotowany przez Słowaków, oraz szermierki historycznej, zorganizowany przez Szkołę Fechtunku Mateusza Berkowicza z Krakowa. Dawniej sokolnicy należeli do urzędników dworu i darzono ich większymi honorami niż myśliwych. Dla szlachty noszenie sokoła równało się z noszeniem szabli, symbolizowało przynależność społeczną. Broń palna stopniowo, acz skutecznie wypierała polowania z sokołami.

O tradycyjne potrawy dworskie za dbała restauracja Jadło na Starówce. Degustowano: roladki w kapuście, chlebek „gramatka” oraz klops wieprzowo-watowy z kaszą gryczaną. Oferowano także: zupę cytrynową, kminkową z grzankami, bigos staropolski i ryż ponczowy.

Impreza była kontynuacją cyklu „Wesela Sądeckie”.

(MIGA)



FOT. MIGA

KALENDARIUM

Wystawy

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3,

21 maja – 20 czerwca

Wystawa pokonkursowa *Moja Przygoda w Muzeum*;

25 czerwca – 15 sierpnia

Wystawa – *Sala Tortur*

Galeria Dawna Synagoga,

ul. Berka Joselewicza 12;

19 czerwca – 22 sierpnia

Doroczna Wystawa ZPAP;

Sąddecki Park Etnograficzny i Miasteczko

Galicyskie, ul. Lwowska 226

28 maja – 27 czerwca

Wystawa pokonkursowa *Legandy Nowosąddeckie*

1 czerwca – 30 września

Wystawa pokonkursowa – *Skrzaty, wróżki, krasnoludki*;

10 czerwca – 31 sierpnia

Wystawa – *Życie Niemców Galicyjskich na Sądeczyźnie*.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

15 maja-16 sierpnia

Wystawa pokonkursowa

fotograficzna – *Skarby Małopolski*;

Imprezy

NOWY SĄCZ

Sąddecki Park Etnograficzny i Miasteczko

Galicyskie, ul. Lwowska 226

20 czerwca

Impreza folklorystyczna poświęcona ludności niemieckiej

Koncerty

NOWY SĄCZ

Galeria Marii Ritter, ul. Rynek 2, 12

czerwca, godz. 17

Koncert *Agnieszki Monasterskiej, Marzeny Wolak-Popławskiej – występ wokalny instrumentalny*;

Kościół pw. Najświętszego Serca Pa-

na Jezusa (kolejowy), 20 czerwca,

godz. 16.45

Koncert organowo-wokalny *Marka Wola-*

ka i chóru.

Fotograficzne skarby Małopolski

W Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju prezentowana jest wystawa nagrodzonych, wyróżnionych i wybranych fotografii w konkursie „Skarby Małopolski 2010 – do źródeł”. Ekspozycję można oglądać do 16 sierpnia.

Na wystawie znalazły się najlepsze prace, które wpłynęły na X już konkurs fotograficzny, któremu patronują marszałek województwa małopolskiego oraz przewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego. Tegoroczna edycja odbyła się w ramach XII Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego. W konkursie wzięło udział 76 autorów.

Jury w składzie: Katarzyna Bik (Muzeum Narodowe w Krakowie), Mieczysław Górski (profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie), Anna Widel i Piotr Drożdżik (Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu) obradujące pod przewodnictwem Macieja Beiersdorfa, dyrektora Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, po obejrzeniu 381 prac, zakwalifikowało na wystawę pokonkursową 131 zdjęć 42 autorów. Oceniając fotografie brali pod uwagę walory artystyczne zdjęć, ich poprawność warsztatową oraz zgodność tematyczną z celami i założeniami określonymi w regulaminie konkursu oraz osobiste podejście do tematu.

Autorzy najlepszych prac otrzymali nagrody pieniężne i wyróżnienia. Zdaniem jury poziom nadesłanych zdjęć był bardzo zróżnicowany. Obok wartościowych artystycznie, kreujących rzeczywiście, wpisujących się w założenia konkursu, trafnie interpretujących temat, znalazły się całkiem przeciętne. Jury wypunktowało także, że konkurs jest przedsięwzięciem bardzo ważnym dla promocji regionu oraz popularyzacji sztuki fotograficznej.

Organizatorami wystawy są: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i Urząd Marszałkowski.

Wyniki

I nagroda – Zbigniew Podsiadło z Sosnowca za fotografię *Bałucianka k. Rymanowa Zdroju, Iwonicz Zdrój – galeria w pijalni*.

II nagroda – Małgorzata Cholewczuk z Krakowa za 2 cykle fotografii: *Krynica Zdrój – za wodą, Krynica Zdrój – Nowe Łazienki Mineralne*.



FOT. MIGA

III nagroda – Andrzej Kosiba z Muszyny za cykl fotografii *Muszyna Żłockie – mineralne inspiracje*.

Wyróżnienie Muzeum Narodowego w Krakowie otrzymał: Maciej Gądek z Krakowa za cykl fotografii *Pieniński spacer*.

Wyróżnienia prof. Mieczysława Górskiego otrzymała: Maria Piszczek z Ciężkowic za fotografię *W starej izbie*.

Wyróżnienia dyrektora Muzeum Historii Fotografii w Krakowie otrzymała: Dorota Czoż z Nowego Sącza za cykl fotografii *Piwniczna-Zdrój – przygoda z kolejką*; Maciej Szling z Nowego Sącza za cykl fotografii *Żegiestów – źródło umarł*.

Wyróżnienie dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu otrzymali: Michał Piotrowski z Nowego Sącza za cykl *Zakręcony źródło*; Andrzej Klimkowski z Krynicy za cykl *Krynica-Zdrój zimą*.

(MIGA)

Muzyka dawna w Starym Sączu

P przed nami kolejne spotkanie z muzyką dawną w Starym Sączu. Po raz drugi festiwal poprowadzi dr Andrzej Citak, rocznik 1959, absolwent krakowskiej Akademii Muzycznej i Podyplomowego Studium Chórmistrzowskiego w Bydgoszczy, nauczyciel Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu, założyciel i dyrygent chóru Scherzo, który jest laureatem wielu międzynarodowych i ogólnopolskich konkursów.

Pomysłodawcą tej imprezy (zorganizowanej po raz pierwszy w ro-

ku 1975) i jej szefem artystycznym był dr Stanisław Gałoński, długoletni dyrektor Capelli Cracoviensis. Po nim festiwal dyrygowali Marcin Bornus-Szczyński i dr Stanisław Welanyk. Od dwóch lat kierownictwo artystyczne sprawuje dr Andrzej Citak, który zapewnia, że tegoroczny program koncertów będzie bardzo bogaty. Patronat medialny nad XXXII SFMD sprawują „Sądeczanin” i portal sodeczanin.info.

W imieniu burmistrza Mariana Cyconia zapraszamy do miasta św. Kingi.

(PG)



Po raz drugi festiwal poprowadzi dr Andrzej Citak FOT. PG

XXXII Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej – 30 czerwca – 4 lipca 2010

30 czerwca 2010 (środa)

godz. 19.30, kościół p.w. św. Trójcy, klasztor klarysek

Koncert inauguracyjny – *Pieśni o miłości i śmierci* z dawnej Hiszpanii, Francji, Austrii, Węgier oraz Turcji i Persji. *Orient-Occident-Trio* – zespół kameralny Clemenc Consort (Austria)

1 lipca 2010 (czwartek)

godz. 19.30, kościół p. w. św. Elżbiety: *Muzyka instrumentalna renesansu* – koncert promocyjny młodzieżowego zespołu Rocal Fuza ze Świeradowa Zdroju, laureata tegorocznego festiwalu Schola Cantorum w Kaliszu! **godz. 21.00, kościół p. w. św. Trójcy, klasztor klarysek:** *Sappho* – muzyka starogrecka, Zespół kameralny Melpomen (Szwajcaria)

2 lipca 2010 (piątek)

godz. 19.00, sala widowiskowa MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu: spektakl taneczno-pantomimiczny *Taneczny świat Chopina*, Balet Dworski Cracovia Danza, **godz. 21.00, kościół p.w. św. Trójcy, klasztor klarysek:** *Muzyka katedr i wiejskich chat* – fragmenty mszalne Johanna Ockeghema oraz ludowe hymny Estonii, zespół wokalny *Heinavanker* (Estonia)

3 lipca 2010 (sobota)

godz. 19.30, kościół p.w. św. Elżbiety: Muzyka wokalo-instru-

mentalna baroku, zespół muzyki dawnej *Musica Maxima* (Poznań)

godz. 21.00, kościół p.w. św. Trójcy, klasztor klarysek: Filia praecleara – muzyka klasztorów klarysek, zespół wokalny *Peregrina* (Szwajcaria)

4 lipca 2010 (niedziela)

godz. 21.00, sala widowiskowa kina Sokół w Starym Sączu:

Koncerty towarzyszące:

2 lipca 2010 (piątek)

godz. 19.00, kościół parafialny w Barcicach: Muzyka instrumentalna renesansu, Młodzieżowy zespół Rocal Fuza ze Świeradowa-Zdroju

4 lipca 2010 (niedziela)

godz. 16.00, sala koncertowa Pijalni Główniej w Krynicy-Zdroju: *Tańce i zabawy renesansu i baroku* – widowisko muzyczne dziecięcego zespołu muzyki dawnej *Scholares Minores pro Musica Antiqua* z Poniatowej! **godz. 19.00, kościół p.w. Apostołów Piotra i Pawła w Krakowie** *Muzyka katedr i wiejskich chat* – zespół wokalny *Heinavanker* (Estonia)

Wstęp na wszystkie koncerty jest wolny!

Organizator: Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu.



Kariery sądeczan

Urszula Sołtys w Londynie

Młoda sądeczanka Urszula Sołtys (rocznik 1985) swoją karierę artysty fotografa rozpoczęła od mocnego akordu: wystawy w kawiarni artystycznej Petitou przy Choumert Road w londyńskiej dzielnicy tamtejszej bohemy Peckham. Wernisaż odbył się 13 maja.

Ula „zamieszła” w światku artystycznym w Londynie. Władając biegle w kilku językach (angielskim, francuskim, rosyjskim), pokazała swoje fotografie w redakcjach, profesjonalnych wydawnictwach, portalach internetowych. Słowiańskie spojrzenie w oko obiektywu wzbudziło duże zainteresowanie.

Jest absolwentką IV Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego, wychowanką dyrektora i polonisty Bogusława Kołcza. Na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończyła filmoznawstwo. W latach szkolnych dała się poznać jako piosenkarka, wykonawczyni piosenek różnych kompozytorów, w tym także znanego, sądeckiego poety i lekarza Jerzego Masióra. Wyśpiewała m.in. Grand Prix na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Lwowskiej w Lesznie, a następnie zdobyła II miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim w Piwnicy Pod Baranami w Krakowie.



Urszula Sołtys

– Zaczęłam śpiewać lwowskie piosenki za namową doktora Jerzego Masióra – powiada. – To on zaraził nas miłością do Lwowa. Każdego roku zabierał nas do tego magicznego miasta, dzięki czemu śpiewaliśmy świadomie i sercem.

Starsi ludzie, którzy się tam wychowali, płaczą ze wzruszenia, słuchając lwowskich piosenek i są wdzięczni, że ktoś kultywuje pamięć o tamtych czasach.

Urszula to dziewczyna ambitna, inteligentna, skromna i sympatyczna, posiadająca urok osobisty, który zjednuje jej ludzi. Teraz poświęciła się bez reszty fotografii i filmowi. Już pierwsze próby z obiektywem zyskały uznanie fachowców i koneserów.

Urszula nie ukrywa, że swoje dzisiejsze sukcesy zawdzięcza szkole Chrobrego.

– To było coś więcej niż szkoła. Każdy absolwent, gdy spotyka po latach kolegę czy koleżankę ze szkoły, czuje jakby spotkał brata czy siostrę. Byliśmy i jesteśmy jedną wielką rodziną, jakkolwiek górnolotnie to brzmi. Tutaj ukształtowała się moja wrażliwość na sztukę i miłość do filmu i teatru. Dzięki „żywym” lekcjom literatury śladami wieszczów i wielkich tego świata, spotkaniom z artystami, ludźmi historii – my wiemy i rozumiemy więcej. Dla nas Mickiewicz czy Słowacki to nie tylko posągowi wieszczki, ale także związany z nimi nierozdzielnie zapach trawy na Górze Bony w Krzemieńcu i szum wody nad Świteziją – mówi Urszula. (LEŚ)



Sądecka droga do komunizmu

Pod takim tytułem odbyła się w dniach 8-9 maja w Nowym Sączu i Marcinkowicach konferencja zorganizowana przez Fundację Sądecką z udziałem m.in. historyków z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Podtytuł sympozjum brzmiał: *Sądecczyzna w oczach społeczeństwa, bezpieki i partii w latach 1945-1989*. Na program dwudniowej konferencji złożyła się seria wykładów i dyskusji panelowych.

Otwierając ją, Zygmunt Berdychowski powiedział, że należy przyjrzeć się z bliska ludziom, którzy instalowali komunizm na Sądecczyźnie, gdyż oni nie tylko „zaangażowali się w budowę na ziemiach polskich ustroju przeciwnego naturze człowieka, ale wystąpili przeciwko własnemu narodowi, zaprzęgając się w służbę Sowietów.” – *Znamy już nazwiska ubeków*

i ich ofiar, teraz pora na sekretarzy i innych wykonawców partyjnych poleceń – postawił kropkę nad i prezes Fundacji Sądeckiej.

Konferencja rozpoczęła się w sobotę popołudnie 8 maja w sądeckim ratuszu od dyskusji panelowej pt. *Polski patriotyzm – wczoraj i dziś*.

– „Klasa polityczna zdała egzamin w minionym 20-leciu” oraz „Raziły mnie znaczki Polski Walczącej noszo-

ne w okresie żałoby po katastrofie w Smoleńsku” – te słowa Leszka Zegzdy wywołały burzę. Wicemarszałek Małopolski za partnerów dyskusji miał Pawła Lisickiego, naczelnego „Rzeczpospolitej”, posła Jarosława Gowina (PO) z Krakowa i posła Arkadiusza Mularczyka (PiS). Dyskusję moderował dr Marek Lasota, dyrektor krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

W ocenie Mularczyka, wicemarszałek Zegzda trafił, jak kulą w płot, a polskie elity nie powinny mieć powodów do zadowolenia z III RP. – *Zmarnowaliśmy wiele szans, nie udało się zbudować bezpiecznego i sprawiedliwego państwa, nie ma wolności słowa, państwo polskie nie potrafiło zapewnić bezpieczeństwa nawet swojemu prezydentowi* – mówił sądecki parlamentarzysta, a sala klaskała. Do dyskusji włączyła się publiczność. Słowami Zegzdy poczuł się dotknięty m.in. Jarosław Rola, nauczyciel historii w Zespole Szkół Samochodowych. – *Dziwię się, że pana marszałka raziły znaczki Polski Walczącej noszone przez warszawiaków po katastrofie smoleńskiej* – grzmiał Rola. Prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej tłumaczył, że etos Polskiego Państwa Podziemnego i Powstania Warszawskiego jest elementem polskiej tożsamości, a w chwilach nieszczęść Polacy zawsze odwołują się do narodowych symboli i znaków.

Dyskusję starał się tonować Jarosław Gowin (PO), przez większość publiki błędnie odbierany jako forpoczta PiS. Zdaniem krakowskiego posła, eksplozja uczuć patriotycznych i religijnych Polaków w okresie oktawy żałoby narodowej nie była przejawem „polskiego neoromantyzmu”, jak to niektórzy publicyści warszawscy zakwalifikowali, gdyż język modlitwy to od wieków uniwersalny sposób wyrażania szacunku zmarłym na całym świecie. – *W podobny przecież sposób Amerykanie czcili ofiary zamachu terrorystycznego z 11 września 2001 roku* – zauważył Gowin. Gość z Krakowa zwrócił też uwagę, że po tragedii smoleńskiej Polacy zaczęli doceniać polityków, jako przywódców narodu; wyśmiewani do-



ZDJEŃCA: PIOTR DROZDZIK

tychczas politycy stali się bliżsi społeczeństwu. To są, jak dotąd, jedyne „korzyści” smoleńskiego dramatu, uznał założyciel i rektor Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie.

Paneliści zgodzili się, że z polskim patriotyzmem, rozumianym, jako miłość ojczyzny, zdolność do służby i poświęcenie dla Polski – nie jest źle i że patriotyzm inaczej się manifestuje w okresie

Zmarnowaliśmy wiele szans, nie udało się zbudować bezpiecznego i sprawiedliwego państwa, nie ma wolności słowa, państwo polskie nie potrafiło zapewnić bezpieczeństwa nawet swojemu prezydentowi.

pokoju, a inaczej w czasach trudnych, np. wojennych.

Dyskusji w ratuszu przysłuchiwało się blisko sto osób. W pierwszym rzędzie siedzieli m.in. prezydent Ryszard Nowak i przewodniczący Rady Miasta Artur Czernecki. Dostrzegliśmy też m.in. dyrektora Muzeum Okręgowego Roberta Ślusarka i wielu radnych z PiS i PO. Sporo było kombatantów i ludzi „S” na czele z Andrzejem Szkaradkiem.

Wcześniej dr Maciej Korcuć z IPN, zasłużony badacz podziemia niepodległościowego w Krakowskim, wygłosił wykład o rodowodzie PPR, która w 1948 roku, po wchłonięciu PPS przepoczwarczyła się w PZPR. – *Przed wojną Komunistyczna Partia Polska realizowała strategię Kominternu, czyli wytyczne Lenina i Stalina, i zaciekle zwalczała niepodległe państwo polskie* – mówił Korcuć. – *W 1944 roku komuniści zastosowali kamuflaż, zaczęli używać frazeologii narodowej, gdyż wiedzieli, że inaczej nie zdobędą nawet minimalnego poparcia w społeczeństwie.*

Słuchacze dowiedzieli się ponadto m.in., że podczas okupacji niemieckiej na Sądceżyźnie komunistów praktycz-

nie nie było, poza Józefem Zemankiem, zabitym przez gestapo w 1943 r.

Pierwszy dzień konferencji zakończył koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Karpackiego Oddziału Straży Granicznej. Zebranych pod ratuszem uczestnikom konferencji oraz przygodnym słuchaczom rozdano śpiewniki, aby mogli wesprzeć solistę Wacława Wacławiaka. Daleko zabrzmiały pieśni legionowe i partyzanckie.

Konferencji towarzyszyła wystawa IPN pt. „Twarze sądeckiej bezpieki”. W sali reprezentacyjnej im. St. Małachowskiego ratusza rozstawiono plansze z wizerunkami sądeckich ubeków i esbeków. Nie można powiedzieć, że to nie zrobiło wrażenia na uczestnikach konferencji, pomimo iż ta wystawa już raz gościła w Sączu w maju 2007 roku.

– *O, tego znam!* – wykrzyknął starosta Jan Golonka, wskazując na jeden z portretów. – *A ten chyba pracował później w...* – po raz drugi starosta stanął jak wryty.

W Marcinkowicach o oporze sądeczan wobec władzy ludowej

– *Przewodniczący dwóch wojewódzkich struktur Frontu Jedności Narodowej zostali w styczniu 1982 roku internowani za współpracę z „Solidarnością”* – ten mało znany fakt ujawnił Paweł Skorut, historyk IPN, podczas drugiego dnia konferencji pt. „Sąddecka droga do komunizmu”. W niedzielę 9 maja uczestnicy sympozjum przenieśli się do Zespołu Szkół im. Wł. Orkana w Marcinkowicach.

– *Największy opór na Sądceżyźnie wywołały próby kolektywizacji wsi, kie-*

Zygmunt Berdychowski

Komunizm był obcy kulturze, tradycji i mentalności Polaków, przynależnych do kręgu łaćcińskiego, silnych wiarą katolicką. W 1945 roku Polacy spotkali się oko w oko z systemem zupełnie im obcym, który zdecydowanie odrzucili, co na niewiele się jednak zdało. Komunizm zapanował na ziemiach polskich na ponad dwa pokolenia.

dy nawet ludzie sprzyjający z początku władzy ludowej, zaczęli uciekać na widok sekretarza partii – mówił dr Michał Winkler z IPN, który wygłosił wykład zatytułowany *Opór społeczny w Polsce w latach 1944-1956*. Wieś stosowała bierny opór wobec obowiązkowych dostaw, a młodzież unikała służby w Ludowym Wojsku Polskim. Ludzie aktywni, jeżeli już musieli się gdzieś zapisać – wybierali SD i ZSL.

Tych ludzi szantażem i biciem złamano na śledztwie, zostali współpracownikami UB i do końca życia posłusznie wykonywali polecenia swoich.

Następny wykład Mateusza Szpytmy z krakowskiego IPN poświęcony był właśnie genezie i działalności Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, partii satelickiej PZPR, która na koniec PRL wywinęła komunistom „niezły numer”. Chodzi oczywiście o rząd Tadeusza Mazowieckiego z udziałem ludowców. Historyk z Krakowa wyjaśnił fenomen przedziwnej metamorfozy czołowych,



zasłużonych w walce z okupantem hitlerowskim sądeckich ludowców, którzy po likwidacji mikołajczykowskiego PSL, bardzo łatwo przeszli na żołąd komunistów, angażując się w budowę ZSL. – *Rozwiązanie zagadki tkwi w archiwum IPN. Tych ludzi szantażem i biciem złamano na śledztwie, zostali współpracownikami UB i do końca życia posłusznie wykonywali polecenia swoich mocodawców* – wyjaśniał dr Winkler. Krakowski historyk mówił ponadto, że w okresach przesileni politycznych do głosu w ZSL dochodzili „porządni ludzie”, wierni tradycji ruchu ludowego, ale po dokręceniu śruby, gdy system wracał „do pionu”, takie osoby usuwano ze Stronnictwa. Tak się stało np. z Władysławem Potońcem, znanym ludowcem z Podegrodzia, który wypłynął w 1956 roku, ale później został odsunięty na boczny tor. Władysław Potońiec to ostatni prawdziwy ludowiec na Sądecczyźnie.

W ciekawej dyskusji na temat postaw sędeczian wobec „władzy ludowej”, wzięli udział: Tadeusz Giza ze Związku Represjonowanych Żołnierzy Górników (syn gen. Józefa Gizy, a ojciec Jerzego Gizy, autora *Nowosądeckiej Listy Katyńskiej*), Antoni Żelasko, zasłużony działacz „S” RI z Brzeznej i Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy, aktywny już pierwszego dnia konferencji wicemarszałek Leszek Zegzda oraz ks. prałat Józef Babicz, proboszcz Marcinkowic, który jako kleryk został powołany do specjalnej jednostki wojskowej, gdzie próbowano alumnom wybić Boga z serca.

– *Odsłużyłem wojsko w tak zwanej kompanii kleryckiej w Bartoszycach, na północy Polski, tam gdzie wcześniej był ksiądz Jerzy Popiełuszko. Z mojego rocznika niewielu kleryków złamano, większość z nas wróciła do seminarium* – wspominał ks. Józef.

Jeszcze Dawid Golik z IPN, częsty uczestnik sądeckich konferencji o czasach powojennych, mówił o sposobach zjednywania sobie młodzieży przez komunistów. Arsenal środków obejmował nie tylko tzw. organizacje młodzieżowe, ale przede wszystkim szantaże i groźby, tak sobie komuniści zjednywali „liderów” młodzieżowych.



ZDJĘCIA: PIOTR DROZDZIŁ

Konferencję zakończył dwugłos Marcina Kasprzyckiego i dra Filipa Musiała, obaj z IPN, na temat sądeckiej bezpieki: struktury i ludzi. Kasprzycki jest autorem książki, prezentowanej w kwietniu w sądeckim ratuszu na ten temat, w której zawarł notki biograficzne bezpieczeniackich kadr.

Dodajmy, że pokłosiem dwudniowego, majowego sympozjum będzie konferencyjna publikacja z pełnym zapisem wykładów i dyskusji panelowych. Książkę wyda Fundacja Sądecka. (HSZ)

Sądeckie spotkania z historią

„Sądeckie spotkania z historią” – to cykliczne konferencje poświęcone najnowszej historii Polski, organizowane przez Fundację Sądecką. Pierwsze było sympozjum w Niskowej pt. *Ks. profesor Bolesław Kumor na tle epoki*, zorganizowane w grudniu 2007 r. w 5. rocznicę śmierci wybitnego historyka Kościoła, wywodzącego się z Niskowej. W dniach 27-28 marca 2008 r. w Nowym Sączu i Marcinkowicach odbyła się konferencja pt. *Sądeccy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej* z udziałem m.in. śp. prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego i śp. gen. Franciszka Gągora. Pokłosiem tych spotkań były publikacje z pełnym zapisem wykładów i dyskusji panelowych, w przypadku konferencji marcinkowickiej wydanej pod egidą Instytutu Pamięci Narodowej.

Witamy Narwik w Nowym Sączu

Partner znad fiordów



Różne są genezy oficjalnego partnerstwa Nowego Sącza z miastami w Europie. W przypadku Starej Lubowli i Preszowa na Słowacji jest to bliskość kulturowa pogranicza, węgierskiego Kiskunhalas – ożywione kontakty za sprawą sezonowej pracy setek naszych rodaków w tamtejszej fabryce wina („szampaniarni”), niemieckiego Schwerte i ukraińskiego Stryja – osobiste inicjatywy liderów samorządowych, izraelskiej Natanii – sentymenty sądeckiej diaspory żydowskiej.

W przypadku Narwiku, portu położonego ok. 300 km za kręgiem polarnym, jedyne norweskiego miasta, jakie ma „bliźniaka” w Polsce, początek przyjaźni dała wojna i wspólnie przelana krew „za wolność naszą i waszą”.

W Nowym Sączu żywa była tradycja walczącej w maju i czerwcu 1940 r. w rejonie Narwiku Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, wchodzącej w skład sojuszniczego korpusu ekspedycyjnego. W tej Brygadzie walczyli także żołnierze z Sądecczyzny, słu-

żący przed wojną w sławnym 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Krótki epizod służby wśród nowosądeckich podhalańczyków zaliczył jako młody oficer dowódca polskiej brygady gen. Zygmunt Szyszko-Bohusz. Nazwiska poległych sądecczan (np. 31-letniego Józefa Poręby, który zginął w boju 28 maja 1940) odnajdujemy na kwaterach wojennych na cmentarzach w Narwiku i Hakvik.

Nie bez przyczyny zatem obchody przypadającej obecnie 70. rocznicy bitwy o Narwik odbędą się 5 czerwca w Nowym Sączu. Wcześniej, 28 maja w uroczystościach w Narwiku z udziałem

łem władz państwowych Polski i Norwegii, wzięła udział delegacja z Nowego Sącza na czele z wiceprezydentem Jerzym Gwiżdżem.

W fazie wstępnej przygotowań do objęcia patronatu nad obchodami sądeckanie poprosili: prezydenta Lecha Kaczyńskiego i króla Norwegii Haralda V. Dwór królewski w Oslo otrzymał zaproszenie do Nowego Sącza. Zgodę na objęcie patronatu Lech Kaczyński wyraził pisemnie... w przeddzień tragedii smoleńskiej. W organizację uczczenia rocznicy zaangażowani byli także szef Sztabu Generalnego gen. Franciszek Gągor i kierownik Urzędu ds. Kombatantów Janusz Krupski (obaj zginęli w samolocie prezydenckim). Katastrofa lotnicza siłą rzeczy wpłynęła na modyfikację scenariusza obchodów, uniemożliwiając przyjazd norweskiego monarchy nad Dunajec i Kamienicę.

W wieloletnie partnerstwo Nowego Sącza i Narwiku wpisuje się przygotowany w 2010 r. projekt historyczno-kulturalny upamiętniający wspólne dziedzictwo historyczne polsko-norwe-

skie, związane z wojennymi zmaganiem pod Narwikiem 70 lat temu. Uroczyste obchody w Narwiku (28 maja) i Nowym Sączu (5 czerwca) połączono z plenerowym widowiskiem historycznym, wystawą fotograficzną pt. *Przeszłość i przyszłość*, konferencją dla młodego pokolenia pt. *Historia dwóch miast – historyczna bitwa*, wizytami studijnymi młodzieży i kombatantów, opracowaniem i edycją wydawnictwa *Nowy Sącz – Narwik: opowieść o dwóch miastach – historia i współczesność*.

Narwik

Miasto (za kręgiem polarnym), o urzekająco pięknej polarnej przyrodzie, z białymi nocami od maja do września, założone w 1902 r., jest ważnym niezamarzającym w zimie portem przeładunkowym, służącym do wywozu rudy żelaza z północnej Szwecji. Rozwój zawdzięcza ciepłemu prądowi atlantykiemu Golfstromowi. Pierwszymi mieszkańcami Narwiku byli budowniczy (z grupy etnicznej Rallarów, czyli Twardych Ludzi, zatrudnieni przez firmę LKAB) linii kolejowej Ofotoban prowadzącej do kopalni w Kirunie za granicą szwedzką. Praca, do jakiej zostali zmuszeni, stanowiła morderczy wysiłek – co roku w marcu przez cały tydzień obchodzone jest święto dedykowane pamięci robotników, którzy niczym pionierzy na amerykańskim Dzikim Zachodzie zaludnili niedostępne do tej pory pustkowia.

Narwik został straszliwie okaleczony podczas II wojny światowej. Po wojnie miasto zostało w całości odbudowane. Przy głównym placu, przy ul. Kongens, w 1964 r. powstało Muzeum Wojny prowadzone przez Czerwony Krzyż. Perfekcyjnie zorganizowana wystawa dokumentuje niemieckie bombardowania oraz morskie i powietrzne bitwy, w których obok Norwegów walczyli żołnierze państw sojuszników. W porcie można zobaczyć duże statki, na które za pomocą komputerowo sterowanych taśm ładowana jest dostarczana koleją z kopalni ruda żelaza (rocznie eksportuje się ok. 300 mln ton). Atrakcją turystyczną jest tryskający dwukrotnie w ciągu dnia gejzer i kolejka gondolowa stok góry Fagernesfjellet. Burmistrz Narwiku: Karen Margarethe Kuvaas.

Z tego zadania, w ścisłej współpracy, dobrze wywiązały się urzędy obu miast, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, Muzeum Wojny (Krigsminnenmuseum) w Narwiku, Fundacja Vinterfestuka w Narwiku. Cykl imprez zostanie sfinansowany z pozyskanego przez Nowy Sącz grantu w wysokości 565 tys. zł, z Funduszu Wymiany Kulturalnej dzielonego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Mechanizmu Finansowego EOG oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego. Do tej kwoty 63,5 tys. dokłada miasto Nowy Sącz.

– *Warto dodać, że jest to pierwszy grant z Norweskiego Mechanizmu Finansowego dla Nowego Sącza, a zorganizowane wspólnie obchody narwickie są kolejnym ważnym krokiem wzbogacającym relacje pomiędzy Nowym Sączem a Narwikiem, pomiędzy Polską a Norwegią. Realizacja projektu daje możliwość czerpania z kultury, historii i dorobku artystycznego obu miast partnerskich. Młodzież i dorośli mają okazję wzajemnie poznawać bogate tradycje i współczesny dorobek obu miast – mówi prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak.*

W walkach pod Narwikiem poległo 97 podhalańczyków i 59 marynarzy niszczyciela ORP Grom, zatopionego

bardzo blisko brzegu fiordu Rombaken 4 maja.

– *Mój ojciec, naoczny świadek tego wydarzenia, ilekroć spotykał się z kolegami kombatantami z 1940 roku opowiadał o Gromie. To było jedno z najsilniejszych jego przeżyć wojennych. Widział z brzegu moment bombardowania okrętu z samolotów, to było rano po ósmej, trafiony w śródkręcie Grom zatonął w ciągu 3 minut. Większość rozbitków uratowały kutry brytyjskie, część dołynęła do brzegu w pław, nasi rybacy spieszyli na pomoc polskim marynarzom – mówi Rolf Andreas Markusen z zespołu country Groms Plass z Narwiku.*

Polski okręt znali wszyscy w Narwiku. Gdy spytasz dziś o nazwę któregoś z angielskich czy francuskich pancerników lub niszczycieli, może być kłopot z odpowiedzią. O Gromie wie każde dziecko, zwłaszcza o epizodzie zestrzelenia celną artyleryjską salwą niemieckiej flagi ze swastyką wywieszanej przez Niemców na górującym nad Narwikiem szczycie Fagernesfjellet – Chudego Nosa (1272 m), gdzie dziś wznosi się wieża stacji przekaźnikowej, a przy dobrej pogodzie widoczny jest tajemniczy archipelag Lofotów, letnią zaś porą również słońce o... północy.

17 maja nowosądecka grupa studyjna historyczno-reporterska uczestniczy-



Niespodziewane spotkanie z rodziną Mikołajczyków

ła w Narwiku w święcie narodowym Norwegii upamiętniającym przyjęcie w 1814 r. – po 400-letnim okresie rządów duńskich – własnej konstytucji i miała okazję obejrzyć postawione niedawno w kluczowych punktach widokowych pomniki z cyklu „Panorama Wojny” oraz popłynąć na miejsce, gdzie na głębokości 110 metrów spoczywa wrak polskiego niszczyciela. Jego morską mogiłę można zobaczyć w Muzeum Wojennym na przejmującym filmie, zre-



ZDJEŃCIA: JERZY LEŚNIAK

alizowanym przez pletwonurków, którzy spenetrowali leżący na dnie okręt.

W czerwcu 1957 r. odbyła się w Nowym Sączu podniosła uroczystość przekazania ziemi z miejsc walk partyzanckich Sądeckczyzny i Podhala delegacji Wojska Polskiego, która

Nie bez przyczyny zatem obchody przypadającej obecnie 70. rocznicy bitwy o Narwik odbędą się 5 czerwca w Nowym Sączu.

zawiozła ją na pokładzie jachtów Zew Morza i Mariusz Zaruski do Norwegii.

Cztery urny zawierające ziemię z powiatów nowosądeckiego, nowotararskiego, limanowskiego i myślenickiego zsypano do jednej urny w alei zasłużonych na Starym Cmentarzu w Nowym Sączu, a następnie zawieziono do Narwiku, gdzie złożono na cmentarzu poległych w 1940 r. żołnierzy z Brygady Podhalańskiej.

W drodze powrotnej delegacja polska przywozła ziemię z cmentarza w Narwiku do Nowego Sącza, gdzie 31 sierpnia i 1 września odbyła się uroczystość przekazania jej w sąsiedztwo Piety Sądeckiej.

Ponownie nową urnę z ziemią pobraną z miejsc martyrologii na Sądeckczyźnie – uświęconych krwią ofiar II wojny

światowej – zawiozła w 2006 r. sądecka młodzież z I LO im. Jana Długosza.

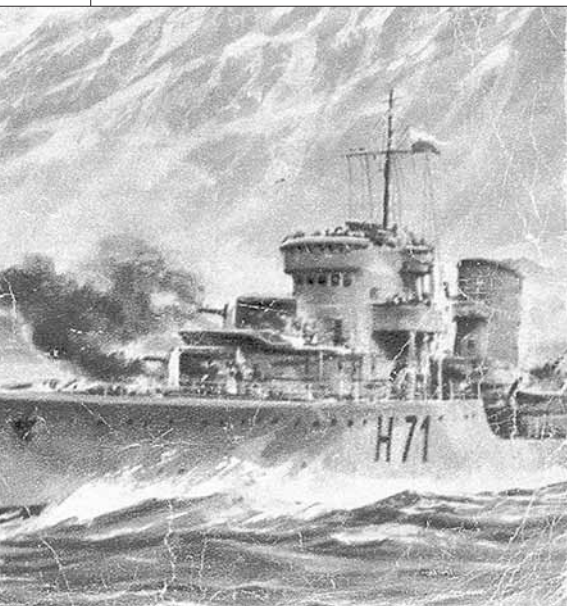
Podczas majowych rozmów w Narwiku, dyrektor Muzeum Wojennego Ulf Eirik Torgensen, wiedział doskonale, że Polacy walczyli pod Narwikiem, nie pytając o polityczne gwarancje, układy, czy wojskowe alianse. Mieli świadomość, że walczą o wspólną sprawę. Jak napisał w tytule książki o kampanii norweskiej uczestnik tych walk, Ksawery Pruszyński: *do wolnej Polski droga wiodła przez Narwik.*

– Dlatego rozumiem, jak bliski każdemu Polakowi jest Narwik... – zauważa Ulf Eirik Torgensen, pokazując w muzeum bezcenne dla nas pamiątki: czapki polskich strzelców, elementy uzbrojenia, postawioną na miejscu pochówku drewnianą tabliczkę z wypalonym na niej wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, krzyż, orzeł wycięty z blaszanego pudełka po żołnierskich herbatnikach oraz napis „1940. Polskim żołnierzom poległym w walkach na Ankenens. Towarzysze broni.”

Wzajemne kontakty nawiązał w 1964 r. przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (ówczesny odpowiednik burmistrza) Janusz Pieczkowski i jego zastępca Mieczysław Zając, późniejszy dyrektor nowosądeckiego oddziału Narodowego Banku Polskiego. Nowy Sącz odwiedzali wtedy burmistrz Narwiku Marthinssen i potem jego następcą, Arne Kristian

Bitwa o Narwik

W czasie inwazji na Norwegię w 1940 r. wojska niemieckie postawiły sobie za cel przejęcie kontroli nad strategicznym portem. Miasto i pobliskie tereny były miejscem walk prowadzonych początkowo przez wojska norweskie, a potem aliancki korpus ekspedycyjny z wojskami niemieckimi od 9 kwietnia do 8 czerwca 1940 r. Od połowy kwietnia w rejonie Narwiku, na półwyspie Ankenens, po drugiej stronie Beisfjordu, okryła się chwałą w morderczym, górskim boju Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich pod dowództwem gen. Zygmunta Szyszko-Bohusza. W walkach z 27 na 28 maja miasto zostało odbite z rąk Niemców, jednak na skutek pogarszającej się sytuacji na froncie we Francji i w Belgii, w dniach 4-8 czerwca ewakuowano wojska alianckie. W walkach morskich w rejonie Narwiku wzięły udział polskie niszczyciele: Grom, Burza i Błyskawica. W kampanii jako transportowce uczestniczyły trzy polskie statki pasażerskie: Sobieski, Batory i Chrobry (zatonął po pożarze w nocy z 14 na 15 maja 1940 pod Bodo, zbombardowany przez lotnictwo niemieckie). W fiordach wokół Narwiku tkwi do dziś kilkanaście wraków niemieckich i alianckich okrętów wojennych.



ORP Grom

Meedby. Janusz Pieczkowski przebywał w Narwiku dwukrotnie.

W następnych latach Narwik odwiedziły zespoły regionalne (m.in. chór Scherzo, Sądeczoki) i twórcy. Kwitła wymiana kulturalna, organizowano wystawy. Dwukrotnie przyjeżdżał do Nowego Sącza zespół Groms Plass, w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” oklaskiwano chór żeński Sangvir-kelaget.

Pod koniec lat 80. orkiestra nowosądeckich Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego pod batutą kapelmistrza Zenona Drabińskiego wygrała konkurs kolejowych orkiestr dętych, w których uczestniczyły zespoły ze Szwecji, Danii, Finlandii, Norwegii, a także Niemiec i Austrii. „Dęciaki” z Narwiku przybyli nad Dunajec i Kamieniec z re-

wizytą, występowali w przeglądzie Echo Trombity i wypoczywali w ośrodku ZNTK w Cieniawie. Kolejarze w Narwiku byli i są dominującą grupą społeczną, zaliczaną do miejscowego establishmentu.

Jednej z ulic w Nowym Sączu nadano w latach 80. nazwę: Bohaterów Narwiku (początkowo radni Miejskiej Rady Narodowej popełnili błąd historyczny, wpisując do uchwały nazwę: Obrońców Narwiku i dopiero radny Krzysztof Kuliś, artysta malarz, zwrócił przytomnie uwagę, że w konkretnej, majowej bitwie pod Narwikiem obrońcami byli okupanci Niemcy, a nie Polacy).

Odnowienie kontaktów na przełomie lat 80. i 90. to zasługa mieszkającej od ponad 30 lat w Narwiku Polki, Elżbiety Borgsö, rodem z Włocławka, strażniczki pamięci wojennych dokonań Polaków w kampanii norweskiej, odznaczonej Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polski za organizowanie wysyłek darów do Polski i opiekę nad miejscami pamięci w Narwiku. Jej dom w sąsiedztwie ulicy Ibsena jest otwarty dla Polaków, gościli w nim zarówno ważni oficjele, jak i murarze-emigranci poszukujący pomocy w znalezieniu pracy lub kwatery. Elżbieta (jako tłumaczka i przewodnik) oprowadzała po polskich śladach w Narwiku prezydenta Lecha Wałęsę i króla Haralda V, a następnie kardynała Józefa Glempa i Barbarę Wachowicz.

Panią Borgsö wspiera skromna miejscowa Polonia: księża misjonarze Świętej Rodziny (MSF) Marek Michalski z Harstad, Marek Chełminiak z Bodo i proboszcz w Narwiku Jan Tetzlaff (wszyscy pracujący dla 2400 katolików z 40 narodowości w diecezji z siedzibą w Tromsø, zajmującej niemal pół Norwegii), a także wykładowcy wyższej szkoły zawodowej w Narwiku Jolanta i Waldemar Sułkowscy, pochodząca z podkrakowskiej Wiśniowej Bernadetta Majerska, Zbigniew Kolman z Ustrzyk Dolnych.

Nowy Sącz ma w Narwiku serdecznych przyjaciół. O pielęgnowanie żołnierskich mogił i utrwalanie pamięci o wspólnej historii i polskim czynie

Chłopcy z Placu Gromu

Nad brzegiem fiordu, gdzie zatonął ORP Grom, w 1979 r. stało dzieło prof. Bohdana Chmielewskiego z Warszawy: trzytonowy spizowy marynarz-artyleryzista trzymający pocisk symbolicznie skierowany w górę, na której 70 lat temu powiewała flaga ze swastyką.

Dramatyczne dzieje pomnika przybliżyli nam w Narwiku muzycy zespołu Groms Plass („Plac Gromu”). Skąd taka nazwa? Członkowie zespołu spotykali się na próbach w garażu położonym przy Placu Gromu i od tej nazwy postanowili nazwać zespół. W październiku 2000 r. dwóch bawiących się chłopców uszkodziło pomnik, a miasto nie miało od razu funduszy na jego naprawę. Uszkodzony pomnik trafił do piwnicy, a Plac Gromu świecił pustką. Zespół Groms Plass postanowił zebrać fundusze na rekonstrukcję pomnika i napisał na tę kampanię piosenkę „Krigeren Grom” (Wojownik Grom), która wzruszyła i porwała publiczność. Ostatecznie pomnik odbudowano i ponownie odsłonięto w maju 2002 r., a wieść o zespole dotarła do Nowego Sącza i Krakowa, skąd nadeszło zaproszenie na Festiwal „Shanties”.

Ta niezwykła historia o niebanalnym patriotyzmie, braterstwie i człowieczeństwie robi piorunujące wrażenie, zwłaszcza na młodzieży. Jedną ze zwrotek Wikingowie z Narwiku śpiewają po polsku (tekst przetłumaczyła dr Jolanta Sułkowska):

*W piwnicy legł – pokryty kurzem
Waleczny olbrzym – broczący krwią.
Samotny, został z innej epoki,
Przypominając wojny smak.
Gdy mały chłopiec chciał mu dorównać,
Grom nie wytrzymał i runął w dół.
Jest taki plac – nagi i pusty
Gdzie zawsze stał wojownik Grom.*

*Przechodniu stań – rozejrzyj się
Teraz go brak – czy nie znaczył nic?
Grom z Błyskawicą, siostry dwie,
Gnały do boju uwolnić Cię
Jest taki plac – nagi i pusty...
W piwnicy legł – pokryty kurzem
Waleczny olbrzym – broczący krwią.
Jest taki plac – nagi i pusty...*

Groms Plass to grupa muzyków amatorów, nauczycieli i jednego ratownika medycznego, którzy kochają grać i śpiewać oryginalne utwory opowiadające o ludziach, miejscach, wydarzeniach i legendach ze swoich stron, utrzymane głównie w klimacie folkowych ballad norweskich. Zespół tworzą: Knut Erik Haugen, Ørjan Pley, Bjorn Fredrik Framnes, Øystein Gravrok i Rolf Andreas Markussen.



Chłopy z Placu Gromu



ZDJĘCIA: JERZY LEŚNIAK

zbrojnym dba pani Tora Ermegaard Larssen. Niezwykle ciepło o Polakach mówi tryskający zdrowiem i żywotnością 92-letni Ivan Vanje, kapral norweskiej piechoty, współpracujący podczas działań wojennych w 1940 r. z podhałańczykami.

Nową jakością, dopisaną już w XXI w. jest współpraca z norweskimi partnerami nowosądeckich placówek oświatowych: Zespołu Szkół nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej (głównie gastronomików, nauczycieli i uczniów) i Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Sądeczanie dość licznie uczestniczyli w obchodach 100-lecia Narwiku w 2002 r. Z tej okazji do Narwiku popłynął z sądeckimi żeglarzami jacht pełnomorski Dunajec.

W czerwcu 2003 r. nową umowę partnerską podpisali w Nowym Sączu prezydent Józef Antoni Wiktor i burmistrz Olav Sigurd Alstad. 14-osobowej delegacji z Norwegii towarzyszyli wtedy ambasador Królestwa Norwegii w Polsce Sten Lundbo oraz *attaché* wojskowy Odd P. Pedersen. Posypały się wizyty fachowców i przedsiębiorców.

Norwegowie, jak podkreślali w narwickim ratuszu burmistrz Karen Margarethe Kuvaas i jej zastępca Tore Nysater są zainteresowani wspólnymi projektami w zakresie energii cieplnej, ochrony przeciwpowodziowej, edukacji w średnich szkołach zawodowych, nowoczesnego zagospodarowania odpadów i zaopatrzenie w wodę. Władze Nowego Sącza mają nadzieję, że dzięki Norweskemu Mechanizmowi Finansowemu uda się pozyskać pozabudżetowe pieniądze na ważne inwestycje.

Polacy i Norwegowie stają się sobie coraz bliżsi, choć nasze historyczne doświadczenia w czasach nowożytnych są zupełnie inne. Można tu wspomnieć, że Wikingowie przed wiekami cenili Polaków, a król Olav Tryggvason ożenił się nawet z polską księżniczką Świętosławą (córka Mieszka I), która jako Sygryda została królową Normanów. To było około roku 1000. Dziś coraz więcej polskich obywateli przyjeżdża do Norwegii na wakacje lub do pracy (pielęgniarki, murarze, marynarze).

– *Mimo barier językowych i kulturowych (Polska jest krajem katolickim, a Norwegia luterańskim) nie różnią się aż tak bardzo. Jako Europejczycy dzielimy te same wartości i aspiracje i chcemy osiągnąć te same cele* – twierdzą zgodnie byli ambasadorowie Sten Lundbo i prof. Ryszard Czarny.

Stosunki między Nowym Sączem a Narwikiem stały się modelowym przykładem współpracy miast partnerskich w Europie, zwłaszcza w zakresie kultury, edukacji, wymiany młodzieżowej.

Współpraca partnerów – Nowego Sącza i Narwiku – to nie tylko oficjalne delegacje i porozumienia. To przede wszystkim spotkania wielu mieszkańców. Mimo sporej odległości (3 tys. km w linii prostej) i wysokich cen norweski region Nordland (w skład którego wchodzi komuna Narwik) staje się celem wypraw turystycznych sądeczan, o czym świadczy nasze niespodziewane spotkanie nad fiordem Rombaken z Janem i Bogusławą Mikołajczykami (znanym lekarzem ortopedą i jego żoną, szefową nadzoru budowlanego) i ich rodziną. Świat jest mały...

JERZY LEŚNIAK

Parada radości

Jest jedna rzecz, której można Norwegom szczególnie pozazdrościć. To charakter obchodów święta narodowego, których byliśmy świadkami 17 maja. Zamiast wojskowych defilad, ulicami miasta maszerowały przy dźwiękach orkiestr kolorowe parady (coś jakby u nas podczas dawnego 1 maja) wszystkich pokoleń, od dzieci z transparentami i flagami, po wiekowych ludzi odświętnie ubranych w tradycyjne, bogato zdobione stroje (bunad), które w Norwegii są prawdziwym powodem do dumy i zarazem oznaką statusu społecznego, ponieważ ich ce-

na przekracza nierzadko kilkanaście tysięcy złotych. U nas stroje ludowe nosi się już tylko w zespołach folklorystycznych... Zamiast znanej z innych państw uroczystej pompy – atmosfera radości, na którą nakładają się jeszcze oryginalne zabawy tegorocznych maturzystów (tzw. Russen), coś w rodzaju juwenaliów. To najradosniejszy dzień w roku dla norweskiej młodzieży, wieńczony konkursami i rozmowami przy stołach zastawionych smakołykami w szkołach, kawiarniach i domach parafialnych.



Drodzy Przyjaciele z Narwiku!

Serdecznie witamy w królewskim mieście w Nowym Sączu.

Nasze liczące ponad 700 lat miasto łączy z Narwikiem wieloletnie więzy przyjaźni i kontaktów.

Zapoczątkowała je II wojna światowa: w kwietniu, maju i czerwcu 1940 roku w rejonie Narwiku walczyła Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, w skład której wchodził żołnierze z naszego regionu.

Już w 1957 roku urna z prochami bohaterów spod Narwiku została przywieziona do Mauzoleum Bohaterów Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu.

Jedną z ulic w Nowym Sączu nosi nazwę: Bohaterów Narwiku.

Z biegiem lat związki zainicjowane najpierw przez przedstawicieli władz owocowały wymianą młodzieży, rodzin, środowisk twórczych i branżowych.

Sądeczanie i mieszkańcy Narwiku nawiązali towarzyskie kontakty, chcą się spotykać, rozmawiać o życiu i ludzkich problemach, poznawać wzajemnie swoje obyczaje, wypoczywać i bawić się wspólnie.

Teraz, 5 czerwca 2010 roku w Nowym Sączu, razem uczcimy bohaterów kampanii norweskiej i bitwy o Narwik w 1940 roku.

70 lat temu w północnej Norwegii zginęli Wasi i nasi rodacy.

Wspominamy norweskich obrońców Narwiku, polskich marynarzy z niszczyciela Grom i żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, naszych brytyjskich i francuskich sojuszników.

Polscy żołnierze mieli wtedy świadomość, że walcząc w tak odległym od naszego kraju Narwiku, walczą o wspólną sprawę – o wspólne zwycięstwo.

Jako sądeczanie i jako Polacy wdzięczni jesteśmy mieszkańcom Narwiku za kultywowanie i troskę o miejsca pamięci narodowej, także tych dotyczących polskich żołnierzy, bowiem śladów polskości w Narwiku jest dużo.

Nasze serca są wdzięczne za starania, które doprowadziły do powstania w Narwiku Muzeum Wojennego, upamiętniającego walki, jakie toczyli alianci, w tym i Polacy, z Niemcami.

Dziękujemy za udokumentowanie ich bohaterskich czynów i tragicznej śmierci.

5 czerwca wspólnie złożymy hołd pamięci bohaterskich żołnierzy, którzy oddali swoje życie, aby nasze dni – Polaków i Norwegów upływać mogły w pokoju.

Współpraca partnerska Nowego Sącza i Narwiku to nie tylko oficjalne delegacje i porozumienia. To przede wszystkim spotkania mieszkańców, spotkania otwartych i godnych zaufania przyjaciół. W ostatnich latach płaszczyzna partnerskiej współpracy stała się bardzo szeroka i obejmuje coraz to nowe dziedziny życia. Jest wręcz modelowym przykładem przenikania kultur i tradycji obu miast i narodów we współczesnej Europie.

Te wszystkie wzajemne kontakty pozostają w naszej pamięci jako wzór owocnej współpracy nacechowanej życzliwością i przyjazną atmosferą.

Ufam, że będą one kontynuowane przez następne lata dla dobra mieszkańców naszych miast: Narwiku i Nowego Sącza.

Mamy wzajemnie sobie coraz więcej do zaproponowania.

Życzymy delegacji z Narwiku wielu miłych wrażeń z pobytu w Nowym Sączu.

Czujcie się u nas – jak u siebie w domu!

Ryszard Nowak
Prezydent Nowego Sącza
Czerwiec, Anno Domini 2010

eea &
grants

iceland liechtenstein norway

MK i DN Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Wsparcie udzielone przez Islandię,
Liechtenstein oraz Norwegię
poprzez dofinansowanie ze
środków Mechanizmu
Finansowego Europejskiego
Obszaru Gospodarczego oraz
Norweskiego Mechanizmu
Finansowego.

Kjære Venner fra Narvik!

Velkommen til den kongelige byen Nowy Sacz.

Vår over 700 år gamle by og Narvik er knyttet sammen gjennom mangeårig kontakt og vennskap.

Det begynte under andre verdenskrig. I april, mai og juni 1940 kjempet Podhalebrigaden i Narvik-området. I sine rekker hadde brigaden soldater fra vår region.

Allerede i 1957 ble en urne med aske av legemene til soldatene som falt i Narvik brakt til „Mausoleum av Heltene av Nowy Sacz-regionen” i Nowy Sacz.

En av gatene i Nowy Sacz ble kalt „Helter av Narvik”.

Kontakter, først skapt av representanter fra myndighetene, har i løpet av årene utviklet seg til utvekslinger mellom unge mennesker, familier, kunstnere og ulike faglige foreninger.

Innbyggere av Nowy Sacz og Narvik har etablert sosiale kontakter. De ønsker å møtes, snakke om livet og dets problemer, og bli kjent med hverandres vaner. De ønsker også å ha det hyggelig sammen.

I dag, den 5. juni 2010, skal vi i felleskap her i Nowy Sacz hedre den norske fronten og heltene som deltok i slaget om Narvik i 1940.

For 70 år siden i Nord-Norge falt både deres og våre landsmenn.

Vi minnes nordmennene – forsvarerne av Narvik. Vi minnes også polske sjøfolk fra jageren Grom, soldater fra Podhalebrigaden og våre britiske og franske allierte.

De polske soldatene var klare over at kampene i Narvik, så langt borte fra vårt hjemland, hadde vært viktige for en felles sak – for en felles seier.

Som Nowy Sacz borgere og polakker er vi takknemlige overfor innbyggerne av Narvik for deres omtanke. Dere tar vare på våre nasjonale minnesmerker og andre steder med polske spor, som det er mange av i Narvik.

Vi er svært takknemlige for det arbeidet som førte til etableringen av Krigsmuseet i Narvik. Det er et sted hvor man kan minnes om kampene som de allierte, inkludert polakker, utkjempet mot tyskerne. På museet kan man finne dokumentasjon for deres heltemodige gjerninger og tragiske død. Dette takker vi for.

Den 5. Juni skal vi sammen hedre minnet om de heltemodige soldatene som ofret livene sine for at våre dager – dagene til polakkene og nordmennene – kunne leves i fred.

Partnerskap mellom Nowy Sacz og Narvik betyr ikke bare offisielle delegasjoner og avtaler. Det er først og fremst et møte mellom pålitelige og åpne venner. De siste årene har arenaen for dette samarbeidet blitt bredere og bredere, og omfatter stadig nye områder. Det er et eksempel på en positiv gjensidig påvirkning av kulturer og tradisjoner i det nåværende Europa.

Alle disse gjensidige kontaktene ser vi på som et eksempel for fruktbart samarbeid og vennlighet. Jeg håper at disse kontaktene vil opprettholdes også i framtiden. Dette til fordel for innbyggerne av begge byene våre; Narvik og Nowy Sacz.

Fra begge sider har vi hverandre mer og mer å by på.

Vi ønsker dere, delegasjonen fra Narvik, mange hyggelige stunder og gode inntrykk under oppholdet deres i Nowy Sacz.

Må dere føle dere som hjemme!

Ryszard Nowak
Ordfører Nowy Sacz
Juni, Anno Domini 2010



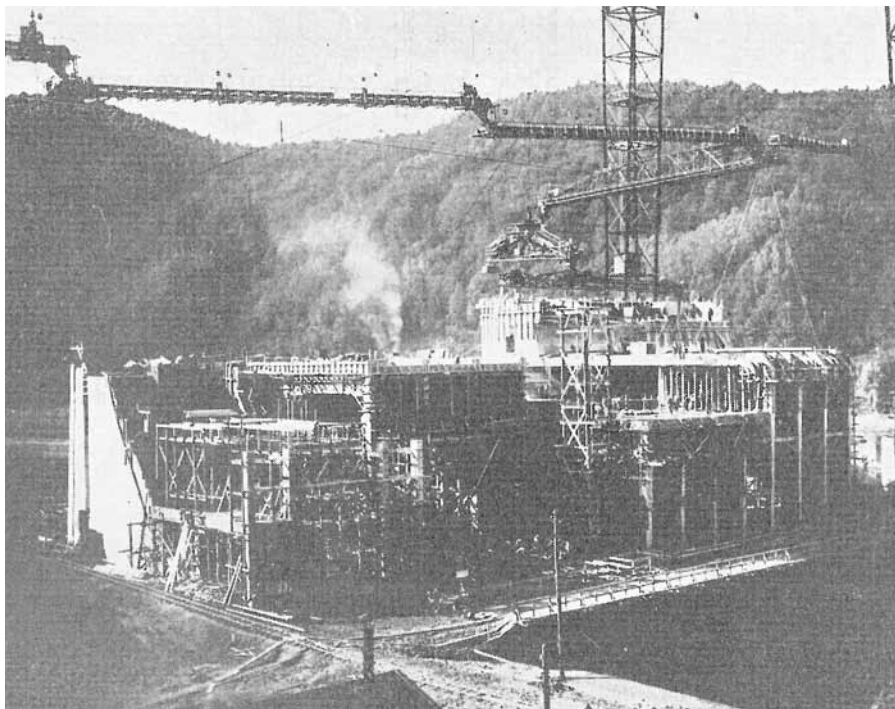
eea grants
iceland liechtenstein norway

MKIDN Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Supported by a grant from
Iceland, Liechtenstein and Norway
through the EEA Financial
Mechanism and the Norwegian
Financial Mechanism.



Początki budowy zapory wodnej i elektrowni w Rożnowie



Betonowanie zakładu wodno-elektrycznego (w górnej kondygnacji)

O tym, jak wielkim i przydatnym przedsięwzięciem była budowa zapory wodnej w Rożnowie, przekonujemy się, ilekroć Sądeczyźnie zagrożą powódź, tak jak to było przed parunastoma dniami.

Budowę zapory wodnej w Rożnowie należy zaliczyć do największych przedsięwzięć gospodarczych w dziejach regionu. Wydarzenie to odbiło się głośnym echem. Pisała o nim zarówno lokalna, jak i ogólnopolska prasa okresu międzywojennego. Wiele uwagi rożnowskiej inwestycji poświęcili uczeni, którzy rozważali specjalistyczne zagadnienia na kartach naukowych czasopism, jak np. „Cement”, „Czasopismo Technicz-

ne”, „Przegląd Mechaniczny”, „Przegląd Techniczny”, „Gospodarka Wodna”. Równocześnie z budową zapory planowano wzniesić wielką elektrownię.

Przed II wojną światową elektrownia miała wspomóc rozwój Centralnego Okręgu Przemysłowego (zaplanowano wybudować linie przesyłające energię do C.O.P. o napięciu wielu kV; rożnowska zaporą miała odegrać ważną rolę w uprzemysłowieniu kraju). Obok znaczenia energetycznego zaporą w Rożnowie miała za zadanie zmniejszyć fałę powodziową Dunajca do rozmiarów nieszkodliwych. Znawca problematyki – Stanisław Jarząbek oceniał, iż zbiornik rożnowski pozwoli: „1) zmniejszyć fałę powodziową Dunajca i Wisły, 2) wyzyskać siłę wodną do celów elektryfikacyjnych, 3) poprawić warunki żeglugi na Dunajcu i Wiśle środkowej.

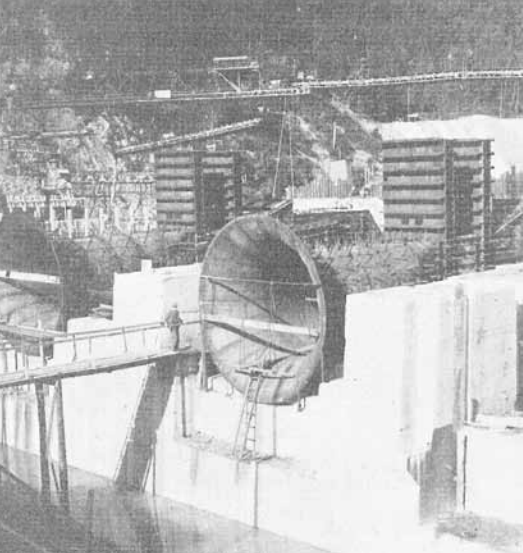
(Budowa zbiornika i zakładu wodno-elektrycznego w Rożnowie, Warszawa 1938). Całość prac zamierzano zakończyć w 1940 r.

W związku z budową zapory i zbiornika odbyło się szereg konferencji, podczas których debatowano m.in. nad techniczną stroną realizacji prac. Referaty wygłaszali przedstawiciele Funduszu Pracy, Ministerstwa Komunikacji, krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego. Ustalono, że przy budowie zbiornika i zapory pracować będzie 1500 robotników na trzy zmiany, a Ministerstwo Komunikacji powierzyło ją firmie *Zapory i Roboty Hydrauliczne Towarzystwo Polsko-Francuskie Sp. z o. o.* Przedsiębiorstwo to prowadziło budowę

Stanisław Jarząbek oceniał, iż zbiornik rożnowski pozwoli: „1) zmniejszyć fałę powodziową Dunajca i Wisły, 2) wyzyskać siłę wodną do celów elektryfikacyjnych, 3) poprawić warunki żeglugi na Dunajcu i Wiśle środkowej.

przy współpracy Kierownictwa Budowy Zbiornika, jako organu ministra komunikacji i krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego. Do prac postanowiono skierować bezrobotnych z powiatu nowosądeckiego oraz z innych terenów województwa krakowskiego o dużym bezrobociu. Kierownicy budowy zamieszkali w Rożnowie, gdzie wzniesiono dla nich specjalne domki.

Jesienią 1934 r. rozpoczęto w Rożnowie prace wstępne. Do miejscowości tej przybyło kilku inżynierów, którzy dokonali próbnego wiercenia, mających na celu zbadanie miąższości skał



Montaż rur spustowych od strony górnej wody

i wytrzymałości lokalnych piaskowców. W toku dalszych prac obliczono objętość przepływów Dunajca, celem ustalenia zdolności produkcyjnej przyszłej elektrowni. Zainstalowano odpowiednio urządzone laboratorium, w którym przeprowadzano badania nad betonem. Skierowane one były w kierunku ustalenia: a) wytrzymałości, b) nieprzepuszczalności wykonywanego betonu. Aby te zagadnienia rozwiązać, należało:

- a) wyszukać odpowiednie żwirowisko,
- b) ustalić najwłaściwsze uziarnienie kruszywa,
- c) ustalić odpowiedni dobór cementów i jego dozowanie,
- d) określić właściwą ilość wody,
- e) zbadać zdatność wody

(H. Herbich, *Zapora i zakład wodno-elektryczny na Dunajcu w Rożnowie*, „Przegląd Mechaniczny”, t. IV, 1938, s. 539 i n.).

Eksploatowano żwirowisko znajdujące się w odległości 2 km od Rożnowa, nad Dunajcem, we wsi Sitkówka. Jako zapasowe uznano żwirowisko w Załężu nad Dunajcem. Podczas budowy, okoliczne stoki gór, na których zapora się wspiera, zostały wzmocnione zastrzykami 10.000 ton cementu. „Głos Podhala” przekazywał czytelnikom szczegółowe informacje na temat postępów przy budowie zapory. W publikowanych artykułach znalazły się takie wiadomości: „Zapora w Rożnowie na Dunajcu, budowana z betonu, wymagać będzie przygotowania ogółem ponad 300 tysięcy metrów sześciennych tego materiału. Do tego celu będzie służyła instalacja mechaniczna wyposażona w najbardziej



Rożnow – Prezydent RP Ignacy Mościcki w towarzystwie wicepremiera inż. Eugeniusz Kwiatkowskiego

nowoczesne urządzenia do sortowania, kruszenia, płukania, dozowania żwiru, piasku i wody, automatycznego odważania właściwej ilości cementu i wreszcie mieszanie cementu. Żwir do wytwarzania betonu dowożony będzie specjalną kolejką z miejscowych żwirowisk w dolinie rzeki, cement z krajowych cementowni. Gotowy beton będzie dostarczany z fabryki betonu na miejscu betonowania taśmowymi transporterami zawieszonymi na linii długości 600 metrów przerzuconej w poprzek doliny rzeki ponad miejsce zapory i odwieszonej w środku na 80 metrów wysokim żelaznym filarze... Po zamontowaniu największej w Europie mechanicznej fabryki betonu, kosztem 2 milionów złotych, budowa fundamentów pod gigantyczną zapórę wodną na Dunajcu w Rożnowie szybko postępuje naprzód. Dzienna porcja cementu na wykonanie betonu wynosi 12 wagonów... Wykop, w którym ułożone zostały fundamenty, ma 20 metrów głębokości. Rozbijanie skał w wykopie, na których opierać się będzie zapora, rozbijano przy pomocy sprężonego powietrza i dynamitu”.

Nie wszyscy z zadowoleniem przyjęli decyzję o budowie rożnowskiej zapory. Przeciwni tej inwestycji byli miejscowi chłopci (z Kurowa i Rożnowa), których grunty zostały wywłaszczone. Sądecka prasa przekazywał, że wywłaszczenie to jest usprawiedliwione interesem ogólnopolskim i dlatego konieczne, ale z drugiej strony „nie można dopuścić do tego, aby przy wywłaszczeniu, akcie bądź co bądź dla wszystkich gospodarzy

przykrym, nie tylko, że zostaną oni wysiedleni z tak pięknych okolic i będą musieli szukać nowych siedzib, ale także przyzwyczajając się do nowych warunków życiowych, ażeby ludzie ci zostali przy tej sposobności wykorzystani i pokrzywdzeni”. W sierpniu 1936 r. Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Nowym Sączu urządziło w Zbyszycach zebranie pod przewodnictwem prezesa Narcyza Potoczka, na którym wysłuchano skarg i zażaleń chłopów. Postanowiono wówczas wysłać do władz państwowych memoriał dotyczący kwestii związanych z wywłaszczeniem, przesiedleniem itp.

W chwili wybuchu II wojny światowej wykonane było 80% prac przy budowie zapory. Na skutek spiętrzenia wody powstało Jezioro Rożnowskie, które ma długość 20 km. Posiada po-

Nie wszyscy z zadowoleniem przyjęli decyzję o budowie rożnowskiej zapory. Przeciwni tej inwestycji byli miejscowi chłopci (z Kurowa i Rożnowa), których grunty zostały wywłaszczone.

wierzchnię ponad 17 km² i objętość 228 milionów metrów sześciennych wody.

(F. Rapf, *Jezioro rożnowskie*, „Wierchy”, R. XIX: 1949, s. 59 – 60).

JAN WNĘK

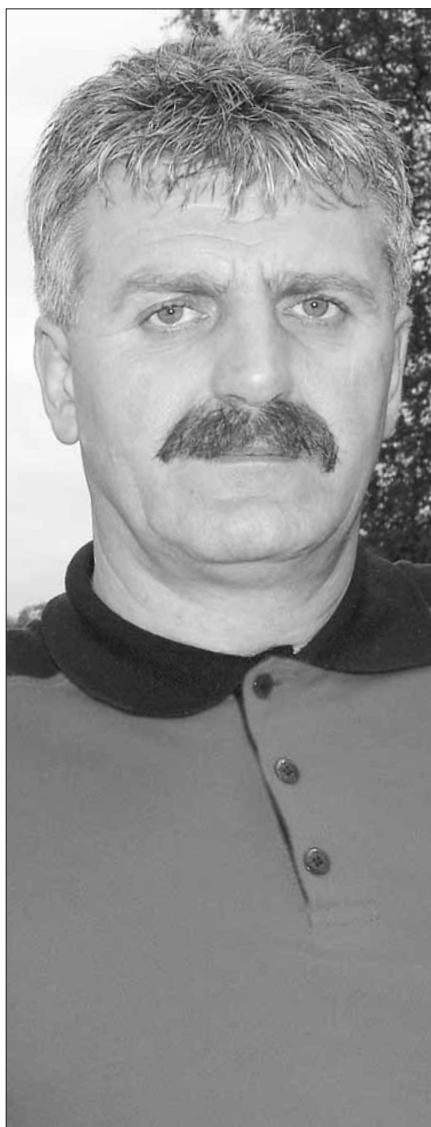
Sztuczne oświetlenie, podgrzewana murawa,
rozbudowane trybuny i... ponowny szturm do ekstraklasy

Na Sandecji jak w Lidze Mistrzów

ROZMOWA Z Józefem Kantorem, dyrektorem Wydziału
Kultury i Sportu Urzędu Miasta w Nowym Sączu

Przez ostatnie tygodnie Sandecja zachowywała niepowtarzalną szansę awansu do piłkarskiej ekstraklasy...

– Przez kilka kolejek mieliśmy identyczną ilość punktów co Górnik Zabrze, zajmując wspólnie z legendarnym w polskim futbolu klubem drugie, premiowane awansem miejsce w tabeli. Na finiszu rozgrywek zabrakło nieco sił i... szczęścia. Trzeba było wygrać w maju mecze z Wartą i Dolcanem, to wówczas przegrany w deszczu pojedynek z Widzewem w Nowym Sączu nie miałby tak kluczowego znaczenia. Sam gram w piłkę w ligach amatorskich od wielu lat i dobrze wiem, że po długiej serii zwycięstw, przychodzą słabsze dni. Bez względu jednak na ostateczny wynik, mamy do czynienia z najlepszym sezonem w stuletniej historii klubu. Przypomnę, że Sandecja jest beniaminkiem I ligi (przed rokiem o tej porze grała przecież w II lidze) i jej celem było utrzymanie się na zapleczu ekstraklasy, a nie od razu awans. Uważam, że w przekroju całego sezonu Sandecja okazała się rewelacją rozgrywek, dała się poznać z ofensywnej, ciekawej gry na arenie ogólnopolskiej, znakomicie promowała Nowy Sącz. Podpisuję się pod ostatnimi komentarzami kibiców: dumni ze zwycięstwa, wierni po porażce! Wszyscy, którzy zaangażowali się w pracę na rzecz klubu, mogą odczuwać satysfakcję. Czy jeszcze przed rokiem ktoś pomyślałby, że Sande-



Józef Kantor FOT.LES

cja będzie wygrywać z Górnikiem Zabrze, ŁKS i Pogonią? Że na stadion przy ul. Kilińskiego przychodzić będzie 6–7 tys. kibiców (więcej się nie pomieści)? Że mecze sądeczan będą transmitowane na żywo w telewizji ogólnopolskiej, a nazwiska naszych piłkarzy

Uważam, że w przekroju całego sezonu Sandecja okazała się rewelacją rozgrywek, dała się poznać z ofensywnej, ciekawej gry na arenie ogólnopolskiej, znakomicie promowała Nowy Sącz. Podpisuję się pod ostatnimi komentarzami kibiców: dumni ze zwycięstwa, wierni po porażce!

– Fröhlicha, Gawęckiego, Bębenka, Aleksandra – będą odmieniane przez różne przypadki w pozytywnym kontekście na czołówkach serwisów sportowych. **Zalóżmy zatem, że mógł ziszczyć się piękny sen i sądeczanie znaleźli się od nowego sezonu w towarzystwie takich potentatów jak Wisła, Lech, Legia... Rodzi się olbrzymi problem, choćby taki, że należący do miasta stadion nie spełnia wymogów licencyjnych dla ekstraklasy.**

– Rozmawialiśmy o tym wielokrotnie. Mieliśmy warunkowe zapewnienie ze strony PZPN, aby po ewentualnym awansie do ekstraklasy mecze były rozgrywane na stadionie Sandecji. Liczyliśmy tu na tzw. tymczasową licencję i odpowiednio dłuższy czas na podniesienie standardu obiektu. I choć marzenia o ekstraklasie odkładamy na przyszły sezon, to do roboty zabraliśmy się już wcześniej.

Taka inwestycja wymaga sporych nakładów finansowych.

– Wiemy o tym nie od dziś. Nazajutrz po awansie do I ligi, czyli w czerwcu 2009 r., prezydent Ryszard Nowak polecił opracować dokumentację na budowę sztucznego oświetlenia. Dziś jesteśmy przygotowani do montażu instalacji, mamy stosowne pozwolenia (z datą 30 kwietnia). Powstaje profesjonalny monitoring obiektu, dobiegły końca prace przy modernizacji szatni na stadionie, która teraz spełniać będzie wymogi dla ekstraklasy. To są już wartości dodane, bez względu na to, w jakiej lidze będziemy grać. Nie będzie problemu z transmisjami telewizyjnymi o wieczornej porze, tak jak w końcówce meczu z Widzewem, kiedy na boisku panowała już szarówka.

Jak Nowy Sącz zaakcentuje stulecie ukochanego klubu?

– Najlepszym prezentem jest szykowana modernizacja obiektu. Natomiast program obchodów sportowych jest już w zasadzie skonkretyzowany. Jubileusz rozpoczął się w tych dniach: pod koniec maja siatkarki STS Sandecja gościły w Nowym Sączu zespół gwiazd ligi i krakowską Wisłę. Piłkarze w ramach jubileuszu zagrają w lipcu w Nowym Sączu z Ruchem Chorzów. Zaplanowaliśmy serię imprez towarzyszących, także kulturalnych. Drużyny młodzieżowe prowadzone przez braci Krzysztofa i Tomasza Szczepańskich zaprosiły na turniej rówieśników z angielskiego Birmingham. Kolejny turniej międzynarodowy odbędzie się w sierpniu.

Rzecz najważniejsza: wzmocnienie finansowe klubu...

– W 2009 r. budżet klubu sięgał 4 mln zł, w tym udział miasta wynosił 1,8 mln zł. Resztę klub pozyskiwał ze sprzeda-



ży biletów i reklam. Znaczącym wsparciem jest też fakt, że to miasto utrzymuje stadion, obiekty klubowe, dba o remonty, obsługę. Czynimy starania o poszerzenie mecenatu finansowego firm Fakro i Wiśniowski. Loga tych firm można było zauważyć podczas transmisji telewizyjnych na koszulkach zawodników. Plan na nowy sezon jest ambitny: budżet rządu 5 mln zł. Czy to dużo, czy mało? Szacujemy, że na grę w ekstraklasie, nie licząc wydatków na zakup zawodników, potrzeba rocznie minimum 8 mln zł. Jak widać, trzeba udoskonalić marketing, zarządzanie klubową machiną, w perspektywie przekształcić stowarzyszenie w sportową spółkę akcyjną. To jedno z wielkich wyzwań dla dyrektora klubu Jano Fröhlicha. Ważnym partnerem jest i będzie w budowaniu solidnych podstaw klubu pan Kazimierz Duda. Myśląc o nowym sezonie, myślimy też o wzmocnieniach kadrowych, od ataku po obronę.

Osobną kwestią są pensje i premie dla piłkarzy, którzy przecież nie grają za darmo...

– To nie są jakieś wygórowane sumy, pobudzające wyobraźnię kontrakty należą w polskich ligach do rzadkości. Właścicielem, choć to może nie najlepsze słowo, zawodników jest stowarzyszenie działające w oparciu o prawo o stowarzyszeniach, a nie miasto, tym bardziej urząd. Każdy piłkarz ma podpisany z prezesem klubu Andrzejem Dankiem i jego zastępcą Wiesławem Leśniakiem

indywidualny kontrakt. Miesięcznie zarabia w granicach 2,5–6 tys. zł. Do tego dochodzą premie za wygrane mecze: 16 tys. zł za zwycięstwo, 9 tys. zł

Szacujemy, że na grę w ekstraklasie, nie licząc wydatków na zakup zawodników, potrzeba rocznie minimum 8 mln zł.

za remis – do podziału na całą drużynę. Oto cała tajemnica piłkarskich apanaży. **Kwestia już nieaktualna: czy były przygotowane premie za awans do ekstraklasy?**

– Były. W grę wchodziła suma 400 tys. zł, proporcjonalnie do podziału między ok. 25 zawodników i trenerów. Pieniądze te miały pochodzić m.in. z zasądzonej przez FIFA Sandecji kwoty ok. 60 tys. euro z tytułu ekwiwalentu za wykształcenie Dawida Janczyka, który z Nowego Sącza przeszedł do Legii Warszawa, a następnie CSKA Moskwa i klubów belgijskich.

Jakich zmian przy ul. Kilińskiego możemy się spodziewać w najbliższych dniach?

– To będzie rzeczywiście nowość: wokół stadionu staną bowiem cztery 45-metrowe maszty. Konieczne odwierty geologiczne wypadły pomyślnie, budowa i instalacja sztucznego oświetlenia po-



Wicemistrzowie Polski, 2010 (kapitan Józef Kantor)

trwa dwa-trzy miesiące. Korzystamy z udostępnionego nieodpłatnie projektu Ryszarda Ogorzelskiego z nowosądeckiej pracowni Elektroprojekt, z którym ściśle współpracuje architekt Witold Król. Dwukomorowa stacja transformatorowa znajdzie miejsce w rejonie szpitalnego budynku oddziału noworodków, skąd instalacje specjalnym „kretem” zostaną do-

Piłkarz miesięcznie zarabia w granicach 2,5–6 tys. zł. Do tego dochodzą premie za wygrane mecze: 16 tys. zł za zwycięstwo, 9 tys. zł za remis – do podziału na całą drużynę.

prowadzone bezkolizyjnie pod ziemią, pod ulicą Kilińskiego do obiektów Sandecji. Stacja posłuży też później do podgrzewania płyty boiska. Za maszty oświetleniowe odpowiedzialni są Antoni Kiciak i Mirosław Fiuk. Trzeba będzie precyzyjnie ustawić każdy ze 176 reflektorów, dostosować natężenie oświetlenia (np. do zwykłych meczów – 556 luxów, do transmisji telewizyjnych dla potrzeb kamer – 1600 luxów). W tym celu w budynku klubowym powstaje sterownia,

z nowoczesnym systemem awaryjnym, aby zapewnić oświetlenie nawet w razie przerwy dostawy prądu elektrycznego z sieci publicznej.

Trudno uwierzyć: będzie na stadionie Sandecji jasno jak w Madrycie podczas finału Ligi Mistrzów?

– Urządzenia oświetleniowe są produkcji renomowanej firmy Philips, ten system nie różni się od użytkowanych na stadionie Realu. Inny jest, oczywiście, stadion, ale i tu myślimy perspektywnie, przygotowując się także do rozbudowy trybun w celu zwiększenia ilości miejsc dla kibiców, położeniu podgrzewanej murawy, rozbudowy budynku klubowego.

Kto zapłaci za ten europejski standard?

– Miasto. Inwestycję szacujemy na ok. 2,2 mln zł, co w skali budżetu Nowego Sącza nie jest wydatkiem zapórowym. Cieszę się, że moi przełożeni, prezydent Ryszard Nowak, jego zastępcy, są autentycznymi sympatykami sportu i Sandecji. Sport i emocje z nim związane są ważną częścią naszego życia, a przecież wiadomo, że w zdrowym ciele gości zdrowy duch, co nie da się przeliczyć na konkretne złotówki. Ostatnie lata udowodniły, że stać nas na wiele. Moim marzeniem jest to, aby stadion im. Ojca Władysława Augustynka był

jednym z piękniejszych w Polsce południowej, a nasi piłkarze cieszyli się w kraju jeszcze większą sympatią. Zapewniam, że władze Nowego Sącza dołożą wszelkich starań, by Sandecja – sportowa wizytówka naszego Królewskiego grodu wciąż przysparzała mu splendoru. Już wiemy, że progi ekstraklasy nie są takie wysokie. Będziemy je szturmować ponownie od sierpnia. Skoro wygrywaliśmy już z Górnikiem Zabrze, to czemu nie teraz z Odrą Wodzisław i Piastem Gliwice?

Rozmawiał JERZY LEŚNIAK

Józef Kantor

Ur. 1960 w Nowym Sączu, mgr prawa (UJ), od 1980 w Urzędzie Miasta Nowego Sącza, od 1994 – dyrektor Wydziału Kultury i Sportu, związany na dobre i złe z Sandecją (był m.in. wiceprezesem klubu na przełomie XX i XXI w.), organizator wielu imprez kulturalnych i sportowych w mieście i regionie m.in. mistrzostw Europy w kajakerstwie górskim w Nowym Sączu – Wietrznicach, gali gwiazd polskiej siatkówki i piłki ręcznej. Kapitan amatorskiej ekipy Ratusza, która zdobyła tytuł mistrza (2009) i wicemistrza (2010) Polski w piłce nożnej drużyn pracowników samorządowych.

Reporter „Sądeczana” w oku cyklonu

Nic się nie stało!

To był mecz do jednej bramki i równie dobrze mógł się zakończyć dwucyfrowym wynikiem. Napastnicy Widze-
wa z zadziwiającą łatwością ogrywali defensywę Sandecji
i trzeba się cieszyć, że skończyło się tylko na porażce 1-6.



FOT. HSZ

Spotkanie z liderem tabeli I ligi okazało się prawdziwym kulem zimnej wody, wylanej na rozpalone głowy, rojące o ekstraklasie w Nowym Sączu.

Ponieważ stawka meczu z Widzewem była ogromna, apetyt bardzo wyostrzony, to reporter „Sądeczana” udał się na tzw. młyn, czyli sektor F w lewym rogu trybun od strony Kamienicy, zajmowany przez szalikowców. Bo jak już przeżywać historyczne zwycięstwo „Sandecji”, to w gronie najwierniejszych, najlepiej zorganizowanych kibi-

ców. Tak to sobie wymyśliłem, choć gdy potem ocierałem zażawione oczy – trochę żałowałem swojej decyzji.

Chociaż nie miałem szalika Sandecji na szyi ani nawet czarno-białego polaru, to jakoś udało mi się wcisnąć na trybunę sektora „F”. Nikt mnie nie legitymował ani nie egzaminował z wierności dla Sandecji. Wystarczyło, że parę razy, jak moi współtowarzysze kibicowania, wydarłem się pełnym głosem, zanuciłem pod nosem refren śpiewanych piosenek, naurągałem sędziemu, gdy mu się to należało, zakląłem siar-

czyście w chwilach niepowodzeń piłkarzy Sandecji, a tych nie brakowało, i już byłem uznany za swojego. Rozejrzałem się po sąsiadach i mimo iż trochę żyję na świecie, to wcale nie byłem najstarszy w tym najbardziej zapalnym sektorze, choć oczywiście przeważała młodzież z gatunku „kapturowców”. Uczciwie powiem, że z niektórymi z nich nie chciałbym się spotkać wieczorem w ciemnej ulicy. Pijanych nie wiedziałem, a naćpani, w sensie żarliwości dopingu byli wszyscy, ja również.

Na „młynie” są tylko miejsca stojące, nikt by tu zresztą nie usiedział, taka panuje atmosfera. Szalikowcy Sandecji ani na chwilę nie ustawiali w doping. Przyspiewki poddawali wodzireje przez tubę, odwrócenie plecami do murawy, zatem oni meczu nie oglądali, prawdziwi ideowcy. Inwencji im nie brakowało. Nawet się nie domyślałem, ile znanych, biesiadnych melodii weszło do repertu-

Chociaż nie miałem szalika Sandecji na szyi ani nawet czarno-białego polaru, to jakoś udało mi się wcisnąć na trybunę sektora „F”. Nikt mnie nie legitymował ani nie egzaminował z wierności dla Sandecji.

aru kibiców. Był też bęben, wybijający rytm. „Druga strona – śpiewa z nami!” – to był często powtarzany apel do trybuny z naprzeciwnika i naprawdę robi wrażenia, jak obie strony na zmianę skandują te same hasła. Brawo!

Niestety, pomijając przebieg tego smutnego spotkania, kiedy z każdą minutą było gorzej, sielanka na „młynie”

nie trwała długo. W 31. minucie meczu, przy stanie 0-2, ochroniarze próbowali zerwać transparent kibiców Sandecji, na którym, jak się później dowiedziałem, wymalowali pozdrowienia dla „scyzoryków”, czyli pensjonariuszy ponurego gmachu przy ul. Pijarskiej 1 w Nowym Sączu. Mecz był transmitowany przez telewizję regionalną i koleżdy moich szalikowców pod celą mieli szansę go obejrzeć. Takiej zniewagi nie można było puścić płazem. Powiem szczerze: ja też byłem oburzony akcją ochroniarzy. Błyskawicznie grupa rozwścieczonych wyrostków wyłamała 4 ramki ogrodzenia (słabsze niż ogrodzenie u mojego sąsiada, co jest dziwne) i ruszyła na murawę. Ochroniarze kontratakowali przy użyciu pałek i gazu łzawiącego. Wtedy nastąpił w tył zwrot i całe towarzystwo, kaszląc i przecierając oczy wyładowało w rowie od strony wzburzonej tego dnia Kamienicy, bo właśnie zaczynała się powódź. Ja też. Ale jak tylko powietrze się oczyściło, wróciliśmy na trybunę. Żli, dyszący zemstą. Tymczasem sędzia przerwał mecz i wydawało się, że za chwilę dojdzie do totalnej bitwy. Na szczęście zwyciężył rozsądek. – *To prowokacja, wracajcie na trybunę!* – polecili przywódcy szalikowców harcownikom, atakującym ochroniarzy, jak taranem, wyłamaną ramką ogrodzenia. O poskromienie nerwów prosili kibiców także rezerwowi piłkarze Sandecji, którzy przybiegli z drugiej strony trybun. Jeden z nich krzychał, że ochroniarze przyjechali z Krakowa, że to „wyjątkowe s...” i nie można dać się sprowokować, gdyż to grozi poważnymi karami finansowymi dla klubu.

Po przerwie Sandecja strzeliła wreszcie gola, zrobiło się 1-3 i nadzieja wstąpiła w serca kibiców kolejarzy, w moje również, bo sektor gości z Łodzi opustoszał po pierwszej połowie. Kiedy piłkarze Widzewa zdobyli czwartego gola, szczęka mi opadła, a szalikowcy, ku mojemu zdumieniu, zaczęli skandować: „Nic się nie stało”. Po szóstej bramce dla Widzewa śpiewali, że wynik się nie liczy i bez względu na wszystko kochają Sandecję (ze względów obyczajowych przyśpiewka nie nadaje się do cytowa-

nia). Taka lojalność i wierność musi wzbudzać szacunek.

Potem jeszcze kilkanaście świec dymnych poleciało z „młyna” w stronę szpaleru porządkowych. Tym razem to ochroniarze nie dali się sprowokować. Po ostatnim gwizdku sędziego, pomimo – jakby nie patrzeć – kompromitującego wyniku meczu, szalikowcy bili swoim pupilom brawo. Ja też klaskałem, ile sił w dłoniach, chociaż – Bogiem a prawdą – nie było za co! Umorusani piłkarze Sandecji, w tym sympatyczny Senegalczyk, do którego upodobnili się po kwadransie pozostali zawodnicy, podbiegli do „kiboli” i dziękowali im za gorący doping. Po prostu, nie zawsze się udaje. Na pożegnanie dzielni futbolści i mężni szalikowcy przybijali sobie „piątkę”. Ładny obrazek, zupełnie niekorespondujący z wcześniejszą bitwą z ochroniarzami.

– *Interweniowaliśmy na wyraźne polecenie delegata PZPN, który zagroził przerwaniem meczu, jeżeli transparent nie zniknie z trybuny* – wyjaśniał „Sądeczaniec” na drugi dzień Lucjan Kantor z Agencji Ochrony Osób i Mienia Vip Security System w Łącku. Na meczu z Widzewem pan Lucjan dowodził

setką dobrze zbudowanych młodych mężczyzn w czarnych uniformach, za przyłbicami, uzbrojonych w długie pałki i gaz łzawiący, z których, jak już wspomnieliśmy, zrobili użytek. Czy pozdrowienia, przesłane pod celą w tak niekonwencjonalny sposób, to był dynamit, który mógł rozsądzić mury sądeckiego kryminału, czy tym biedakom już nic się nie należy? Porządku na stadionie pilnuje firma ochroniarska, wynajęta przez klub, poza stadionem władzę mają policjanci, których tego dnia było wyjątkowo dużo. Po prostu mrowie.

– *Można dyskutować, czy reakcja przedstawiciela PZPN była właściwa, czy nie lepiej było drogą perswazji z przywódcami kibiców rozwiązać problem, tym bardziej, że było już blisko do przerwy* – zastanawia się Lucjan Kantor. Firma z Łącka obstawia nawet mecze ekstraklasy, również na Stadionie Śląskim w Chorzowie, gdzie temperatura na trybunach bywa jeszcze wyższa, często wiszą transparenty jawnie rasistowskie, a rzadko się zdarza, by delegat PZPN był tak stanowczy, jak ten dżentelmen, który 16 maja przyjechał do Nowego Sącza. Okazuje się, że przed sezonem kluby mają obowiązek zgłosić do zatwierdzenia przez PZPN



treść wywieszanych na stadionie transparentów. Hasła: „Scyzoryki, trzymajcie się!” nie ma w wykazie transparentów zaproponowanych przez KKS Sandecję Nowy Sącz. Dlatego klub poniesie karę finansową za wtargnięcie kibiców na murawę i za świece dymne. Jedną świecę rzuconą będzie kosztować Sandecję 200 zł kary, nałożonej przez PZPN – *A tych świec naliczyliśmy po meczu dziewiętnaście* – podsumowuje Lucjan Kantor.

Po 3 dniach od meczu policja zatrzymała czterech kibiców Sandecji pod zarzutem zbiorowego zakłócenia porządku publicznego. – *16 maja na stadionie przy ul. Kilińskiego w Nowym Sączu podczas meczu piłkarskiego pomiędzy drużynami Sandecja Nowy Sącz i Widzew Łódź, doszło do zbiorowego zakłócenia porządku publicznego* – informowała post. Justyna Basiaga z KMP. – *Grupa zamaskowanych pseudokibiców przelała ogrodzenie. Wtargnęła na murawę boiska i rzucała przedmiotami mogącymi stanowić zagrożenie dla zdrowia i życia osób tam przebywających.*

Rzeczywiście tak było, ale czy to nie za ostro, przecież nikomu nic się nie stało, a niewiele brakowało, że sam bym wbiegł na murawę, bo zatarg z ochroniarzami o feralny transparent nie wywołał „kibole”, to mogę zaświadczyć nawet w sądzie.

Zatrzymani kibice, nazwani w policyjnym komunikacie pseudokibicami, są mieszkańcami Nowego Sącza, w wieku: 19, 20 i 27 lat i nic więcej o nich nie wiemy. W myśl art. 60 ust. 1 i 4 Ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych młodym mężczyznom grozi kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5, czyli istnieje ryzyko, że znowu będzie w użyciu transparent z pozdrowieniami dla „scyzoryków” i tak wkoło Macieju. Na wniosek Komendy Miejskiej Policji prokurator rejonowy zastosował wobec tych osób „środek zapobiegawczy w postaci dozoru policji, poręczenia majątkowego oraz zakazu opuszczania kraju”. Postępowanie w tej sprawie prowadzi Komenda Miejska Policji pod nadzorem prokuratury.

HENRYK SZEWCZYK



Na „młynie” dominują fanatycy, choć nie brakuje też normalnych kibiców

Z Sandecją na dobre i na złe

Z Tomkiem, uczniem technikum, spotkałem się tuż przed meczem, nieopodal stadionu. Kiedy zbliżał się do mnie rozpoznałem go od razu, był bowiem ubrany jak prawdziwy kibic – miał na sobie obowiązkową koszulkę i szalik Sandecji. Mój rozmówca na „młynie” zasiada od niedawna, lecz zdążył już się wdrożyć w atmosferę szaleńczego dopingu.

– *Sandecji kibicowałem już wcześniej, ale dopiero kiedy weszła do pierwszej ligi zacząłem siadać na „młynie”* – opowiada Tomek. – *To jest świetna sprawa, każdy czuje tam więź, jak w rodzinie. Gdyby była jakaś zadyma, to na pewno jeden by za drugim skoczył.*

Czy kibice planują rozróby w stosunku do fanów konkretnych rywali? Tomek lekko się uśmiechnął. Zastrzegł, że nie wolno mi podawać w artykule jego

„Czy jest dobrze, czy źle, ja i tak kocham cię, w moim sercu zawsze jest nasz sądeki KKS!”

nazwiska i po chwili wahania odpowiedział: – *Wiesz jak to jest, to się nie planuje. Ale na pewno jakby przyjechała do Sącza Stalówka (Stal Rzeszów – przyp. red.) albo Wisłoka, to jakby nas prowokowali, to byśmy na nich skoczyli.*

Kibic Sandecji niczego się nie boi, to oni nas się mają bać. Tak jak śpiewa Alcatraz.

Tutaj Tomek przytoczył kilka wersów nieoficjalnego hymnu Sandecji, stworzonego przez hip-hopową grupę Alcatraz. Odzwierciedla on fanatyczne nastroje najwierniejszych kibiców, którzy dla swojej drużyny są w stanie oddać wiele. Czy zdrowie też?

– *A jakbyś walczył za Polskę, to byś myślał o zdrowiu?* – zapieklił się chłopak. – *Tutaj się nie myśli, na „młynie” jest taki kipisz, taka atmosfera, kiedy człowiek śpiewa, że to jest po prostu nie do opisanania. Człowieku, zasiądź z nami, przyjmujemy cię jak brata.*

Kiedy odparłem, że nie znam dokładnie wszystkich przyśpiewek, które są dla kiboli jak *Ojciec nasz*, Tomek powiedział, że wszystkiego się nauczę i zaczął zdzierać gardło w rytm pieśni: „Czy jest dobrze, czy źle, ja i tak kocham cię, w moim sercu zawsze jest nasz sądek

Później, w rytm kolejnych przyśpiewek poszliśmy razem w stronę stadionu. Widziałem dziesiątki kibiców, którzy z uśmiechem na ustach, znając siłę Sandecji, kupowali bilety w kasie. Na mecz nie poszedłem, gdyż spieszyłem się na spotkanie z następnym kibicem, który też niestety nie mógł na nim być, lecz nawet daleko od stadionu słychać było chóralne śpiewy „Sandecja, Sandecja... KKS!”.

Mateusz prowadzi małą firmę usługową. Od progu gospodarz usprawiedliwiał swoją absencję na meczu. – *Miałem tam być – tłumaczył – ale niestety mój współpracownik zachorował i muszę przypilnować interesu. Następnym razem to on tu będzie siedział, a ja pójdę się odstresować.*

Ciekawe, dlaczego doping nazywa odstresowaniem?

– *To jest tak, że człowiek całymi dniami siedzi w domu czy biurze, nie ma czasu gdzieś wyjść. Uwierz mi, że kiedy*

Czyżby mój rozmówca nie zasiadał na trybunie „F”?

– *Owszem siadam, ale nie zawsze. Wiesz, tam siadają, a właściwie stoją przez większość meczu sami fanatycy. Czasem strach do nich podejść, nigdy nie wiadomo, co w nich wstąpi. W takim rozszalałym tłumie w ludziach budzą się różne instynkty. Choć rzeczywiście w trakcie meczu są tam jednością. Ale po meczu już niekoniecznie.*

Mateusz, także zastrzegając sobie anonimowość, opowiedział historię jednego kibica, który razem ze wszystkimi zdzierł gardło na „młynie”. Po meczu, nie wiadomo z jakich powodów, już daleko

Mateusz opowiedział historię jednego kibica, który razem ze wszystkimi zdzierł gardło na „młynie”. Po meczu, nie wiadomo z jakich powodów, już daleko od stadionu dopadło go kilku kiboli i zmasakrowali tak, że wyładował w szpitalu.

od stadionu dopadło go kilku kiboli i zmasakrowali tak, że wyładował w szpitalu.

– *Na szczęścia przeżył – ciągnął swoją opowieść gospodarz. – Nie wiem, co kierowało tymi kretynami. Może byli naćpani? Chodziły pogłoski, że swój wybryk usprawiedliwiali tym, że chłopak nie kibicował dostatecznie głośno. To jakiś absurd! Prawda jest taka, że był z innego osiedla niż oni. W każdym razie wiedz, że w czasie meczu to są świetni kibice, ale poza nim niektórzy, podkreślam – niektórzy z nich, to zwykłe bandziory. To fanatycy.*

Mateusz porównał ich nawet do arabskich terrorystów, podkładających miny na targowiskach. Niektórzy kibole podobnie są zaślepieni w swojej nienawiści do policji czy kibiców drużyn przeciwnych. – *Wiedząc, że kibice przyjezdnych z wrogiego klubu pojawią się na meczu, to córki na stadion bym nie zabrał – kończy mój rozmówca.* (SF)



FOT. HSZ

KKS!”.

Od razu wyjaśnił też, że mimo iż klub od dawna nazywa się MKS Sandecja Nowy Sącz, to skrót „KKS” (Kolejowy Klub Sportowy), wywodzący się od najdawniejszych dziejów klubu, gdy grał jeszcze na starym stadionie przy al. Wolności, jest dla każdego prawdziwego kibica świętością.

przychodzi czas meczu, to ja jestem podniekcytowany, pędzę na stadion, siadam na trybunach i dopinguję. Chociaż trybuny nie są wielkie, to czuje się tę atmosferę. Tutaj się zupełnie inaczej oddycha. Już nie te siły, co kiedyś, żeby drzeć się przez 90 minut, jak ci z „młyna”, ale co nieco jeszcze zaśpiewam.



FOT. ARCH.

Pszczoły i ludzie (12)

Gdy mniszek lekarski nektatuje

Jestem pewien, że doskonale znacie ten kwiat. Pod koniec kwietnia i w maju wszystkie łąki Sądecczyzny usiane są tą żółciutką niewielką roślinką, która, gdy przekwitnie, swój kwiatostan zamienia w wiotkie, szare, podobne do puchu nasiona. Wiatr, ale także przecież dzieciaki, mogą od tej chwili z radością poświęcić się zabawie w dmuchawce-latawce i jakby mimochodem rozsiewać mniszek na cały boży świat.

Botanicy nazywają go właściwie mniszkiem pospolitym (łac. *Taraxacum officinale* F.H.Wigg.), ale skądinąd wiadomo, że jego korzeń posiada właściwości lecznicze, to i zasłużył sobie na miano lekarskiego. Znam kilku miłośników mniszka, gotowych za ten niezwykle kwiat duszę diabłu sprzedać. Potrafią nawet wyrabiać wino z jego młodych koszyczków kwiatowych. Gdyby smakosze miodu z Azji, Afryki, Ameryki lub Australii posmakowali sądeckiego, z mniszka lekarskiego, niechybnie porzuciliby miody lawendowe, pomarańczowe, słonecznikowe, tupelo i jakie tam jeszcze na naszej kuli ziemskiej występują, i wszyscy pszczelarze świata musieliby przywędrować ze swoimi pszczołami na łąki Li-

Pszczoły bardzo chętnie oblatują kwiaty mniszka dla niezwykle wartościowego pyłku, którego mogą przynieść do uli nawet i 260 kg z 1 ha plantacji mniszkowej.

manowej, Starego i Nowego Sącza, Kamionki, Librantowej, a także moich Wilczysk, bo nigdzie na świecie nie ma tyle mniszka lekarskiego, co tutaj. Biliony, a dalej za kolejnym pagórkiem jeszcze tryliony kwiatów!

Pszczoły bardzo chętnie oblatują kwiaty mniszka. I o dziwo nie zawsze dla jego nektaru, ale przede wszystkim dla niezwykle wartościowego pyłku, którego mogą przynieść do uli nawet i 260 kg z 1 ha plantacji mniszkowej. Doprawdy natura potrafi być naprawdę hojna. Natomiast miód z mniszka lekarskiego posiada niepowtarzalną barwę (tak żółtą jak w naturze kolor jego kwiatostanu), a także smak i aromat. I bardzo szybko krystalizuje; nawet w 24 godziny po odwirowaniu z plastrów. Wszelako z mniszkiem lekarskim pszczelarze, nie tylko sądecy, mają jeden problem. Pogoda (im, pszczołom i mniszkom) musi sprzyjać. Krótko mówiąc, powinno być ciepło w tzw. lotny dzień, a więc wtedy, kiedy pszczoły pragną lecieć na mniszkowy pożytek. Mniszek nie lubi chłodu, deszczu i zachmurzonego nieba. Zwija wtedy swój kwiatostan w oka mgnieniu i tyle pszczołom z jego nektaru, a nam pszczelarzom z miodu. Wszyscy musimy obejść się smakiem. Niestety ziemię sądecką nie zawsze w okresie kwitnienia mniszka nawiedzają ciepłe dni i czysty lazur nieba. Częściej dokuczają nam zimne noce (i jeszcze zimniejsi ogrodnicy, o Zośce nie wspominając) oraz całodzienne ulewy, które odwracają naszą i pszczelarzy uwagę od tego wyjątkowego miodu, a każą nam spoglądać, czy Dunajec, Biała lub Kamienica, przypadkiem nie występują ze swoich brzegów.

Razu pewnego, zamiast wirować miód mniszkowy, w popłochu (z powodu powodzi), wywoziłem swoją pasiekę z doliny Białej Dunajcowej, gdzieś w wyższe tereny do Wojnarowej czy Krużlowej, bo „substancja” pasieczna (tzn. ule i zamieszkujące je rodziny pszczele) była najważniejsza, a miód pewnego dnia (tak uznałem) i tak będzie się lał drzwiami i oknami.

Mniszek lekarski stał się legendą Sądecczyzny. Dlaczego? Bo nie zawsze mamy okazję odwirować czysty miód (odmianowy) z jego nektaru. Jak będzie w tym roku? Znowu było chłodno, znowu padało... Tu i ówdzie powodzie! Czy najwspanialszy, wczesnowiosenny sądecki miód pozostanie tylko mirażem, fatamorganą na pustyni i zjawiskiem nieosiągalnym...? Musimy uzbroić się w cierpliwość! A jeśli nie natkniecie się w pasiekach sądeckich na tę odmianę w tym roku, proszę czekajcie aż przyjdzie wreszcie urodzaj. Nie pożałujecie!

MACIEJ RYSIEWICZ



**INFRASTRUKTURA
I ŚRODOWISKO**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

**UNIA EUROPEJSKA
FUNDUSZ SPÓJNOŚCI**



Gmina Krynica-Zdrój
Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Krynicy-Zdroju
ul. Kraszewskiego 37
33-380 Krynica-Zdrój

tel. (18) 472 52 81
faks (18) 472 52 73
www.zwik-krynica.pl
jrpkrznica@o2.pl

SUKCES GMINY KRYNICA-ZDRÓJ SUKCESEM POWIATU...

Gmina Krynica-Zdrój jest drugim beneficjentem z terenu powiatu nowosądeckiego, który korzysta ze środków finansowanych z Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko w zakresie gospodarki wodno-ściekowej.

W dniu 26 października 2009 r. w siedzibie Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie została podpisana umowa o dofinansowanie nr PO-III.01.01.00-00-062/08 pn. „Program wodno-ściekowy Gminy Krynica-Zdrój”, o niebagatelnej sumie 78 509 632 PLN z czego 44 294 811 PLN stanowi przyznana dotacja ze środków Unii Europejskiej. Umowa jest zwieńczeniem rozpoczętych w 2004 r. starań o dofinansowanie projektu pn. „Program wodno-ściekowy Gminy Krynica-Zdrój”. Beneficjentem tych wielkich środków jest Gmina Krynica-Zdrój, na czele której stoi burmistrz Emil Bodziony. Realizatorem projektu jest Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Krynicy-Zdroju (ZWiK), będący jednostką budżetową gminy. W strukturze organizacyjnej ZWiK została powołana Jednostka Realizująca Projekt (JRP). Pełnomocnikiem ds. Realizacji Projektu i jednocześnie dyrektorem ZWiK jest Paweł Maślanka, związany z Projektem już od fazy pomysłu i projektowania.

U podstaw planowania zakresu rzeczowego „Programu wodno-ściekowego Gminy Krynica-Zdrój” leżały znane niedobory systemu wodno-kanalizacyjnego w gminie oraz zły stan infrastruktury wodno-kanalizacyjnej.

Z przyznanych funduszy ZWiK wykona 15 zadań inwestycyjnych w ramach VII Kontraktów.

Kontrakt I, w skład którego weszły następujące zadania inwestycyjne:

- „Uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej w rejonie ul. Halna w Krynicy-Zdroju”;
- „Budowa sieci kanalizacyjnej i wodociągowej na os. Cegielnia w Krynicy-Zdroju”;
- „Przełożenie sieci wodociągowej w ul. Zdrojowej i na skrzyżowaniu ul. Zdrowej i Piłsudskiego w Krynicy-Zdroju”;
- „Budowa sieci wodociągowej w Tyliczu ul. Konfederatów Barskich i Muszyncze”; został w całości zrealizowany i przekazany do użytkowania na początku 2010 r.

W wyniku realizacji Kontraktu I wybudowano sieć wodociągową o łącznej długości 5 070 mb, oraz sieć kanalizacji sanitarnej o długości 2 048 mb. Łączna wartość Kontraktu I wyniosła 1 548 729,31 PLN netto (1 889 449,76 PLN brutto).

Od lipca 2009 r. realizowany jest Kontrakt II „Budowa sieci kanalizacyjnej i wodociągowej w Bereście i Polanach wraz z ujęciem wody i stacją uzdatniania w Bereście, oczyszczalnia ścieków w Polanach”. W wyniku inwestycji zostanie wybudowana druga na terenie gminy Krynica-Zdrój oczyszczalnia ścieków dla miejscowości Polany, Berest wraz z rezerwą dla miejscowości Piorunka i Czyrna o przepustowości 230 m³/d.



Roboty wodno-kanalizacyjne
na ul. Świdzińskiego w Krynicy-Zdroju



Budowa sieci wodociągowej
i kanalizacyjnej
w miejscowości Berest

Technologia oczyszczalni ścieków oparta jest na procesie niskoobciążonego osadu czynnego o przedłużonym czasie napowietrzania z biologicznym usuwaniem związków biogenych i wykorzystaniem filtracji ścieków na osadzie czynnym zawieszonym w strefie separacji. W procesach oczyszczania wyróżniamy: oczyszczanie mechaniczne (wstępne na kracie gęstej) oraz procesy denitryfikacji, nityfikacji oraz sedymentacji końcowej.

Kolejnym udogodnieniem dla mieszkańców miejscowości Berest i Polany jest budowa ujęcia i stacji uzdatniania wody na potoku Bereścianka. Woda będzie poddawana filtracji wstępnej na ujęciu drenażowym oraz filtracji zasadniczej na ciśnieniowych filtrach kontaktowych, a następnie dezynfekcji promieniami UV oraz podchlorynem sodu.

Po zakończeniu prac w ramach Kontraktu II zostanie oddane do użytkownika 19 700 mb sieci kanalizacji sanitarnej oraz 15 900 mb długości sieci wodociągowej. Planowany termin zakończenia prac to listopad 2010 r. Wartość robót budowlanych Kontraktu II opiewa na kwotę 7 786 898,13 PLN netto (9 500 015,72 PLN brutto).

Z początkiem II kwartału 2010 r. zostały rozpoczęte roboty budowlane Kontraktu III „Uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej w obrębie ul. Zielenińskiego i przysiółka Jakubik, Świdzińskiego, Leśnej, Tysiąclecia i Jastrzębia w Krynicy-Zdroju, budowa kolektora sanitarnego w Tyliczu ul. Pułaskiego i Wolności”. Efektem robót budowlanych Kontraktu III będzie wykonanie 6 070 mb sieci kanalizacji sanitarnej grawitacyjnej i ciśnieniowej, 3 120 mb sieci kanalizacji deszczowej, 3 750 mb sieci wodociągowej, a także budowa kolektora sanitarnego w Tyliczu o długości 3 900 mb.

Ponadto zostaną wybudowane dwie pompownie wody oraz jedna przepompownia ścieków. Wysokość nakładów finansowych Kontraktu III zamknie się w kwocie 9 581 972,05 PLN netto (12 284 579,55 PLN brutto). Planowany termin zakończenia prac budowlanych przewidziany jest na koniec 2011 r.

Dla Kontraktu IV „Uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej w obrębie ul. Słotwińskiej, Parku Słotwińskiego i Starej Drogi w Krynicy-Zdroju” trwa procedura wyłonienia Wykonawcy na realizację robót budowlanych, w ramach których zostanie wybudowane 2 760 mb sieci kanalizacji sanitarnej grawitacyjnej, 2 410 mb sieci kanalizacji deszczowej, 5 100 mb sieci wodociągowej oraz dwie pompownie i dwa zbiorniki wody.

W ramach Kontraktu V zostaną wymienione główne kolektory sanitarne $\varnothing 600$, $\varnothing 300$, $\varnothing 200$ w Krynicy-Zdroju o łącznej długości 5 500 mb. Wraz z końcem II kwartału nastąpi rozpoczęcie robót budowlanych, których łączna wartość wyniesie 6 451 346,60 PLN netto (8 270 957,18 PLN brutto).

W maju bieżącego roku została podpisana kolejna umowa na realizację robót budowlanych Kontraktu VII „Uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej w ul. Czarny Potok w Krynicy-Zdroju”. Realizacja Kontraktu VII doprowadzi do wybudowania 4 200 mb kanalizacji sanitarnej grawitacyjnej, 5 000 mb kanalizacji deszczowej oraz 4800 mb sieci wodociągowej. Łączna wartość Kontraktu VII wynosi 8 051 260,37 PLN netto (10 322 128,68 PLN brutto).

Realizacja projektu oznacza dla mieszkańców gminy, podmiotów gospodarczych działających na jej terenie oraz przebywających gości – głównie kuracjuszy i turystów znaczną poprawę jakości życia i funkcjonowania poprzez zapewnienie odpowiedniej infrastruktury technicznej. Przedsięwzięcie przyczyni się do zapewnienia odpowiedniej ilości i jakości wody pitnej, ograniczy straty wody i unowocześni system wodociągowy. Rozbudowany i zmodernizowany zostanie system kanalizacji sanitarnej, co zapewni dostęp do infrastruktury nowym odbiorcom oraz przez eliminację nieszczelności poprawi się parametry pracy oczyszczalni ścieków. Dla środowiska oznacza to poprawę parametrów poprzez wyeliminowanie bezpośrednich zrzutów do wody i ziemi.

Czystsze, zdrowsze środowisko to dla naszego regionu prawdziwy skarb.

POIŚ to bardzo liczne inwestycje infrastrukturalne, zgodnie z ideą zrównoważonego rozwoju. Program przewiduje szereg przedsięwzięć chroniących środowisko naturalne i przywracających zakłóconą równowagę w środowisku.



Budowa kanalizacji sanitarnej w miejscowości Tylicz



Oczyszczalnia ścieków w Polanach



Łyżka strawy (13)

Baca znad Morza Martwego



Karczma Cichy Kącik pomiędzy Krzyżówką a Krynica-Zdrojem FOT. ZYŁY

Przez 25 młodych lat mieszkałam w Krynicy (jeszcze bez Zdroju, bo wtedy to się rozumiało samo przez się, a osobom niepełnosprawnym umysłowo nie trzeba było tego wyjaśniać jak krowom na gościńcu) i ani razu nie byłam w Cichym Kąciku. Restauracji – ma się rozumieć. Mimo iż próbowałam wiele razy! Zawsze było nieczynne: a to z powodu niesezonu, a to inwentaryzacja, a to remont, a to, bo w określone dni tygodnia zawsze zamknięte, a to z powo-

du ogólnego zniechęcenia właścicieli, którzy chyba przędli coraz cienie i prawdopodobnie bardziej im się opłacało zamykać niż otwierać.

Nigdy nie miałam więc okazji, żeby doustnie zweryfikować legendę tego przedwojennego zdaje się miejsca. No i się wyprowadziłam z Krynicy i przez lata nawet wołami nic tam nie mogło mnie zaciągnąć. Ale teraz dowiozły mnie ręce konie mechaniczne mego tira. Ot, po prostu trafił się kurs z naczepą wody mineralnej marki...

Był majowy dzień. Krzyżówkę otulała mgła. Karczmę, bo już nie restaurację – Cichy Kącik zauważyłam w oparach dopiero w ostatniej chwili. Nacisnęłam na hamulec ze wspomaganiem, ledwie wyrobiłam się na zakręcie i z piskiem opon zajechałam na parking aż żwir przysnął spod kół. Moje 6-osiove i 18-kołowe maleństwo z „Konwoju” zajęło prawie cały.

Obiekt, który dawniej murszał i obracał się w ruinę, teraz jaśniał we mgle, ostro odcinając się swoją niemal pomarańczową barwą ledwie co okorowanego drewna od otaczającego go ciemnozielonego lasu świerkowego.

Nowość wołała do mnie: – *Wnijdź, a ja cię nakarmię!* W środku też jasno od okorowanych belek, desek i mebli. Na ścianach stare skrzypce, zegar z jakiegoś zasłużonego urzędu czy dworca, na szafie antałek słusznej wielkości. Sprzęty rozmieszczone z umiarem, bez natłoku, który sprawia, że konsument czuje się jak w szopie z rupieciami. A zamiast wypchanego ptactwa pod ochroną, dostrzegłam bogactwo spreparowanych... kogutów, kukuryku.

Ledwo siadłam, stoliczek nakrył się czekadalkiem. Smalec ze skwarkami zignorowałam, a pajdę chleba posmarowałam twarogiem z cebulką. Kocham to jedzenie od dzieciństwa i popłakałam się ze wzruszenia.

Ożesz, ty, szefie kuchni w ząbek czesany! Powinno się ciebie wybatożyć do krwi, a potem wytarzać w soli warzonej, abys poczuł jak to smakuje!

Przeгляд menu doprowadził mnie do wniosku, że ceny w Cichym Kąciku są raczej krynickie (czytaj – drenujące portfele) niż sądeckie. Na pierwsze danie zamówiłam barszcz z krokietem (9 zł). Krokiet – poezja! Już chrupki, a jeszcze nie wyschnięty. Farsz z grubo mielonego mięsa, a nie z jakiejś homogenizowanej mazi, przypominającej

pasztet podlaski z puszki. Za to barszcz odznaczał się niewymowną słodyczą jak rachatlukum czy inna chałwa. Pozbawiony był najmniejszego nawet akcentu kwaśnego, czosnkowego czy pieprzowego, ale zły przecież nie był.

Na drugie zaryzykowałam enigmatyczny kotlet Baca w trzech ziarnach panierowany (16 zł), do którego w zastępstwie ziemniaków czy frytek wzięłam pierogi z kaszą i grzybami leśnymi (10 zł). Pierogi świetne, słusznej wielkości, o nie za grubym cieście, ręcznie lepione, z sypką kaszą gryczaną w środku. Obficie posypane drobnutką pokrojonymi i przysmażonymi boczkami i cebulą. Nie bójmy się wielkich słów – doskonałość!

Na deser zostawiłam sobie kotlet panierowany w sezamie, siemieniu lniowym i pestkach słonecznika (wyłuskanych uprzednio – dodajmy dla ścisłości). Wyglądał apetycznie, tym bardziej, że miał rozmiary niedużego dinosaura.

Ukroiłam kawałeczek, wzięłam do ust i... I wtedy dr Jekyll zamienił się w Mister Hyde'a: coś mną zatrzęsło, jakaś siła zaczęła miotać mną po izbie, twarz mi blednie, psują mi się zęby przednie, dym bucha z uszu i nozdrzy...

Kiedy ocknęłam się z maligny, byłam już w domu, a obok łóżka poniewierała się niezliczona ilość plastikowych butelek wody mineralnej marki..., którą Mister Hyde zdefraudował z tira.

Ożesz, ty, szefie kuchni w ząbek czesany! Powinno się ciebie wybatożyć do krwi, a potem wytarzać w soli warzonej, abyś poczuł jak to smakuje! Czy ten kawałek mięsa musiał być wcześniej moczony i marynowany w solance, peklowany, nacierany, szpikowany i faszerowany solą? Chłopie, czyś ty z byka spadł! Czy Krynica nie pomyliła ci się z Wieliczką? Chcesz klientów zasolic na śmierć jak Morze Martwe!

Pamiętajmy zaś przede wszystkim, iż przesolone mięso zwiastuje, że jest po prostu nieświeże, a kucharz maskuje solą jego nadpsuty smak...

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

*W skali 0-10 przyznaję Karczmie Cichy Kącik notę 5, a mogło być 9, czyli poziom zbliżony do restauracji Kupieckiej w Nowym Sączu.

Ranking Łyżki

Minął już rok odkąd Czytelniczy „Sąddeczanin” testują restauracje moimi ustami. Zdajecie sobie sprawę, że to trochę niesprawiedliwe, że Wy testujecie, a ja narażam żołądek! Ale nie będę Wam tego wypominać, bo przecież nie tylko Łyżka poświęca się dla społeczeństwa. Na przykład politycy! Serdecznie

Każdemu kolejnemu lokalowi, w którym wystawiałam żołądek na szwank, przyznawałam notę w skali od 0 do 10.

im współczuję, bo przekonuję się na własnym układzie pokarmowym i... kolejnym, co to znaczy nieustannie biesiadować nie z łakomstwa, nie z czystego hedonizmu, nie dla pustej rozpusty, lecz w imię najwyższych racji i celów – wyłącznie dla dobra przynajświętszego narodu!

Ileż to wyrzeczeń czeka polityka i posła. Żeby tylko trzeba było bankietować, to człowiek jakoś by przeżył, przetykając gorzkie łyż. Ale to się przecież tyje! I ubrania robią się za ciasne!!! Trzeba więc potem odwiedzać załogi zakładów włókienniczych, dziewiarskich, odzieżowych... Ileż to się człowiek nasłucha tam skarg o głodowych pensjach.



Bohema – najwyżej oceniony lokal w ubiegłym sezonie FOT. ŁYŻY

Jak widzicie z tego monologu-skarżi, głęboko niesłusznie porównałam się z politykami. Mój znój jest nieporównywalny z ich codziennym męczeństwem i bohaterskim poświęcaniem się dla wyborców. A poza tym, mi rachunków za lancze w restauracjach nie zwracają, gady.

Każdemu kolejnemu lokalowi, w którym wystawiałam żołądek na szwank, przyznawałam notę w skali od 0 do 10 łyżek. Maksymalna liczba odpowiada poziomowi strawy serwowanej przez restaurację Kupiecką przy ul. Długosza (wcześniej w Rynku). Przez ten rok odwiedziłam 13 knajp, ale sklasyfikowanych jest 11, bo dwie – nowosądeckie Bufallo Steak i Toskania – zdążyły zamknąć podwoje, niech im zlewki i obierki lekkie będą.

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

Ranking restauracji sądeckich (sezon 2009/2010)

1. Bohema w Nowym Sączu – 7 łyżek
2. Jadło na Starówce w Nowym Sączu – 6 łyżek
3. Pub Champion, który w środku zamienia się w bar Campus w Nowym Sączu – 5,5 łyżki
- 4-7. Zajazd u Krystyny w Ptaszkowej – 5 łyżek
- Marysieńka w Starym Sączu – 5 łyżek
- Bar Szybkiej Obsługi Polecamy Kuchnię Domową w Nowym Sączu – 5 łyżek
- Karczma Cichy Kącik w Krynicy-Zdroju – 5 łyżek
- 8-9. Kebab al Hasir przy ul. Westerplatte w Nowym Sączu – 4 łyżki
- Zajazd PTTK Pod Roztoką w Ryttrze – 4 łyżki
10. smażalnia kurczaków bez nazwy w Grybowie – 1 łyżka
11. Bar Collossus z Galerii Sandecja w Nowym Sączu – minus 6 łyżek.



Dęby Pamięci nie zakwitną w Nowym Sączu?

W 70. rocznicę zbrodni katyńskiej Prezydent RP Lech Kaczyński wystąpił z inicjatywą posadzenia w całym kraju 21 473 Dębów Pamięci, symbolizujących każdego zidentyfikowanego z imienia i nazwiska oficera Wojska Polskiego, Policji, KOP i pozostałych służb mundurowych, pojmanyh do sowieckiej niewoli w 1939 r., a następnie w bestialski sposób zamordowanych na rozkaz Stalina wiosną 1940 r. w Katyniu, Charkowie, Twerze, Bykowni, Mińsku i innych miejscach kaźni. Oprócz honorowego patronatu Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, w koordynację projektu zaangażowały się także: Instytut Pamięci Narodowej, Stowarzyszenie Rodzin Katyńskich, Muzeum Postania Warszawskiego i Narodowe Centrum Kultury. Akcja zaadresowana została do szkół, instytucji, stowarzyszeń oraz samorządów, a sadzenie dębów połączone było z opracowaniem ścieżek edukacyjno-wychowawczych. Tę chwalebłą inicjatywę podchwyciła też społeczność Gimnazjum nr 2 w Nowym Sączu, a pani wiceprezydent Bożena Jawor zaaranżowała 9 kwietnia pierwsze i – jak pokazał czas – jedyne spotkanie poświęcone realizacji tego pomysłu. W jego trakcie ustalono, iż optymalnym rozwiązaniem będzie posadzenie pięciu dębów, symbolizujących pięć zbiorowych miejsc sowieckiego ludobójstwa. Słowa podziękii należą się w tym miejscu zarówno pani dyrektor Gimnazjum nr 2 Joannie Wituszyńskiej, jak i jej małżonkowi – radnemu Jerzemu Wituszyńskiemu, który jako geodeta wykonał pracę planistyczną, niezbędną do przeprowadzenia przedsięwzięcia. W trakcie spotkania w ratuszu uzgodniliśmy, iż najlepszym miejscem do posadzenia Dębów będzie skwer przy Pomniku Podziemnego Państwa Polskiego, mieszczący się przy al. Batorego, *vis a vis* kościółka kolejowego. A potem nastąpił 10 kwie-

cień. Żałoba, smutek, trauma... Lecz wiele gmin w Polsce nie poniechało rozpoczętego już dzieła, nadając mu także ten współczesny wymiar i sadząc jeszcze jeden Dąb Pamięci, jako hołd dla Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i wszystkich ofiar smoleńskiej katastrofy. Tak postąpiono w Starym Sączu i Marcinkowicach.

Niestety w kwietniu – Miesiącu Pamięci Narodowej, w Nowym Sączu nie dokończono dzieła, będącego już wówczas testamentem Lecha Kaczyńskiego – Honorowego Obywatela Miasta. Szkoda, bo zawiedli właśnie Ci, którzy w takiej sytuacji zawieść nie mieli prawa! Zawiedli nie tylko młodzież...

W imieniu Sądeckiej Rodziny Katyńskiej wzywam władze Nowego Sącza do wypełnienia woli ś.p. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

JAROSŁAW ROLA
Prezes Stowarzyszenia
Sądecka Rodzina Katyńska

Szyszki dla Łyżki

W poszukiwaniu dobrej strawy, a także wrażeń estetycznych Żywiśława Łyżka trafiła do Zajazdu PTTK Pod Roztoką w Rytrze, w którym – jak sama opisuje – odbyła „uczta na śmietniku”. Wszystko co złe zaczęło się już na samym początku. Jak relacjonuje sama Łyżka: „już w sieni zobaczyłam zapomniane przez kogoś narty.” Te niby zapomniane, drewniane narty to nic innego jak własność szefa obiektu, który w młodości startował na nich w zawodach sportowych. Są one więc nie tylko formą ozdoby, ale mają także wartość sentymentalną. Oczywiście Łyżka miała prawo o tym nie wiedzieć, tym bardziej, że wpadła na trop kolejnych „rupieci”. Okazał się nim jeden z pierwszych polskich odbiorników telewizyjnych – wielu naszych gości jest również zszokowanych jego widokiem. Wszystko to ostatecznie utwierdziło Łyżkę w subiektywnym przekonaniu, że znajduje się na „śmietniku”. Aby wzmocnić ten opis rzeczywistości przywołała swoje traumatyczne wspomnienia z innych lokali, gdzie kurz, rdza i stęchlizna źle wpływały na jej apetyt. Ten godzien po-

dziwu intelektualny masochizm doprowadził w końcu Łyżkę do oceny wystroju naszego lokalu: „prawdę mówiąc, w górach oczekiwałam wystroju kojarzącego się ze szczytami, a nie z nizinami inercji pomysłowej.” To przewrotne stwierdzenie staje się jeszcze bardziej przewrotne, jeśli wspomnimy o owych nartach, które chyba każdemu kojarzą się z górskimi szczytami. Łyżce bliższe były jednak odniesienia do „śmietnika”, co również można tłumaczyć inercją, ale poznawczą. „Wystroju kojarzącego się ze szczytami” Łyżka nie potrafiła również odnaleźć w obrazach, które zdobią ściany naszego lokalu. Dzieła namalowane przez goszczących u nas niegdyś studentów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, przedstawiają w zdecydowanej większości ryterskie góry, do których odniesień tak Łyżce brakowało. Kolejnym brakiem jakiegokolwiek oryginalności zdaniem Łyżki jest hasło „Kotlet, kiszka i pierogi – zapraszamy w nasze proggi”, które to według niej nie jest naszego autorstwa, ponieważ widziała je już dziesiątki razy. Nie wiadomo tylko gdzie i kiedy.

Ocena naszej kuchni była dla Łyżki już trudniejszym zadaniem. Jak sama przyznaje: „przez całą drogę powrotną i następny dzień głowiłam się, jak zakwalifikować te potrawy.” Ostatecznie zakwalifikowała je jako dania „poprawne”, „zwykłe, bez właściwości”, w których czuć było „zgrzebność, prząsność, siernięźność.” Ocenę tą przyjmujemy z pełnym zrozumieniem i pokorą, zdecydowały o niej przecież wysublimowane gusta kulinarne znawczynie pierogów ruskich.

Wydawać mogłoby się, że nasz lokal dostarczy Łyżce, choć szczyptę oryginalności w postaci szyszek: „Jedyne co Pod Roztoką było oryginalne, to szyszki na parapacie.” Okazały się być jednak za duże, jak sama wyznaje są one ogromne „jak brontozaury.” Owych szyszek posiadamy zaledwie dwie sztuki, dla porównania obrazów jest więcej niż tuzin, nie mówiąc o innych „rupieciach”. Szyszki zostawiamy dla Łyżki, całą resztę dla naszych Gości.

Pozdrawiamy,
Zajazd PTTK Pod Roztoką w Rytrze

Możesz polegać na naszych dachach.

RUUKKI
more with metals



MARPOL®

MARPOL, Nowy Sącz
ul. Jamnicka 7, tel. (018) 547 52 00



Ceny blach już od 16,70 za m² (netto)

PROMOCJA CENOWA

FESTIWAL
BIEGOWY
FORUM EKONOMICZNEGO



SPORTOWY WEEKEND DLA CAŁEJ RODZINY

4-6 czerwca 2010 roku

KRYNICA-ZDRÓJ, MUSZYNA,
NOWY SĄCZ, BARDEJOV

- KORAL MARATON
- BIEG 7 DOLIN
- SZTAFETA BZ WBK
- BIEG MUSZYNIANKI – ŻYCIOWA DYCHA
- MINIMARATON DLA DZIECI
- BIEG NA JAWORZYNE
- BIEG NA GÓRĘ PARKOWĄ
- BIEG DEPTAKA KRYNICKIEGO
DLA KOBIET

PULA NAGRÓD – 200 TYS. ZŁ

WSPÓLORGANIZATORZY

PARTNERZY

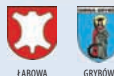
PARTNERZY MEDIALNI



NOWY SĄCZ KRYNICA-ZDRÓJ MUSZYNA



POWIAT
NOWOSĄDECKI BARDEJOV



ŁABOWA GRYBÓW



www.festiwalbiegowy.pl



Świniarsko 508 k.Nowego Sącza
tel./fax 18 443 07 23



poleca
Katarzyna Zielińska

*Z serialu „Barwy Szczęścia”
do osiedla „Zielony Gaj”*

Osiedle „Zielony Gaj” jest obecnie największą inwestycją deweloperską na terenie Polski południowej. Tę inwestycję przyjęło się określać mianem niezwykłej i wyjątkowej, ze względu na malownicze usytuowanie osiedla między pasmami Beskidu Sądeckiego a przełomem Dunajca.

BOGUSŁAWA PIETRZAK

To nowo powstające osiedle domów jednorodzinnych położone jest w miejscowości Świniarsko, tuż obok Nowego Sącza, jednak z dala od ruchliwych ulic. Docelowo stanie tu 110 luksusowych domów o różnej powierzchni.

Osiedle „Zielony Gaj” emanuje spokojem i daje poczucie bezpieczeństwa, które jest tak bardzo poszukiwane w dzisiejszym świecie, cały kompleks jest monitorowany.

Osiedle jest wyjątkowo harmonijne pod względem architektonicznym, czemu sprzyjają eleganckie formy domów oraz starannie zaprojektowane tereny zielone (stąd nazwa osiedla). Docelowo na terenie osiedla powstają: przychodnia le-

karska, apteka, plac zabaw dla dzieci, kort tenisowy, gabinet odnowy biologicznej oraz kompleks handlowo-usługowy.

Jednym z elementów kampanii promocyjnej tej inwestycji było zaangażowanie popularnej aktorki Katarzyny Zielińskiej, znanej m.in. z serialu „Barwy Szczęścia”, która stała się ambasadorem i twarzą osiedla „Zielony Gaj”.

Osiedle „Zielony Gaj” to więcej niż dom... Może więc warto rozważyć możliwość zakupu domu właśnie w „Zielonym Gaju”?

Aktualnie prowadzimy rozmowy z klientami zainteresowanymi tą inwestycją, wkrótce podpiszemy pierwsze umowy. Na terenie osiedla znajduje się tzw. dom pokazowy, do którego odwiedzenia zapraszamy wszystkich zainteresowanych. Przygotowany przez inwestorów „dom pokazowy” emanuje elegancją i ciepłem, daje poczucie spełnienia i odzwierciedla marzenia każdego o własnych czterech kątach.

O osiedlu „Zielony Gaj” przeczytacie Państwo na stronie internetowej: www.osiedlezielonygaj.eu, a nasi pracownicy udzielą wyczerpujących informacji pod numerami telefonów (18) 449 03 66 i 443 07 23. Informacje na temat osiedla „Zielony Gaj” można też uzyskać w oddziałach KNC Nieruchomości.

Kontakt: Bogusława Pietrzak, tel. 513 089 784, Józef Chochla, tel. 513 089 758

WWW.OSIEDLEZIELONYGAJ.EU